

Przekład: *Artur Bracki*

Redakcja naukowa: *Olesia Radyszewska*

LEON PETRAŻYCKI
NOWA TEORIA PRAWA I MORALNOŚCI
ORAZ KRYTYKA PROF. W. SIERGIEJEWICZA

Znany historyk prawa rosyjskiego, profesor Wasilij Iwanowicz Siergiejewicz, napisał ogromną krytykę dwóch moich prac – *Wstęp do nauki prawa i moralności. Podstawy psychologii emocjonalnej i Teoria prawa i państwa w związku z teorią moralności*. Krytykę ową, zatytułowaną *Nowa nauka prawa i moralności*, zamieścił w formie artykułu w „Dzienniku Ministerstwa Sprawiedliwości” (luty 1909 r.) i wydał jako oddzielną broszurę.

Ze względu na okoliczności, które zostaną wyjaśnione w dalszej części pracy, uważam ze swej strony za konieczne poddanie tej krytyki szczegółowej analizie*.

1. KRYTYKA WSTĘPU DO NAUKI PRAWA I MORALNOŚCI

I

„Pierwszą i najważniejszą kwestią” w dziedzinie badań naukowych jest kwestia metody i sprawie tej – krytyce założeń metodologicznych, leżących u podstaw moich badań – jest poświęcony pierwszy rozdział artykułu i broszury prof. W. Siergiejewicza, zatytułowany *Metody badań naukowych*. [s. 1]

W rezultacie jego krytyki okazuje się, że metoda zaproponowana przeze mnie we *Wstępie do nauki prawa i moralności*, będąca podstawą wszelkich dalszych badań, jest czymś tak absurdalnym i niedorzecznym, iż o uzyskaniu za jej pomocą znaczących wyników badań naukowych nie może być mowy; zatem wszystkie moje dalsze studia i ich wyniki są z góry błędne i wydają się bardziej niż wątpliwe. Jednocześnie w moich założeniach metodologicznych zawarte są sprzeczności.

* Oryginalna paginacja dzieła Petrażyckiego podana jest w nawiasach kwadratowych.

Do takich wniosków, jakże destrukcyjnych dla moich studiów i ich rezultatów, krytyk dochodzi w sposób następujący.

Informuje on, powtarzając wielokrotnie i podkreślając, że za jedyny właściwy sposób badania zjawisk życia duchowego, w tym moralności i prawa, uznaje metodę samoobserwacji, metodę introspekcyjną.

Rzecz jasna, jest to absurd metodologiczny, a krytyk na gruncie takich przesłanek bez trudu może nie pojmować, jak można „zglębiać psychikę ludzką”, prawo, państwo itp. za pomocą odpowiednich technik metodologicznych, odrzucając badanie „istniejących instytucji i zabytków, które dostarczają świadectw o zjawiskach prawa” itd.

Według krytyka, sprzeczność w moich założeniach metodologicznych polega na tym, że we *Wstępie* twierdzę, iż jedyną metodą studiowania prawa itd. powinna być samoobserwacja, więc nie trzeba studiować zabytków pisemnych, a tymczasem na s. 406 mojej *Teorii* mowa jest „choć mimochodem i w nawiasach”, „o połączonej metodzie obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej w badaniach zabytków *pisanych*. Trzeba zatem studiować również zabytki pisane”.

„Należy przyjąć” – jak zauważa krytyk w tej kwestii – iż „autor niezbyt roztropnie przemyślał swoje nowe narzędzia metodologiczne”: gdy pisał *Wstęp*, nie wiedział jeszcze, [s. 2] co przyjdzie mu rzec w *Teorii*, na s. 406 o tej samej materii” (s. 3 artykułu, s. 5 broszury)¹.

A wyszła taka oto krytyka – destrukcyjna i dyskredytująca omawiane prace naukowe poprzez podanie czytelnikom nieprawidłowych informacji faktograficznych co do ogłoszonych przeze mnie postulatów.

Podana przez prof. Siergiejewicza informacja, że we *Wstępie* uznaję za jedyną odpowiednią i wystarczającą metodę do badania zjawisk psychicznych, w tym moralności, prawa itp., metodę samoobserwacji, nie akceptuję „badania psychiki innych ludzi poprzez obserwowanie ich działań, w których wyrażają się właściwości ich psychiki” (s. 6), uważam za zbędne badanie zabytków itd. – otóż, informacja ta nie odpowiada rzeczywistości.

W rzeczywistości, w tym samym paragrafie *Wstępu* (§ 3 *Metoda naukowa studiowania zjawisk prawnych i ich elementów*), którego dotyczą słowa krytyka, szczegółowo wyłożono i rozwinięto wręcz przeciwne stanowisko. Tutaj w detalach mówi się o tych danych i metodach, dzięki którym możemy zgłębić czyjaś psychikę, zwłaszcza „obserwację tych działań ludzi, które wyrażają właściwości ich psychiki”, a następnie o pisanych i innych danych („mniej lub bardziej odpowiednim substytutem naszej osobistej obserwacji ruchów innych osób w badaniu procesów psychicznych innych ludzi mogą być dostępne nam wiadomości od innych osób (np. kronikarzy, biografów, podróżników... o widzianych przez nich zdarzeniach, zasłyszanych wypowiedziach itd., s. 15, wyd. 1, s. 35,

¹ W dalszej części będę wskazywał strony broszury. W artykule odpowiednie liczby są o 2 mniejsze.

wyd. 3)²; mowa o tzw. krytyce owych danych („użycie w nauce takich danych („tradycja”...) zakłada, co oczywiste, podwójną ich krytykę, czyli poza podaną [s. 3] wyżej, jeszcze krytykę wiarygodności samych wiadomości”...) odnosi się do metody logicznego wnioskowania z ruchów innych osób, słów itp. dotyczących ich psychiki itd.

Być może należy domniemać, że w egzemplarzu *Wstępu* czytany przez prof. Siergiejewicza wzmiankowane strony zostały przypadkowo wydarte lub skleity się, czy też w inny sposób przyczyniły się do niedopatrzenia?

Niestety, powyższy domysł nie może być wyjaśnieniem i uzasadnieniem. O dopełnieniu bowiem introspekcji badaniem doświadczeń umysłowych innych ludzi i zwierząt, o tzw. „metodzie łączonej obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej” itd. mowa również w wielu innych miejscach *Wstępu*, w tym takich, które są drobniaczково omawiane w obszernym artykule prof. Siergiejewicza. Na każdym kroku mowa o tym w prezentacji teorii emocji, w szczególności przy analizie tzw. instynktu pokarmowego u zwierząt na różne emocje (por. np. s. 251, wyd. 1, s. 211, wyd. 3): „Dla uzasadnionej naukowo, a nie zgadywanej odpowiedzi na to pytanie (pytanie „o sprężynę psychiczną, popychającą świat zwierzęcy do działań na rzecz zdobywania żywności”), musimy zwrócić się do połączonej metody obserwacji zewnętrznej (wyżej, s. 13 i nast.) itd.; następnie w § 16 *Diagnoza emocji i metody badania emocji i ich akcji* – szczegółowo rozważa się kwestię „znalezienia i naukowego dowodu istnienia i działania tych emocji, w których nie ma zastosowania metoda introspekcyjna” itd.

Nawiasem mówiąc, niektóre z punktów wyraża w tej kwestii (w wypaczonej formie) prof. Siergiejewicz na s. 17 swej broszury, co nie przeszkadza mu twierdzić również w kolejnych częściach krytyki, że nie dopuszczam innej metody, poza introspektywną, i do wygłaszania zjadliwych komentarzy w tej sprawie.

Sugerując czytelnikom ideę, jakobym wcześniej nie wiedział, „co przyjdzie mi powiedzieć w *Teorii* na s. 406”, [s. 4] prof. Siergiejewicz ignoruje też zawartość mojego, cytowanego przezeń na s. 3 broszury, *Zarysu filozofii prawa*, wydanego już w roku 1900 (przed *Wstępem*), gdzie równie jasno i wyraźnie eksponowałem i rozwinąłem pozycję przeciwną temu, co mi przypisuje krytyk (por. np. s. 10): „W związku z tym materiał do poznania prawa, jako specjalny obszar ludzkiej psychiki, umożliwia nam też obserwację działań, słuchanie lub czytanie wypowiedzi innych itp. Stąd, wreszcie, mają do tego odniesienie wszelkiego rodzaju komunikaty, sprawozdania i inne źródła informacji o działaniach, mowy innych, zabytki historyczne, listy podróżnicze itd.”.

Nawiasem mówiąc, nieprawdą jest i to, jakoby w *Teorii* tylko na s. 406 jest miejsce, gdzie „mimoходом i w nawiasach” wymieniono wraz z samoobserwacją i inne badane prawa. Wręcz przeciwnie, i w tej pracy systematycznie powta-

² Prof. Siergiejewicz krytykuje i cytuje pierwsze wydanie. Z tego względu podaję strony owego wydania (oraz ostatniego, trzeciego).

rzane są w odpowiednich miejscach bezpośrednie odniesienia co do konieczności stosowania metody łączonej obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej, tj. obserwacji przejawów zewnętrznych psychicznych doznań innych, dla ich zbadania, i faktycznie powtarza się dość klarowne stosowanie tej metody. *A propos*, już w pierwszym z paragrafów poświęconych specjalnie prawu, w § 3, w którym rozpoczyna się wyjaśnienie natury prawa, duża, silnie dominująca część wykładu poświęcona jest użyciu tej metody. Tutaj, zgodnie z ogólnymi wytycznymi metodologicznymi *Wstępu*, w szczególności w zamieszczonym tam (§ 2, s. 16, wyd. 1, s. 36, wyd. 3) wskazaniu: „Strategia metody łączonej ma pełne zastosowanie i powinna być stosowana również w badaniach zjawisk prawnych. W szczególności, najważniejszym zadaniem przyszłych badań naukowych zjawisk prawnych jest możliwie dogłębne zbadanie różnych typów zewnętrznych przejawów doświadczenia prawnego, różnicy między tymi przejawami i przejawami podobnych procesów umysłowych (zwłaszcza natury moralnej) itd. – w celu zdobycia bazy naukowej do analizy obcych doświadczeń prawnych (w [s. 5] szczególności tych doświadczeń u ludzi z czasów dawnych, niższego stopnia rozwoju kultury itp.)” – przedstawiono wyniki obszernych i bardzo dokładnych badań autora, dotyczących danych przejawów zewnętrznych, takich jak użycie terminologii prawnej u różnych narodów i ras (por. niżej). Dalej podane są rezultaty badań autora na temat symboli prawnych i obrzędów narodów różnych ras i epok rozwoju; następnie mówi się o różnych formach wyrażania norm prawnych w aktach prawodawczych i prawnych (czy po tym nie obraża intelektu czytanie uporczywej krytyki i sarkastycznych uwag na temat tego, że izoluję się wewnątrz własnej psychiki i niczego innego nie chcę dostrzec, że moja teoria opiera się wyłącznie na metodzie introspekcji itd.). Rozdział I *Teorii prawa* kończy § 5, gdzie mówi się o zakresie pojęcia moralności; ta część wykładu (s. 83–129, wyd. 1) też poświęcona jest głównie, prawie wyłącznie, zastosowaniu połączonej metody obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej; tu, nawiasem mówiąc, wskazano badania lub dane z wyników badań nad gramami towarzyskimi (s. 86 i nast.), społecznych reguł *savoir-vivre*’u i ich tła historycznego (s. 87 i nast.), reakcji na łamanie tych zasad (pojedynki i in., s. 89), umowy o przyjaźni, jej genezy i symboliki (symbolika krwi itd., s. 90), życia domowego w świetle prawa różnych klas społecznych (s. 91 i nast.), dziecięcej psychiki prawnej (s. 92–96), psychiki prawnej organizacji przestępczych i – w ogóle – psychiki prawnej przestępców (s. 98 i nast.), kolizji prawa w odniesieniu do niecywilizowanych plemion, podbitych przez państwa cywilizowane, a także praw tych państw itd., historycznych konfliktów w ramach sprzecznych systemów prawa (s. 100 i nast.), psychiki prawnej psychicznie chorych, przesądnych ludzi (s. 102 i nast.), przypisania obowiązków i praw we wcześniejszych epokach rozwoju kulturowego i obecnie w stosunku do zwierząt (s. 108 i nast.), przedmiotów (s. 114 i nast.), zmarłych i bóstw różnych religii [s. 6] niższej i wyższej fazy rozwoju, w tym hebrajskich, mahometańskich i chrześcijańskich (średniowiecze itd., s. 115–129); przy czym wskazuje się na

daną metodę badań w sferze prawa i moralności z odniesieniem do odpowiedniego paragrafu *Wstępu* (por. np. s. 108: „poprzez połączoną metodę obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej (*Wstęp*, § 3) można przekonać się, że zobowiązania prawne zwierząt” itd.; s. 109. „W taki sam sposób, metodą samoobserwacji i połączenia metod można przekonać się o objęciu normami i obowiązkami moralnymi zwierząt, a zwłaszcza co do moralności dziecięcej i moralności bardziej prymitywnych ludów...” itd.), podaje się przykłady z historii, cytaty z klasyki i in.

Podobnie, metodę łączenia obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej wraz z samoobserwacją zastosowano i wskazano jako niezbędną również w innych częściach wykładu, poza tymi poświęconymi przeglądowi i krytyce współczesnej teorii natury prawa, jego elementów, form itd. (por. np. o metodach zgłębiania elementów prawa, s. 375, o metodach badań dotyczących osobowości prawnej, s. 404 i nast.).

Wracając do określonych we *Wstępie* metod badania zjawisk psychicznych, wspomnę jeszcze, że wyłożone tam główne zasady, dotyczące samoobserwacji i innych metod, nie są moimi osobistymi poglądami, a ogólnie znanymi i uznanymi w sferze psychologii i logiki prawdy (ponadto bliska też historykom, kształconym, jeśli nie w dziedzinie logiki i psychologii, to przynajmniej w dziedzinie swojej specjalności, ponieważ te reguły są powtarzane w pracach poświęconych metodologii historii). Tutaj w szczególności mowa o założeniu, że w przypadku braku zdolności widzenia, w ogóle obserwacji tego, co dzieje się w obcej duszy, nasza obserwacja posilkuje się tylko własnymi przeżyciami psychicznymi, a więc jedynym sposobem obserwacji przeżyć psychicznych jest samoobserwacja, a do badania [s. 7] cudzych przeżyć psychicznych trzeba odwołać się do innych środków i metod (określonych szczegółowo przeze mnie)³, że samoobserwacja w ogóle jest ważną i podstawową metodą psychologiczną, że może być ona prosta lub eksperymentalna, że metoda eksperymentalna to „obserwacja, komplikowana zamierzonym oddziaływaniem na poddane obserwacji zjawisko, użyciem specjalnych środków do wywołania go, zmiany lub ustania”. Prof. Sergiejewicz przyjmuje, w każdym razie podaje dane, ogólnie znane i powszechnie akceptowane zasady za moje osobiste, oryginalne poglądy i przeciwstawia im swoje, jak mu się wydaje, mądrzejsze i bardziej poprawne. Dopuszcza też możliwość korzyści z samoobserwacji, ale stwierdza, że technika ta ma wady, „daje jednostronne wyniki i nie pozwala na weryfikację”. Moje stanowisko w sprawie stosowania metody eksperymentalnej i charakteru tej metody uznaje za oryginalny pogląd, uważa, że co do eksperymentu mogą być różne opinie; zna „inną” opinię, wcale nie taką jak moja; zgodnie z tą drugą opinią eksperyment „polega na obserwowaniu zjawiska w warunkach ustalonych przez obserwatora, który to może wyeliminować

³ Nawiasem mówiąc, krytyk użytkuje dla swoich celów moją tezę o *obserwacji* procesów umysłowych (w przeciwieństwie do innych, pośrednich sposobów badania), zastępując pojęcie „obserwacja” ogólniejszym pojęciem „zgłębianie”, tak więc tworzy się wrażenie, że odrzucam badania inne niż samoobserwacja.

wać pewne warunki naturalne, a jemu przydatne – dodać. Będzie to obserwacja dokonana w warunkach znanych obserwatorowi. Znając warunki zdarzenia zachodzącego przed jego oczami, może on określić przyczyny zjawiska... Prosta obserwacja daje tylko materiał do wniosków, eksperyment daje samą konkluzję” (s. 7). Tę inną opinię, znaną krytykowi, wyciągnął on najwyraźniej z jakiegoś złego słownika encyklopedycznego lub innego nierzetelnego źródła. [s. 8] Definicja eksperymentu, którą daje, nie jest zasadniczo „zupełnie inna” od podanej przeze mnie zwyczajowej, zwięzłej i precyzyjnej formuły; wyraża tę samą koncepcję, tyle tylko że w nieudanej formie; nieudanej nie tylko dlatego, iż ważną i specyficzną cechę eksperymentu pokazuje ona w postaci swoistego dodatku o dopuszczalności „przy czym może on”, ale również dlatego, że wykorzystuje niejasne, zbyt wąskie i dwuznaczne wyrażenia. Zbyt wąskie i wieloznaczne jest zwłaszcza wyrażenie: „w warunkach ustalonych przez obserwatora”, które to wprowadziło w błąd prof. Siergiejewicza, bo z niego wywiódł on konkluzję, iż istota eksperymentu tkwi rzekomo w *wiedzy* obserwatora o warunkach (to, oczywiście, nie jest prawdą, np. warunki prostej nieeksperymentalnej obserwacji zjawiska astronomicznego są nieporównanie łatwiejsze i lepiej znane astronomom niż warunki eksperymentalnie badanego zjawiska życia organicznego podczas badań na zwierzętach itd.). Niespójność logiczną i metodologiczną niosą również założenia dotyczące roli znajomości owych warunków w celu ustalenia przyczyny, że rzekomo eksperyment, w przeciwieństwie do prostej obserwacji „daje samą konkluzję” itd. Tymczasem krytyk, na podstawie tej znanej mu, nieudolnie i błędnie interpretowanej przezeń innej opinii o eksperymentcie, dalej krytykuje triumfalnie podane przeze mnie ogólnie przyjęte pojęcie eksperymentu: „To, co nasz autor nazywa eksperymentem, to prosta obserwacja, acz obciążona nowym warunkiem, a więc utrudniona. I obserwacja zjawiska w danych warunkach jest mądra, a przy dodaniu nowych – jeszcze mądrzejsza, bo nowe będą miały wpływ na ogół i same poddadzą się ich wpływom” (s. 7). Jeśli by krytyk zadał sobie trud zajrzenia do dowolnego podręcznika logiki, np. Johna Milla⁴ lub podobnych, byłby dowiedział się, że istotą eksperymentu jest celowe i arbitralne wprowadzenie nowych „warunków”, np. dowolnej, badanej substancji wewnątrz organizmu, nawozu do gleby itp., że (i dla czego) to „utrudnienie” bywa [s. 9] bardzo przydatne dla indukcyjnych wniosków, że jednak „sama konkluzja”, co oczywiste, nie wynika z eksperymentu, lecz wywodzona jest za pomocą rozumowania indukcyjnego, a konkluzja ta jest bardzo ułatwiona przez to, co krytyk uznaje za utrudnienie i przeszkodę dla tejże konkluzji.

Rzeczywiście, mam nowe teorie metodologiczne. Zdecydowanie nowe teorie metodologiczne zawarłem w obszernym rozdziale II (s. 19–132, wyd. 1) pt. *O formowaniu pojęć klasowych i teorii nauki prawa*. Jednakże prof. Siergiejewicz prze-

⁴ Mowa prawdopodobnie o traktacie *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, opublikowanym w Londynie w 1843 r. (przekład polski – Cz. Znamierowski, Warszawa 1962) – przyp. tłum.

ciwko nim nie wyraża sprzeciwu i generalnie milczy o nich, zatrzymując się tylko na pierwszych stronach rozdziału I mojej metodologii, chociaż bez wskazania przynajmniej podstawowej ich istoty nie ma mowy o dalszej poważnej krytyce mojego pojmowania prawa i moralności (choć, jak zobaczymy w innym miejscu, prof. Siergiejewicz nie przybliży i nie krytykuje tych pojęć, a nawet starannie je ukrywa, podstawiając do krytyki, pod pozorem mojego rozumienia prawa, inną tezę itd.).

Zamiast wskazania i krytyki faktycznych teorii metodologicznych, odgrywających bardzo ważną rolę w moich badaniach, prof. Siergiejewicz – po przytoczonych wyżej uwagach na temat eksperymentu – umieszcza kolejne uwagi polemiczne o moich twierdzeniach odnośnie do ciekawości i psychologii przebudzenia, zebranych z innych części pracy, które mają zilustrować moją nieudolność w stosowaniu metody eksperymentalnej. Do tych uwag polemicznych, które z kolei opierają się na błędnym przekazie faktów dotyczących zawartości mojego tekstu, przyjdzie nam powrócić nieco niżej, w innym kontekście.

Tutaj także zwrócę uwagę na następującą charakterystyczną okoliczność. Jak już wskazałem, moje stanowisko na temat metod badania zjawisk psychicznych (§ 2, s. 8–18), o metodzie samoobserwacji (prostej i eksperymentalnej) oraz środków i metod badania psychiki innych poprzez obserwację ich działania, słuchania, czytania ich tekstów itp. – to nie są moje odkrycia, ale dobrze znane i powszechnie uznawane [s. 10] prawdy (z wyjątkiem jednak pewnych danych, wskazania na możliwość i zasadność stosowania wywodu dedukcyjnego w odniesieniu do cudzej psychiki zamiast rozumowania przez analogię itd.).

Nowością jest jednakże – lub w każdym razie była to nowość, kiedy po raz pierwszy pisałem dane tezy – wskazanie, że to właśnie poprzez owe metody, i jedynie w ten sposób można i należy badać naturę zjawisk prawnych, a zatem – świadome i konsekwentne stosowanie tych metod przy konstruowaniu teorii prawa.

Tym niemniej prof. Siergiejewicz nie zechciał uznać tego faktu i poddał krytyce jako jedyną istotną nowość moją doktrynę metodologiczną, wydumaną przezeń w tym celu i przypisaną mi teorię polegającą na negacji wszelkich innych środków i metod badania zjawisk psychicznych poza samoobserwacją.

Z tą myślą oświadcza on (s. 6):

„Jeśli jest coś nowego w sposobie badania zjawisk prawnych, proponowanym przez autora, jest to wyłącznie jego jednostronność. Nikt nie będzie sprzeczać się o to, że badanie natury ludzkiej (psyche) jest niezbędne do zrozumienia prawa. Czyż jednak nie robiono tego wcześniej i nie robi się teraz? To robiono zawsze, i robi się obecnie. Najstarsi filozofowie greccy, sofiści: Sokrates, Platon, Arystoteles i najnowsi po dziś dzień, mówiąc o prawach, biorą pod uwagę także naturę człowieka, jego umysł, uczucia, skłonności i aspiracje” itd.

Bez zbadania problemu, ponieważ sam krytyk wierzy w poprawność jego oświadczenia, iż w proponowanym przeze mnie „sposobie badania zjawisk prawnych” nie ma nic nowego, nawet w odniesieniu do starożytnych filozofów itd.,

oprócz jednostronności tej metody, tj. odrzucenia wszystkich innych sposobów poznania z wyjątkiem samoobserwacji – można stwierdzić, że prof. Siergiejewicz uznaje zatem poprawność „metody badania zjawisk prawnych zaproponowanej przez autora” pod warunkiem [s. 11] poprawiania jej jednostronności; a ponieważ „jednostronność” jest tylko wyimaginowana, stworzona przez zastąpienie słowa „obserwacja” bardziej ogólnym wyrażeniem „badanie” i ukrycie przed oczami czytelnika prawdziwej treści paragrafu mojego wykładu i wielu innych części krytykowanych dzieł, gdzie również systematycznie potwierdza się nieobecność owej „jednostronności”, zatem korygować w tym względzie nie ma czego, stąd prof. Siergiejewicz zmuszony jest przyznać, że „proponowana przez autora metoda badania zjawisk prawnych” jest prawidłowa, choć bez wskazanego, jawnie niepoważnego i nieszczerzego przejęzyczenia.

II

Rozdział II broszury polemicznej prof. Siergiejewicza poświęcony jest mojej „psychologii emocjonalnej”, czyli głównej co do objętości i znaczenia części *Wstępu – Psychologii emocjonalnej* (drugi tytuł książki) i początkowym częściom treści tomu I *Teorii*: te części *Teorii* zawierają też ogólnopsychologiczną teorię-kontynuację *Psychologii emocjonalnej*, w szczególności – odrzucenie tradycyjnej doktryny hedonistycznej i egoistycznej natury motywów naszego zachowania i prezentacji mojej własnej, zasadniczo odmiennej teorii motywów zachowania. Wspomniane ogólnopsychologiczne badania i teorie, to efekt wielu lat pracy; pełnią one rolę fundamentu, na którym legły podstawy moich kolejnych teorii – teorii prawa, moralności, państwa i in. (w tym dotychczas nieopublikowana ogólna teoria zjawisk społecznych i ich rozwoju: *Szkice z socjologii*).

Już w pierwszych z moich studiów naukowych: *Fruchtvertheilung* z roku 1892 i *Die Lehre vom Einkommen*, 2 tomy w latach 1893 i 1895, wskazałem na potrzebę psychologicznego studium prawa, a wyniki tych badań, które spotkały się z ogólną akceptacją i aprobatą niemieckiej literatury naukowej, oparłem zasadniczo na przesłankach i badaniach psychologicznych. Pomysł o potrzebie psychologicznego kierunku w nauce prawa z czasem przyczynił się [s. 12] do dalszych sukcesów w sensie coraz szerszej popularyzacji i uznania tej idei, a w ostatnich latach pojawiają się zwłaszcza w nauce niemieckiej próby – niezależne od mojej teorii prawa (opublikowanej na razie jedynie w języku rosyjskim) – stworzenia teorii prawa na gruncie psychologicznym. Próby te jednakże nie doprowadziły jeszcze do skutecznego rozwiązania problemu. To samo odnosi się do wcześniejszych i nadal trwających starań, aby oprzeć teorię zjawisk moralnych na podstawach naukowych i psychologicznych. W innych dziedzinach nauk społecznych obecnie coraz częściej dostrzega się potrzebę psychologicznego wyrażania różnych kwestii będących przedmiotem dochodzenia i – w ogóle – uczynienia

z psychologii jednej z nauk podstawowych; rzeczywiste próby zastosowania psychologicznych przesłanek i metod badawczych nie rzucają jednak w efekcie tego światła, którego można by oczekiwać. Moim zdaniem, powód nikłego powodzenia, bez wątpienia słusznego co do zasady kierunku psychologicznego w obszarze nauki prawa, moralności i innych nauk społecznych tkwi w nieadekwatności tych psychologicznych założeń, które zostały zaczerpnięte z tradycyjnych nauk psychologicznych. To, że nauki te cierpią z powodu znaczących niedociągnięć, wynika z ich chaotycznego stanu, z niejednoznaczności wielu istotnych kwestii itd. W związku z tym poświęciłem dużo czasu i wysiłku na krytyczny przegląd, korektę i dopełnienie tradycyjnych nauk psychologicznych, w szczególności w zakresie potrzeb nauki prawa i innych nauk społecznych i psychologicznych; wynikiem tych wieloletnich badań była „psychologia emocjonalna” będąca, moim zdaniem, trwalszą podstawą do budowy teorii społeczno-psychologicznych niż tradycyjne nauki i służąca mi za podstawę do określenia charakteru moralności i prawa jako szczególnej klasy przejawów życia duchowego itd.

Prof. Siergiejewicz bardzo szybko i łatwo, z ogromnym [s. 13] triumfem, kilkoma zdecydowanymi ciosami, z których każdego wystarczyłoby z nawiązką, rozbija podstawy mojej teorii psychologicznej na tyle, że nic z nich nie pozostaje.

1. Pierwszy niszczący argument przeciw krytykowanej teorii polega na odkryciu w niej sprzeczności. „Niestety! Ten gmach” (moja teoria psychologiczna – mówi krytyk na s. 15) – „Tak szybko został zburzony, jak szybko go wzniesiono, przy czym tą samą ręką, która go stworzyła. Rolę tarana, który obalił nowy gmach, odegrała blankietowa emocja. Emocje blankietowe nie mają swoich akcji, a zatem mogą służyć jako pobudka do dowolnego zachowania. Z kolei emocja odkryta przez prof. Petrażyckiego, to dwustronny fenomen psychologiczny, na który składa się doznanie, powodujące odpowiednie, a nie dowolne zachowanie. Jeśli doznanie nie powoduje odpowiedniego bodźca, zewu, odpowiedniego do akcji, to brak też emocji”. Autor stara się wyeliminować negację samego siebie, ale bezskutecznie. Mówi on, że emocje blankietowe „pobudzają do tych czynności, których wyobrażenie doświadczane jest w związku z nimi” (s. 10). Tak więc, do wiadomych działań pobudzają nie przeżywane „doznania”, jak być powinno, a przeżywane w związku z nimi wyobrażenia, czyli coś ubocznego... itd.

W ten sposób krytyk przedstawia sprawę tak, jakbym pod pojęciem emocji rozumiał jakieś doznania, które powodują pewne działania, postęпки (gesty itd.), a te doznania razem z wywołanymi przez nie pewnymi działaniami nazywam emocjami, dwustronnymi pasywno-aktywnymi, przeżyciami psychicznymi. Ponieważ dalej mówię o emocjach, które mogą powodować nie konkretne, ale wszelkie zachowania, zależnie od wyobrażeń związanych z daną emocją, stąd wynika wewnętrzna sprzeczność.

Tutaj zatem jestem zmuszony podkreślić, że krytyk ogłasza nieprawdziwe informacje. On przypisuje mi [s. 14] coś, czego nigdzie nie mówię i nie mógłbym powiedzieć, będąc „zdrowym na umyśle i świadomym”.

W rzeczywistości, przez emocje jako specjalną klasę zjawisk *psychicznych* rozumiem właśnie specjalne zjawiska *psychiczne*, jako takie, zupełnie niezależne od jakichkolwiek zjawisk świata *fizycznego*, w tym działania, gesty, i ściśle oddzielam od kwestii psychicznej natury emocji całkowicie inną kwestię, kwestię przyczynowego działania emocji, zwłaszcza tych ruchów ciała i innych procesów fizjologicznych, które one powodują i które nazywam (fizjologicznymi) akcjami emocji.

Charakteryzuję emocje jako dwustronne, pasywno-aktywne przeżycia w tym sensie, że w nich – obok strony przeżyć – istnieje strona aktywności psychicznej „zewy, pobudki *wewnętrzne*” (a nie zewnętrzne gesty itp.).

Jest to już dobrze widoczne od tego miejsca tomu 1 *Teorii* (krótko podsumowującego wyniki odpowiednich szczegółowych badań i objaśnień zawartych we *Wstępie*), o którym mówi sam krytyk w urywkach na s. 13 swojej broszury. Zapisano tam: „Nowoczesna psychologia zna i rozróżnia trzy kategorie psychicznych elementów życia: 1) poznanie (odczucia i wyobrażenia)⁵, 2) uczucia (satisfakcja i cierpienie)⁶, 3) wolę (pragnienia, aktywne przeżycia)⁷.”

Ta klasyfikacja nie może być uznana za satysfakcjonującą. Doświadczenia poznawcze: wizualne, słuchowe, smakowe, węchowe, dotykowe, termiczne i inne odczucia, a także odpowiadające im wyobrażenia i postrzeganie mają jednostronnie pasywną, [s. 15] bierną w ogólnym sensie naturę, reprezentują doznania (*pati*). Uczucia w sensie technicznym, przyjemności i cierpienia, mają jednostronnie-pasywną naturę, reprezentują przeżycia przyjemne i nieprzyjemne. Doświadczenia woli, np. chęć dalszej pracy mimo zmęczenia, stanowią doświadczenia jednostronnie-aktywne. Jednakże poprzez odpowiednią samoobserwację można ujawnić istnienie w naszym życiu psychicznym takich doświadczeń, które nie pasują do żadnej z tych trzech rubryk, a mianowicie mają dwukierunkową, pasywno-aktywną naturę, są z jednej strony swoistymi doznaniem (innymi niż poznawcze i sensoryczne), z drugiej strony – pragnienia, bodźce wewnętrzne, przeżycia aktywne mogą być właśnie scharakteryzowane jako pasywne i aktywne, bierne i czynne doświadczenia lub jako motoryczne stymulacje impulsowe.

Taka jest np. natura odczucia głodu (apetytu), pragnienia, pobudzenia seksualnego. Istotą zjawiska psychicznego, zwanego głodem lub apetytem, jest swoiste doznanie i jednocześnie rodzaj pragnienia, bodźca wewnętrznego, dążenia (ap-petitus–ad-petitus oznacza dążenie do...). Przy tym osobliwego *pati*, pasywnej strony głodu-apetytu, nie należy mylić z odczuwaniem cierpienia (uczuciem nieprzyjemnym). Cierpienia, obserwowane w pewnych warunkach wraz z głodem, to istota zjawiska wtórującego, związanego z psychologicznym składem

⁵ Podstawowe pojęcia i założenia psychologii poznania, w szczególności nauk o odczuciach, wyobrażeniach i kombinacjach obu – postrzeganiu, por. *Wstęp do nauki prawa i moralności*, § 8.

⁶ *Wstęp...*, § 9.

⁷ *Wstęp...*, § 10.

głodu, jako takiego, w ogóle niepowiązanego i mającego osobne przyczyny swych patologicznych właściwości. Zwykłemu, umiarkowanemu i zdrowemu głodowi towarzyszy częściej uczucie przyjemności niż cierpienia (por. życzenie „dobrego apetytu”). Tradycyjna teoria głodu, według której głód jest negatywnym uczuciem, cierpieniem, obejmuje dwa główne nieporozumienia: 1) ignoruje ona aktywną stronę zjawiska, 2) miesza ona odczuwane z głodem-apetytem pasywne przeżycie, inne niż uczucia w sensie naukowym i technicznym, [s. 16] ze zjawiskami, które mogą towarzyszyć głodowi, ale dla niego nie mają znaczenia⁸.

Charakter pragnienia i pobudzenia seksualnego są podobne. Tutaj też obserwujemy doznania pasywne i aktywne, tyle tylko że ze specyficznym charakterem odpowiednich doznań i pragnień.

To samo można konstatować poprzez samoobserwację wg schematu: *pati-movere* (doznanie-pragnienie, strona pasywna i aktywna) w odniesieniu do charakteru strachu, różnego rodzaju obrzydzenia, jak np.: po wzięciu do ust i próbie żucia i połykania różnych niezdatnych do jedzenia, np. zgniłych, przedmiotów; doznań w przypadku dotykania pajaków i innych owadów, gadów itp.⁹. Te i podobne bodźce motoryczne mogą być scharakteryzowane jako odpychające, repulsywne, w przeciwieństwie do apetytu, pragnienia itp., jako zachęcających, apulsywnych.

Wszystkie zjawiska psychiki ludzkiej i zwierzęcej, mające określony, dwustronny, pasywno-aktywny charakter, łączą się w specjalną klasę, którą nazywamy impulsjami lub emocjami¹⁰.

Zamiast tradycyjnego trójpodziału elementów życia psychicznego na: poznanie, uczucie, wolę, w postawę psychologii i innych nauk, dotyczących zjawisk psychicznych – nauki o prawie, państwie, moralności, gospodarce itd., należy umieścić podział na: 1) doznania dwustronne, pasywno-aktywne; stymulacje motoryczne – impulsje lub emocje; 2) jednostronne doznania, które z kolei dzielą się na: a) jednostronnie pasywne, poznawcze i zmysłowe oraz b) jednostronnie aktywne, motywowane wolą.

Impulsje lub emocje odgrywają w życiu zwierząt i ludzi rolę głównych i przewodnich czynników umysłowych adaptacji do warunków życia; inne, jednostronne [s. 17] elementy życia psychicznego odgrywają rolę pomocniczą, podporządkowaną i służebną¹¹. To właśnie emocje pełnią funkcje impulsów do zewnętrznych ruchów ciała i innych działań (np. do pracy umysłowej i innych tzw. działań wewnętrznych), bezpośrednio powodując odpowiednie procesy fizjologiczne i umysłowe (działania impulsywne lub emocjonalne) lub, odpowiednią wolę (działania umyślne)¹².

⁸ Szczegółowy rozwój i uzasadnienie moich poglądów na naturę głodu i apetytu oraz obalanie istniejących doktryn głodu – *Wstęp...*, § 13.

⁹ *Wstęp...*, § 14.

¹⁰ W znaczeniu słowa „emocja” w istniejącej literaturze, por. *Wstęp...*, § 15.

¹¹ *Wstęp...*, § 15 i in.

Odpowiednie szczegółowe wyjaśnienia na łamach „Psychologii emocjonalnej” o emocji w ogóle i o omawianych tam poszczególnych rodzajach i odmianach emocji, oczywiście, tym bardziej wykluczają niezamierzony błąd co do prawdziwego sensu mojej teorii. Ponadto zawsze używam takiego systemu wykładu, z którego jasno wynika, że kwestię psychologicznej natury emocji w ogóle i poszczególnych rodzajów emocji ściśle odróżniam i oddzielam od kwestii akcji emocji w ogóle i pojedynczych emocji w szczególności (por. np. *Wstęp*, § 13, 14, 15, 16 i in.).

Tymczasem prof. Siergiejewicz zastępuje podane wszędzie w moich książkach „pobudki wewnętrzne” itp. ruchami zewnętrznymi, czynami, i okazuje się, że emocje mają dwustronny, pasywny i aktywny charakter w tym sensie, że składają się one z doznań i ruchów ciała. To pojęcie jest tak absurdalne nie tylko z psychologicznego punktu widzenia (niezdolność do rozróżniania zjawisk psychicznych od ruchów ciała), ale również z punktu widzenia logiki i zdrowego rozsądku (stworzenie jakiejś mieszanki zjawisk psychicznych z fizycznymi w specjalną klasę zjawisk *psychicznych*), że wydaje się dziwne, dlaczego prof. Siergiejewicz nie poddaje tego stosownej krytyce, ale używa jej tylko do wskazania braku spójności w jego realizacji, a mianowicie, że w dalszej części mówię o emocjach, [s. 18] które mogą wywołać różnorakie zachowania, zgodne z istotą uzewnętrznianych wyobrażeń określonego zachowania.

Oczywiście, odkrytej przez prof. Siergiejewicza sprzeczności w mojej teorii nie ma. Ustaliwszy naturę emocji czysto psychologicznie, tzn. bez mieszania psychiki z fizycznością, badam następnie fizjologiczny wpływ emocji, a zwłaszcza ich wpływ na ruchy ciała i zachowanie w ogóle i zwracam uwagę, że z tego punktu widzenia należy wyróżnić dwie klasy emocji. Przytaczam odpowiednie miejsce mojego krótkiego wykładu w § 1 *Teorii*. Odnosi się doń prof. Siergiejewicz, posłuży ono także nam do dalszego wyjaśnienia charakteru kolejnych zarzutów krytyka pod adresem mojej teorii:

„W celu wyjaśnienia natury i charakteru oddziaływania czynników determinujących zachowanie (zwierząt i ludzi), i w ogóle – do stworzenia naukowej teorii zachowania należy wyróżnić dwie klasy emocji”.

Niektóre emocje mają tendencję do powodowania określonego, specyficznego, z natury konkretnie im przyporządkowanego zachowania, w ogóle określonych schematów procesów fizjologicznych i psychicznych. Określiwszy wywoływane emocjami schematy ruchów ciała (skurcze mięśni) i inne procesy fizjologiczne i psychiczne ich akcjami, można interesujące nas emocje określić jako emocje z przypisanymi im z góry, specjalnymi akcjami. Np. apetyt-głód ma swoją specyficzną, jemu tylko przypisaną akcję, na którą składają się m.in.¹² pojawianie się wyobrażeń i myśli o jedzeniu i żywności w formie tym bardziej żywej, czasami osiągającej stopień delirium i halucynacji, im silniejszy jest głód; wyparcie

¹² Por. *Wstęp...*, § 2, gdzie podano odpowiednie dowody indukcyjne.

innych procesów intelektualnych, emocjonalnych i wolicjonalnych, pobudzanie i wzmożone działanie (przy pojawieniu się lub [s. 19] wyobrażeniu żywności) gruczołów ślinowych i in. wspomagających posilanie się, nerwów smakowych, zapachowych i in. ważnych w sferze jedzenia, a także służących jedzeniu mięśni, np. mięśni języka (który wchodzi w ruch kurczowy przy silnym apetycie już na widok żywności, por. np. zjawisko oblizywania warg przez różne zwierzęta (wyciąganie do przodu, cmokanie), policzków, przełyku (połykanie śliny), mięśni działających przy chwytaniu żywności itp.

Inna akcja specjalna dotyczy repulsji żywności, np. emocji wywołanych widokiem, zapachem, smakiem lub wyobrażeniem zepsutego mięsa; nie polega ona na jedzeniu i procesach pomocniczych, ale na procesach przeciwnych, zapobiegających trafilaniu takich rzeczy do jamy ustnej i żołądka lub ich usuwaniu i oczyszczaniu jamy ustnej i żołądka¹³.

Podobnie akcje specjalne charakteryzują pragnienie, pobudzenie seksualne, ciekawość, strach, wstyd i niezliczone inne impulsje, mające odrębne nazwy w języku i bezimienne.

W formie wzoru ogólnego, który określa działanie emocji z akcjami specjalnymi – dla zwięzłości nazwiemy takie emocje impulsjami specjalnymi, emocjami specjalnymi – można ustalić regułę: impulsje specjalne mają tendencję do zmieniania organizmu (indywidualny aparat psychofizyczny, ogólnie nadaje się do tworzenia wielu i bardzo różnych działań) na pewien czas w aparat specjalnie przystosowany do wykonywania określonej funkcji biologicznej i działający w tym kierunku, tj. powodowania odpowiednich ruchów (skurcze mięśni) i niezliczone pomocnicze procesy fizjologiczne i umysłowe (intelektualne, wolicjonalne i zmysłowe).

Ta formuła nie zawiera jednak twierdzenia, że akcje emocji specjalnych, podobnie jak ruchy maszyn, mają charakter bezwzględnego ustalenia z góry i [s. 20] jednostajności, i że zwłaszcza, gdy dana emocja specjalna jest obecna, te same ruchy są niezmiennie powtarzane. Przewidywalność akcji specjalnych emocji nie jest absolutna, ale jedynie relatywna. Różne ich elementy, w tym ruchy ciała (skurcze mięśni), w pewnych granicach umożliwiają adaptację do konkretnych okoliczności i odpowiadających im zmian. Np. ruchy potraw, jako elementy akcji głodu-apetytu, nie powtarzają się zawsze w absolutnie jednolitej formie, a dostosowane są do właściwości zjadanych obiektów (zmieniają się wg charakteru konkretnych doznań). Akcje specjalnych impulsji u prymitywnych zwierząt różnią się od akcji u wyższych zwierząt znacznie większą ścisłością, przewidywalnością i niezmiennością; akcje ludzkich emocji specjalnych są generalnie bardziej swobodne i bardziej niestabilne niż akcje emocji specjalnych innych wyższych zwierząt. U tych samych zwierząt akcje jednej emocji są bardziej motoryczne, a akcje innej są bardziej elastyczne i swobodne. Niektóre specjalne ludzkie emo-

¹³ *Wstęp...*, § 14.

cje są tak dowolne i zmienne, że ich przewidywalność sprowadza się jedynie do uprzedniego określenia ogólnego kierunku zachowania. Dla przykładu, ważnymi zwłaszcza w zakresie życia społecznego, w zakresie postaw ludzi wobec innych, elementami ludzkiego emocjonalnego stanu psychiki są emocje, których akcje polegają zwykle na dobrej, pozytywnej postawie wobec innych, przy czym zależność ta może być wyrażona w różnorodnych formach. Miłość, w sensie serdecznej lojalności wobec innej osoby, reprezentująca właściwie skłonność (podatność) na doznania, które można nazwać dobroczynnymi emocjami wobec ludzi, przejawia się w tysiącach różnych działań charytatywnych i wstrzemięźliwości; to samo odnosi się do miłości w sensie ewangelicznym, czyli ważnej rysy emocjonalnej, skłonności do emocji dobroczynnych wobec innych w ogóle (i bycia wolnym od złych skłonności emocjonalnych). [s. 21] Różnym rodzajom emocji dobroczynnych można przeciwstawić odpychające, negatywne impulsy mające na celu wyrządzenie innym zła, które z kolei charakteryzują zupełnie swobodne akcje, zmieniające się w zależności od przypadku. Nienawiść, skłonność do emocji tego rodzaju pod adresem innych osób, objawia się w tysiącach różnych działań¹⁴.

Podobnie, działania emocji ambicji i próżności, a także innych specjalnych ludzkich emocji są zupełnie dowolne i zmienne.

Pojęcie i wiedza o emocjach specjalnych i ich akcjach powinny, nawiasem mówiąc, doprowadzić do znalezienia rozwiązania w kwestii, długi czas zajmującej naukowców i myślicieli, a która dotychczas nie została rozwikłana, o naturze tzw. „instynktów” i zachowania zwierząt w ogóle. W różnych sferach życia zwierzęcego istnieją systemy emocji specjalnych i ich akcje, celowo dostosowane do warunków życia, w tym te elementy ruchów ciała, które są zauważalne i dla powierzchownego obserwatora. Przykładowo odżywianie się zwierząt regulowane jest przez system różnego rodzaju emocji: głód-apetyt, pragnienie, różne repulsje, które nie pozwalają na jedzenie i picie substancji szkodliwych, a także przesyt emocjami myśliwskimi i in., obecnymi w sferze zdobywania pokarmu. Tysiące różnych emocji i ich akcji przyczynia się do ochrony organizmu przed niebezpieczeństwem zagrażającym ze strony innych zwierząt oraz wszelkich szkodliwych i groźnych oddziaływań. Nie znając prawdziwej natury odpowiednich systemów emocji [s. 22] i ich psychologicznych i fizjologicznych akcji, obserwując wyróżniające się elementy tych akcji, składające się z zewnętrznie widocznych gestów, i dostrzegając, że szeregi i kombinacje tych ruchów zbiegają się ze znanymi pozytywnymi wynikami, np. z obfitą dietą (zdobywanie

¹⁴ U zwierząt, np. psów, emocje pozytywne i negatywne mają bardziej stałe, bardziej niezmiennie akcje. Ludzie jednakże też mają pewne elementy emocjonalnych pozytywnych i negatywnych emocji; zwłaszcza elementy o charakterze atawistycznym, odziedziczone po odległych prymitywnych przodkach, mają ściśle określony charakter. Np. w sytuacji silnych bodźców motorycznych zawsze zwiększony jest napływ krwi do oczu (w wielkim gniewie oczy wyraźnie „zalewa krew”), wzmocnione jest unerwienie mięśni używanych przy gryzieniu (w furii zdarza się nawet „zgrzytanie zębów”) itp.

i wybór pożywienia), z ochroną życia itp., można by pomyśleć, że są one oparte na kilku wspólnych siłach psychicznych służących osiągnięciu odpowiedniego efektu. Te domniemane i wspólne siły, wymyślane dla rozległych zbiorów zewnętrznie widocznych elementów akcji różnego rodzaju emocji, nazywane są właśnie instynktami. Istnieje silne przekonanie, że nie ma jednego „instynktu przetrwania”, „instynktu odżywiania” itd., trwa wielka debata o tych faktycznie nieistniejących sprawach, których egzystencję domniemywa się jedynie wskutek nieporozumienia.

Wraz z legionami emocji związanych z pewnymi akcjami, choćby ogólnego charakteru i kierunku, w naszej psychice są i odgrywają bardzo ważną rolę w życiu ponadto takie emocje, jakie same w sobie nie przesądzają nie tylko istoty, ale nawet ogólnego charakteru i kierunku akcji, a mogą służyć jako motywacja do każdego zachowania, i to właśnie one pobudzają do tych działań, których wyobrażenia są doświadczane w związku z nimi. Takie emocje nazywamy umownie emocjami abstrakcyjnymi lub blankietowymi. Są to np. impulsje, wzbudzone skierowanymi do nas nakazami i zakazami. Za pomocą odpowiednich eksperymentów i samoobserwacji można przekonać się, że nakazy i zakazy, zwłaszcza jeśli są nagłe, krótkie i ostre, np.: „cisza!”, „wstecz”, „nie waż się dotykać!”, a wyrażane są odpowiednim surowym i arbitralnym tonem, z mimiką właściwą nakazom, działają, by tak rzec, jak prądy elektryczne, wywołując momentalnie w naszej psychice swoiste bodźce motoryczne, działające na rzecz zachowania, odpowiadającego treści polecenia lub zakazu. Pozytywne polecenia wzbudzają dążność [s. 23] do adekwatnego działania emocji; nakazy negatywne pobudzają hamujące emocje repulsyjne wobec zabronionych ruchów lub innych działań. Podobnie działają na naszą psychikę, tj. również pobudzają specyficzne impulsje na rzecz lub przeciwko konkretnemu zachowaniu, formułowane do nas prośby, błagania, dedykacje” itd.

2. Drugi zarzut wobec mojej teorii emocji jest następujący:

Przedstawiwszy (za pomocą objaśnionego wykładu treści mojej teorii) sprawę tak, że moja koncepcja emocji blankietowych przeczy mojemu ogólnemu pojmowaniu emocji i, że w związku z tym „emocje blankietowe nie są istotą emocji w znaczeniu odpowiednim dla autora: one nie sankcjonują działań człowieka”, krytyk kontynuuje (s. 16):

„Do jego dyspozycji mimo wszystko pozostają emocje z pewnymi akcjami. Autor określa ich liczbę mianem legionów. To oczywiście wymaga weryfikacji. W rzeczywistości nazywa tylko cztery: emocję głodu, pragnienia, podniecenia seksualnego i pobudzenia. O tej ostatniej miałem okazję powiedzieć, że wielu ludzi jej nie zna, pierwsze trzy omówię dalej. Tak więc do legionów bardzo „jeszcze daleko”.

Zatem okazuje się, że obiecując legiony emocji, budując na tym gruncie teorię zachowań zwierząt i ludzi itd., byłem w stanie odkryć i podać tylko cztery emocje: to wiadomość raczej dyskredytująca całą teorię, a nawet przedstawiająca ją

w śmiesznej i nędznej postaci. A krytyk dalej wyśmiewa się z tych nieszczęsnych czterech emocji, metody prowadzącej do takich wyników itd.

Jednakże i ta wiadomość nie odpowiada rzeczywistości. Nawet z perspektywy mojego wykładu, przedrukowanego powyżej (s. 20 i nast.), który krytyk wykorzystał do błędnych wypowiedzi o relacjach między moją teorią i emocjami blankietowymi, czytelnik może również ocenić, na ile wiarygodne są słowa prof. Siergiejewicza o czterech [s. 24] emocjach. Tutaj, wbrew jego twierdzeniu, że: „w rzeczywistości nazywa on tylko cztery (emocje z konkretnymi akcjami): emocję głodu, pragnienia, podniecenia seksualnego i pobudzenia”, podane są jeszcze inne emocje z konkretnymi akcjami, a nawet nazywane są wspólnym mianem całe szeregi takich emocji, które obejmują inne bardziej konkretne gatunki i odmiany. Jako odrębne emocje specjalne tutaj, wraz z tymi, rzekomo jedynie wskazanymi przeze mnie, podaje się: uczucie ciekawości, strachu, wstydu, ambicji, próżności; jako całe szeregi emocji, zawierające wiele odrębnych emocji specjalnych są tu „repulsje żywieniowe” (o ich naturze oraz o fakcie, że „jest to kwestia klasy, która zawiera w sobie немало odmian” – *Wstęp*, s. 240, wyd. 1, s. 203, wyd. 3, mówi się szczegółowo w odrębnym miejscu *Wstępu*, § 14), emocje dobroczynne (dobre emocje, leżące u podstaw sympatii, przyjaźni, miłości, miłosierdzia, współczucia itd.), emocje odpychające (złe, obejmujące gniew, złość, wściekłość, pragnienie zemsty, zazdrość itd.).

To jednak nie wszystko. We *Wstępie* prezentacja mojej teorii emocji zaczyna się od udowodnienia istnienia wielu pobudek motorycznych, emocji regulujących odżywianie się w świecie zwierząt i ludzi, emocji, na które rozciąga się tzw. „instynkt jedzenia”. Tu, m.in. razem z różnymi pozytywnymi i negatywnymi (odstraszającymi i powstrzymującymi) pobudkami motorycznymi (s. 231 i nast., wyd. 1, s. 201 i nast., wyd. 3) regulującymi odżywianie się w wąskim znaczeniu słowa, podane są różne emocje, stymulujące zdobywanie pożywienia; drobiazgowo badane są zwłaszcza „emocje łowieckie”, odgrywające ważną rolę w świecie dzikich zwierząt (s. 250 i nast., wyd. 1, s. 209 i nast., wyd. 3), a następnie pokazane są odmienne, inne niż łowieckie, emocje przy poszukiwaniu pożywienia roślinnego (u ludzi, zwłaszcza dzieci, np. podczas zbierania orzechów itp., s. 257 i nast., wyd. 1, s. 215 i nast., wyd. 3), a potem dowodzi się istnienia różnych emocji „roboczych”, „rolniczych”, [s. 25] „pasterskich” itd. (s. 259 i nast., wyd. 1, s. 218 i nast., wyd. 3)¹⁵. Przy okazji, w badaniu emocji związanych z jedzeniem, w tym pozyskiwania żywności, podano jeszcze w celu wyjaśnienia wiele innych emocji, silne emocje repulsyjne, wywoływane u nas dotknięciem

¹⁵ Por. m.in. jako dowód osoby trzeciej, artykuł Wiktora Fauska, *Czy sny są formą odwrotnego rozwoju psychicznego?*, (w:) W. Bechterew (red.), *Więstnik psychologii*, 1909, s. 3: „wskazuje to prof. Petrażycki i daje nawet szybki przegląd tego, jakiego rodzaju wskazówki możemy wyciągnąć z tych faktów. Uważa też, że w świątecznych, sportowych zajęciach dorosłych można znaleźć „ciekawe pamiątki do badania naszych przodków”, a także bardzo subtelnie analizuje jeden ich rodzaj – to emocje myśliwskie”, por. tamże, s. 9.

pająków i innych owadów, węży i innych gadów (s. 240–241, wyd. 1), emocje wojskowe (s. 263, wyd. 1) i in. Już sam tytuł danego podrozdziału wykładu: *Inne bodźce motoryczne związane z żywnościami*, powiadamia, że twierdzenia prof. Sergiejewicza: „w rzeczywistości nazywa on tylko cztery: emocje głodu, pragnienia, podniecenia seksualnego i pobudzenia” zupełnie „rzeczywistości” nie odpowiadają. Następnie, kolejny po zdefiniowaniu pojęcia ‘emocje’ podrozdział wykładu, zatytułowany: *Diagnoza emocji i metody badania emocji i ich działań*, zawiera jako ilustrację proponowanych metod odkrycia i badania niezliczonych innych emocji, nowe rzędy przykładów emocji; przy okazji, w samym krytykowanym przez prof. Sergiejewicza (por. niżej) wykładzie o emocjach „pobudzenia” podano inne emocje, które nie pozwalają wstać (s. 273, 274 pracy), dalej mowa o „emocji sennej”¹⁶, a następnie (s. 275) o różnych emocjach, które odpowiadają różnym naturalnym potrzebom organizmu, w tym odnoszącym się do różnych wydzielin i substancji „sztucznych” („np. w różnych [s. 26] substancjach pobudzających: kawa, herbata, tytoń, por. zamięłowanie alkoholików, morfinistów itp.”, s. 275) itd. (por. s. 246 o różnych „zakazach natury”, s. 279 i nast. o emocjach ciekawości itd.). Podnieceniu seksualnemu, o którym wspomina prof. Sergiejewicz, przeciwstawiam negatywne, odpychające emocje płciowe (s. 278 pracy). Tam też wspominam o emocjach podczas kąpieli i emocjach politycznych. W rozdziale *Emocje we współczesnej psychologii* są dalsze przykłady emocji. Nawiasem mówiąc, w innym miejscu swej broszury (s. 8) prof. Sergiejewicz krytykuje (lub, ściślej, zniekształca, podając nieprawdziwe informacje, por. jego informacje z oryginalnym tekstem *Wstępu*, s. 280 i nast.) mój wykład dotyczący emocji ciekawości. To też nie powstrzymuje go i nie przeszkadza mu twierdzić, że udało mi się odkryć i nazwać tylko cztery emocje.

3. Trzeci zarzut prof. Sergiejewicza wobec mojej teorii o emocjach również silnie dyskredytuje całość krytykowanej teorii i jej autora, a brzmi w następujący sposób (s. 17, 18):

„Wpatrując się w specyfikę odkrytych przezeń emocji, autor dostrzegł tak znaczący fakt: „emocje nie są na tyle silne, by mogły być poddawane introspekcyjnej obserwacji i selekcji. Tylko w wyjątkowych przypadkach poddają się one obserwacji wewnętrznej” (praca ww., s. 286). A więc do badania emocji nawet introspekcja – ta jedyna możliwa metoda obserwacji – w żaden sposób nie pasuje. Jasne jest, że z poczuciem pewnej nieufności odniosłem się do rachuby emocji, dokonanej przez autora. Jak liczyć to, czego nie widzisz! Jak jednak poradzić sobie z tym, by obserwować niewidzialne emocje? Autor nie chce ograniczyć się do emocji wyjątkowych, widzialnych, on chce obserwować wszystkie. Oto jakie narzędzie proponuje w tym celu. „Niewidoczne emocje muszą być obserwowane

¹⁶ Por. ww. artykuł W. Fauska na temat snów, s. 9: „ogół tych wszystkich zjawisk w związku z ogólną potrzebą snu tworzy to, co prof. Petrażycki nazywa „emocją senną”.

przy pomocy widocznych akcji; ale w tym celu – kontynuuje – potrzebna jest znajomość tych czynników, które mogą wywoływać daną emocję” (ww., s. 287).

Wskazany tutaj sposób obserwacji ma więc zastosowanie [s. 27] tylko do emocji, które mają swoje własne konkretne działania. Do emocji ich pozbawionych nie może on być stosowany. Pójdę dalej i spróbuję przekonać, że autor po raz kolejny pada ofiarą wielkiego nieporozumienia. Wskazany przezeń sposób obserwacji nie może być zastosowany również do rozpoznawania emocji powiązanych z określoną akcją. Do ich obserwacji, mówi, trzeba znać czynniki, które mogą powodować tę emocję. Jeśli jednak nie możemy obserwować samej emocji, to oczywiście nie możemy poznać czynników powodujących ową emocję. Aby poznać te czynniki, musimy je zobaczyć w procesie wywoływania emocji, a nie widzimy emocji, więc nie możemy zobaczyć procesu jej narodzin.

Tak więc legiony emocji odkrytych przez autora nie podlegają naszej obserwacji. Są niewidzialne¹⁷.

Autor określa tylko cztery wyjątkowe emocje, poddające się wewnętrznej obserwacji”... itd. (powtórzenie zarzutu analizowanego wyżej).

Okazuje się więc, że nie tylko uzyskałem nędzne wyniki teorii, polegające na odkryciu tylko czterech emocji, ale nie można było uzyskać innych wyników, jak to jasno wynika z moich słów o niedostępności emocji dla wewnętrznej obserwacji. Przy czym, wbrew mojej tezie o introspekcji jako jedynym możliwym do przyjęcia sposobie obserwacji, proponuję inną metodę obserwacji emocji – wyraźnie niezgrabną i nierealizowalną.

Te zastrzeżenia, podobnie jak poprzednie, są w całości oparte na znacznych przeinaczeniach przedstawionych przeze mnie postulatów.

Wydałoby się, że nie może tu być mowy o zniekształceniu sensu, o twierdzeniach, które nie odpowiadają rzeczywistości. Przecież krytyk cytuje jedynie moje własne słowa [s. 28] w cudzysłowie, i już te przedrukowane tezy mówią same za siebie, stanowią kombinację oczywistych niezgodności (nie tylko wskazanych przez krytyka, ale i innych, przez niego przeoczonych).

W rzeczywistości sprawa ma się inaczej. Przede wszystkim potwierdzenie cudzysłowami, że omawiana jest dokładna kopia tekstu, to nadużycie literackie. W moim tekście nie ma nie tylko tych niezgodności, które krytyk uzyskuje z kombinacji rzekomo moich tez, ułożonych przez krytyka, ale nawet w samych, podanych przez prof. Siergiejewicza w cudzysłowach, oddzielnych wypowiedziach. Jeśli chodzi o pierwszy, podany przez krytyka cytat, jest to połączenie tez: „emocje nie są na tyle silne, by mogły być poddawane introspekcyjnej obserwacji i selekcji. Tylko w wyjątkowych przypadkach poddają się one obserwacji wewnętrznej”, to jako takiego nie ma go w moim tekście, ale przynajmniej składa

¹⁷ „Nasz autor jest bardzo zapominający. Cóż by mogło być lepszym sposobem badań niewidzialnych gołym okiem emocji, jak się wydaje, niż użycie stymulacji i przeciwdziałania? Jednakże nie wspominał on nawet o nowo wynalezionych mikroskopach i teleskopach!” (dopisek prof. Siergiejewicza).

się z fragmentów mojego tekstu. Pierwsze twierdzenie pochodzi ze zdania podrzędnego jednej z tez: „ponieważ leżące u ich podstaw emocje nie są tak silne, by poddawać się introspekcyjnej obserwacji i selekcji”. Drugie twierdzenie pochodzi również ze zdania podrzędnego mojej drugiej tezy, a mianowicie: „Ponieważ emocje, które nami kierują, jak wspomniano wyżej, tylko rzadko, tylko w pewnych specjalnych i wyjątkowych przypadkach, dostępne są wewnętrznej obserwacji, prowadzi to do wniosku, że naukowa diagnoza psychologiczna i przyczynowe wyjaśnienie własnych ruchów i działań, np. naszego codziennego zachowania, powinno spoczywać przede wszystkim na wstępnym zaznajomieniu (przy użyciu metody przeciwdziałania i drażnienia lub podobnych) z różnymi rodzajami emocji, a wreszcie, na konstatacji oznak poszczególnych akcji i wniosków o ukrytym działaniu tych emocji”. Mój krytyk odrzucił zdania główne, a słowa pokazujące, że sprawa dotyczy twierdzeń podrzędnych [s. 29] stosownie pewnych, nie podanych przez niego tez, dołączył te części zdań podrzędnych przedstawiając je jako główne, razem, umieścił cudzysłów po obu stronach, i okazało się jakieś dziwne i niefortunne z logicznego punktu widzenia połączenie abstrakcji (najpierw ogólna teza o niemożności obserwacji wewnętrznej emocji, a potem inna teza, rozpoznająca nieprawidłowość, zbyt wielkie uogólnienie pierwszej tezy), które jest podane wyżej (i zyskuje w dalszym toku bardzo kompromitujący dla mnie sens). Co zaś dotyczy dalszego podawania w cudzysłowie kompilacji tez, rzekomo pochodzących z mojego tekstu, to (niezależnie od braku takich połączeń w oryginalnym tekście) nie są one nawet złożone z kawałków tekstu oryginalnego, a z własnych wypowiedzi prof. Siergiejewicza. Zwroty rzekomo znajdujące się na s. 287 mojego wykładu: „Niewidzialne emocje powinny być obserwowane za pomocą widocznych działań”, w rzeczywistości tych słów w ogóle tam nie ma i nie może być w napisanej prawidłowo pracy naukowej. Są to bowiem frazy naukowo i logicznie niedorzeczne. Terminy „obserwacja”, „obserwowanie” mają w logice i nauce w ogóle swój określony sens, jednak tu bez sprzeczności logicznej są zupełnie nie do zastosowania. Można tu mówić, jak widać z niewygodnej i wykluczonej przez prof. Siergiejewicza mojej tezy (por. wyżej, s. 29), tylko o wnioskach pośrednich, domysłach. Krytyk tutaj i w innych miejscach swej broszury nie znajduje niczego nienaukowego w takich zjawiskach, jak ułożenie tak różnych środków poznania, jak obserwacja i wnioskowanie; on nawet, jak się wydaje, uważa możliwość „widzenia” związku przyczynowego „procesów wywołania” itp. (por. wyżej, s. 28); ale w krytykowanej przez niego pracy naukowej zachowana jest dyscyplina naukowa i logiczna, a zatem nawet z falsyfikacjami i fałszerstwami tekstu tej pracy, lepiej byłoby wypowiadać się innym stylem. Podobnie w oryginalnym tekście nie ma zdania: „ale w tym celu potrzebna jest znajomość tych czynników, które mogą wywoływać daną [s. 30] emocję”, a dodam i tu, że nie mogło być takiego zdania, nie tylko w wyłożonej (na s. 287) teorii metodologicznej, ale w ogóle, z uwagi na charakter całej pracy. Bo jakże żałosna byłaby logika autora, który, podawszy tezę, że o obecności emocji

można mówić w obliczu akcji specyficznej dla danej emocji, czy nawet, że „za pomocą akcji” można „obserwować” daną emocję, a następnie, w postaci *deus ex machina*, wprowadziłyby coś innego, czyli czynniki powodujące emocje, i natychmiast niszczyłyby poprzednią tezę.

Po pierwsze, to, co podaje prof. Sergiejewicz w cudzysłowie jako prawdziwy tekst, faktycznie reprezentuje kombinację wielu błędnych wiadomości. Jednakże po drugie, połączenie tych tez, wykonane przez prof. Sergiejewicza, reprezentuje z kolei nadużycia literackie co do sposobu i kierunku.

W rzeczywistości moje teorie dotyczące metod badania emocji w § 15: *Diagnoza emocji i metod uczenia emocji oraz ich działań*, mają zupełnie inną treść niż ta, którą przedstawił prof. Sergiejewicz za pomocą jego środków batalii literackiej. Wskazując, że emocje zazwyczaj przechodzą niezauważalnie dla nas z powodu niskiej intensywności pobudzenia, i że „w obecności znanych warunków szczególnych takich emocji, które zwykle są stosunkowo słabe i niezauważalne, nierozpoznawalne osiągają niezwykle silny wzrost intensywności i stają się wtedy widoczne i dostępne obserwacji” (s. 271, wyd. 1, s. 227, wyd. 3), przechodzę następnie do studiów nad tymi warunkami (s. 271 i nast.), w tym takimi, które można stworzyć celowo na potrzeby badań eksperymentalnych; mowa tutaj o metodach nazwanych przeze mnie umownie „metodą przeciwdziałania” (s. 273 i nast.) oraz „metodą podrażnienia” (s. 277 i nast.), przy czym przytaczana jest seria przykładów tych metod i emocji, które z ich pomocą dość łatwo jest odkryć i poddać badaniu introspekcyjnemu. Podając – pod nazwą [s. 31] „diagnozy subiektywnej”, tj. „introspekcji”, odkrycia poprzez samoobserwację i zbadanie – tę teorię (która zatem, mimo błędnej informacji prof. Sergiejewicza o uznaniu przeze mnie metody introspekcji za bezużyteczną, zawiera dowód jej stosowania i opracowanie zasad użycia), przechodzę następnie do kwestii badania działań fizjologicznych, „akcji” w ogóle (znanych już i odkrytych emocji, s. 283 i nast.), a następnie wskazuję (s. 286): „W miarę postępów, za pomocą danych narzędzi metodologicznych, odkrycia i być może bardziej szczegółowego badania emocji i ich akcji (odpowiednich szczegółowych i ogólnych zasad), nauka będzie zyskiwała cenne narzędzia dla przyszłych badań i odkryć, polegających na znajdowaniu i naukowym dowodzeniu istnienia i działania pewnych emocji tam, gdzie nie można zastosować metody introspekcji” (np. badanie psychiki dzieci, osób spoza cywilizacji, zwierząt). „Tak więc, znając akcję danej emocji i konstatując w obszarze badania fakt łączenia się takich zjawisk, które razem składają się na akcje danej emocji, nie będąc w stanie obserwować samej emocji, by tak rzec, nie widząc jej, mamy grunt do konkluzji, że jest ona widoczna jak na dłoni. Takie wnioskowanie jest tym bardziej prawdopodobne i autentyczne, im lepiej i dokładniej znamy akcję danej emocji” itd. Te wnioski dotyczące znanej już nam emocji ze znaną, zbadaną akcją w konkretnych przypadkach nazywam „diagnozą obiektywną”, w odróżnieniu od uprzednio opisanego introspektywnego badania emocji – „diagnozy subiektywnej”. W odniesieniu do tej metody

badania emocji dalej dodają ponadto, że „środkiem pomocniczym” dla tego przedmiotu badań jest jeszcze znajomość czynników, które mogą powodować daną emocję (s. 287).

Z tej oto części wykładu (o diagnozie obiektywnej) prof. Siergiejewicz (skrywając przed czytelnikiem całą moją teorię diagnozy subiektywnej, wyłożoną w tym właśnie paragrafie, ukrywając też fakt, że i w tej części [s. 32] wykładu mówi się i powtarza o wiedzy i badaniu emocji za pomocą wskazanych narzędzi i tylko o odkryciu jej in concreto dzięki cechom obiektywnym) przy dowolnym użyciu cudzysłowu, odrzuceniu moich i dodaniu własnych słów, połączeniu odrębnych części tekstu w jedną i odpowiednim rozmieszczeniu już samych z siebie sfalszowanych tez, stworzył materiał do przytoczonej wyżej triumfalnej i miażdżącej krytyki.

Szczególnie anormalny wydaje się być fakt, że te same moje tezy metodologiczne, odnoszące się do diagnozy subiektywnej, które krytyk skrywa przed czytelnikiem na s. 17, by pokazać, iż rzekomo według mnie metoda subiektywna, introspektywna nie nadaje się do badania emocji, sam krytyk na innych stronach swego artykułu i broszury wykorzysta – do dalszego nadużycia literackiego (tj. nie uznaje za konieczne, aby ukryć nawet przede mną, swym przeciwnikiem, lub przed tymi z czytelników, którzy są zaznajomieni z moją teorią i moją terminologią, że on wie, iż wszystko to, co insynuuje przeciętnemu czytelnikowi, nie jest prawdą). Takie korzystanie z rzekomo nieznanych krytykowi moich tez na s. 17 w jego artykule pojawia się też na s. 18, w przypisie, gdzie krytyk nazywa „metody podrażnienia i zapobiegania” i znowu wpaja czytelnikowi nieprawdziwą myśl o jakiejś niespójności i niekompletności (jest to tym bardziej dziwne, że, jak wynika z mojej tezy przedrukowanej powyżej na s. 29, z której prof. Siergiejewicz wycina przydatne mu zdanie, i w tym miejscu jest wzmianka o metodzie podrażnienia i zapobiegania). Inne miejsce, w którym prof. Siergiejewicz mówi o metodzie drażnienia, to s. 8. Tutaj korzysta z podrzędnego ustępu mojego wykładu również do literackiego nadużycia, a mianowicie zaszczerpienia w czytelniku, który nie jest zaznajomiony z tym, co rozumiem pod umownym mianem „metody podrażnienia” śmiesznej i dyskredytującej mnie myśli, [s. 33] którą wyraża w słowach: „Tak, ma on takie narzędzie: należy podrażnić człowieka poddanego obserwacji”, mądrkując następnie na temat niebezpieczeństwa z tym związanego (oczywiście to też nieprawda, por. *Wstęp*, s. 27 i nast., wyd. 1, s. 232 i nast., wyd. 3).

4. Czwarte, z wyglądu także spektakularne uderzenie w moją teorię polega na tym, że krytyk miażdży również te cztery emocje, które według jego słów, zdołałem odnaleźć jako rezultat całej mojej teorii o mnogości emocji.

„Iż emocje te” – mówi krytyk na s. 18 – „dysponują określoną akcją, bezpośrednio przejawiającą się w odpowiednich procesach fizjologicznych i psychicznych i przejawach woli, odgrywającą tylko rolę pośrednika między doznaniem

i wynikającym zeń działaniem” – wszystko to jest podane na podstawie jedynej możliwej dla autora obserwacji-introspekcji¹⁸.

¹⁸ Nie trzeba dodawać, że to stwierdzenie krytyka dotyczące samoobserwacji jest błędne. Takiego absurdalnego badania procesów *fizjologicznych* przez introspekcję, tj. obserwację *psychologiczną*, u mnie nie ma. Aby zilustrować stopień wiarygodności faktycznych twierdzeń prof. Siergiejewicza, o ile są one nadal konieczne po powyższym streszczeniu, przytaczam kolejny urywek mojej teorii o akcji motorycznej wzbudzenia apetytu (głodu w sensie psychologicznym) (*Wstęp...*, s. 231, wyd. 1):

„Z innych danych można wywnioskować, że wraz z organami nerwowymi, peryferyjnymi i centralnymi pod wpływem apetytu przechodzą znaczące zmiany fizjologiczne też inne organy: gruczoły i mięśnie. Niektóre z tych zmian można ustalić bez specjalnych narzędzi laboratoryjnych i technicznych, i po części są powszechnie znane w życiu codziennym. Np. wyrażenie „ślinka cieknie” (w sensie przenośnym) i odpowiadające im wyrażenia w innych językach (np. „der Mund wässert ihm darnach”) stanowią informację z wiedzy ludowej o tym, że z poprawą apetytu jest związane uaktywnienie się gruczołów ślinowych; jak zobaczymy poniżej, pobudzony stan gruczołów ślinowych i nadmierne wytwarzanie i wydzielanie śliny powoduje nie tylko apetyt, ale także pewne inne bodźce motoryczne, związane funkcją odżywiania się, lecz działające na ogół w kierunku przeciwnym apetytowi, zapobieganiu jedzenia pewnych przedmiotów, oczyszczaniu ust lub żołądka z niektórych substancji itp. W tym kontekście nie bez znaczenia są poświadczenia w różnych językach, że w przypadku apetytu zdarza się „połykanie śliny” zamiast „wypluwania” tak, jak w przeciwnym apetytowi pobudzeniu psychicznym, tj. że mięśnie przełyku i inne mięśnie, od których zależy połykanie, działają przy apetycie już przed posiłkiem, w kierunku, który odpowiada pozytywnej funkcji odżywiania się (w porównaniu z negatywną funkcją usuwania szkodliwych substancji). Wyrażenie „oblizywać się” (w sensie przenośnym) i odpowiednie wyrażenia z innych języków konstatują ponadto, że pod wpływem apetytu ma miejsce stan podniecenia i skurczowe ruchy języka, organu, który odgrywa bardzo ważną rolę w sferze odżywiania. Obrazy przedstawiające obżartuchów przed pobudzającymi apetyt daniami tradycyjnie pokazują specyficzne ułożenie warg i mięśni twarzy w ogóle, a konkretnie wyciągnięcie ich do przodu w kierunku jedzenia (odwrotny kierunek mają skurcze mięśni przy przeciwnemu apetytowi pobudzeniu psychicznym). Poprzez odpowiednie proste i eksperymentalne obserwacje ludzi i zwierząt każdy może łatwo przekonać się, że te przytoczone świadectwa masowego doświadczenia w pełni odpowiadają rzeczywistości i dostrzec nawet różne inne ciekawe zjawiska w tej samej materii. Np. przy silnym eksperymentalnym podrażnianiu apetytu lub obserwacji odpowiednich zjawisk nieeksperymentalnych, np. karmieniu zwierząt w zoo, można zaobserwować zewnętrzne objawy silnego unerwienia i innych niż te ww., części układu mięśniowego, a zwłaszcza nóg, szczególnie kończyn przednich zwierząt mięsożernych (odgrywających szczególnie ważną rolę w sferze żywienia); przy czym, w przypadku braku rzeczywistych warunków do normalnego użycia danej energii mięśni, pojawia się obraz „bezczelowego” jej rozładowania, biegania tam i z powrotem po klatce, gryzienia różnych przedmiotów itd. Podobne zjawiska można zaobserwować w odpowiednich warunkach i u ludzi; w przypadku chęci powstrzymania się od takiego „bezczelowego” wyładowania energii mięśni i pozostania w bezruchu widoczne jest drżenie w niektórych obszarach układu mięśniowego, mięśni policzków, głowy, rąk. To, moim zdaniem, należy tłumaczyć jako inną formę manifestacji tej samej energii potrzebującej rozładowania, analogicznej do zastąpienia energii molowej, masowej, ruchem molekularnym w dziedziny zjawisk mechanicznych”.

Mój wykład o akcji głodu-apetytu rozpoczynają następujące słowa (*Wstęp...*, s. 227, wyd. 1): „Jak więc widać z krótkich poniższych wskazówek na ten temat, jest to kwestia niezliczonych fizjologicznych zmian w organizmie i głębokiego wpływu na psychikę i jej różne przekazy, więc o jakkolwiek pełnym induktywnym określeniu działań głodu-apetytu, nie może być mowy, że dla

Uważam tę metodę za dalece nie jedyną i uzupełniam wyniki introspekcji, uzyskane przez autora, obserwacją w szerszym znaczeniu.

Zacznę od emocji głodu. Całkowicie zgadzam się z autorem, że głodny wyciąga rękę po jedzenie; [s. 34] to fakt od dawna znany¹⁹. Jednakże obok uznania tego faktu, przytoczę inne, które dowodzą, że głodni nie zawsze sięgają po jedzenie i to, że jedzą nie tylko głodni. To też od dawna znane jest wszystkim, lecz z uwagi na pojawienie się nowej psychologii emocjonalnej i kursu teorii prawa, uważam za warte przypomnienia studentom szanowanego profesora.

Pod koniec IV w. n.e., Aurelius Symmachus, pisarz, dygnitarz, bogaty Rzymianin i wielki miłośnik widowisk masowych, urządzał z okazji uzyskania przez jego syna tytułu Pretora efektowne igrzyska dla ludu. Kosztowały go one ponad 500 000 rubli. Na organizowane igrzyska zamówił m.in. kilka krokodyli z Egiptu. Płazy te bardzo przyciągnęły ciekawość ludzi. Ku wielkiemu żalowi Symmachusa krokodyle przywiezione do Rzymu przestały jeść. Zdjęty współczuciem Rzymianin nakazał je wybić, aby nie padły z głodu²⁰.

U jednego przyrodnika rosyjskiego przeczytałem niedawno, że „istnieje rasa węży, które, trafiwszy do niewoli, też nie jedzą i padają z głodu. Odmawiają jedzenia i głodni ludzie”... Na poparcie tego krytyk przywołuje następnie szereg faktów; szczegółowo opowiada o głodówce więźniów politycznych, celach tego zjawiska i postawie władz więziennych, o ascetach z pierwszych wieków chrześcijaństwa itd., a potem kontynuuje: „We wszystkich tych przypadkach, co do których nie ma najmniejszych wątpliwości, bo są one oparte [s. 35] nie na introspekcji, ale na obserwowaniu wszystkich widocznych działań ludzkich – nie mamy do czynienia z działaniami emocjonalnymi w sensie psychologii emocjonalnej, ale z celowymi i wolicjonalnymi działaniami. Nie twierdzę tego tylko w odniesieniu do krokodyli z IV w. i współczesnych nam węży”. Dalej następują niezwiązane z daną kwestią opisy wyobrażeń o woli i celowych działaniach zwierząt, w tym informacja, że krytyk codziennie obserwuje („obserwuję”) „nie tylko wolicjonalne, ale także celowe działania dwóch psów”, a następnie prof. Siergiejewicz konkluduje: „Dla mnie jasne jest tylko to, że i u nich” (krokodyli i węży) „nie działa emocja dwustronna, odkryta poprzez samoobserwację L. O. Petrażyckiego i stale działająca w nim”.

Te argumenty krytyka, podobnie jak inne omówione powyżej, mogą naprawdę zdyskredytować moje teorie i mnie w oczach moich „studentów” i innych czytelników – bo pomyślą oni, że prof. Siergiejewicz ma faktyczną podstawę do naucza-

wykonania odpowiednich badań specjalnych, potrzeba wielu różnych instrumentów laboratoryjnych i technicznych, a także wielu lat żmudnej pracy.

O innych zniekształceniach słów zawartych w tekście prof. Siergiejewicza („rola pośrednika między doznaniem i działaniem, które je powoduje”) por. wyżej, s. 165 i nast.

¹⁹ Te ironiczne uwagi sugerują czytelnikowi, który nie zna rzeczywistej sytuacji, że moje odkrycia w dziedzinie apetytu ograniczają się do tego, iż głodny wyciąga rękę po jedzenie itd.

²⁰ G. Boissier, *La fin du paganisme*, Paryż 1903.

nia mnie tak podstawowych i znanych prawd, jak fakt, że „głodni nie zawsze wyciągają rękę po jedzenie” itd. Jednakże w istocie również tutaj prof. Siergiejewicz, nie znajdując argumentów naukowych przeciw mojej teorii, ośmiesza ją, wprowadzając czytelników w faktyczny błąd.

Ja nie tylko nigdzie nie twierdzę i nie zakładam pośrednio, że apetyt-głód zawsze właściwie wywołuje „wyciąganie ręki po jedzenie”, w ogóle wobec tych zjawisk, które odnoszę do akcji apetytu (głodu w sensie psychologicznym), być może wręcz z nadmierną ostrożnością i pedanterią wyrażam i uparcie powtarzam myśl przeciwną. Przede wszystkim w § 6 *Wstępu* (s. 113 i nast., wyd. 1) określiłam i szczegółowo wyjaśniam ogólne zasady, że prawa natury, formuły związku przyczynowego zjawisk itd., należy rozumieć nie w tym sensie, jakoby w każdym konkretnym przypadku za danym zjawiskiem faktycznie następowało dane itd., ale tylko w sensie tendencji, aspiracji. „Sens takich wzorów polega na [s. 36] wskazaniu tego, co by się stało, gdyby nie było różnych okoliczności utrudniających, i do czego w tym większym stopniu powinna zbliżać się rzeczywistość, im słabsze czynniki odchyłu w porównaniu do czynników, którego zasady działania przedstawia dana formuła, w ogóle im mniej ważną rolę odgrywają okoliczności utrudniające” (s. 113, wyd. 1).

„Zgodnie z tym i ogólna zasada przyczynowości jest czasami wyrażana w taki sposób, że „każde zjawisko wynika, niewątpliwie, stale po innym określonym zjawisku lub innych takich zjawiskach, *jeśli nie ma ku temu żadnych przeszkód*” (podkreślone w tekście), itp.”.

Wydawałoby się, że takie wstępne wyjaśnienia są wystarczające, aby wykluczyć możliwość niezamierzonych błędów co do treści ustalonych przeze mnie wzorów związku przyczynowego, w szczególności taką interpretację tych wzorów (wbrew ich sensowi i znaczeniu prawa związku przyczynowego w ogóle), że rzekomo twierdzą, że taki a taki czynnik *de facto* zawsze wywołuje takie a takie zjawiska.

Tym niemniej, mówiąc o działaniach przyczynowych (akcjach) emocji, przypominam i powtarzam wiele razy, że nie chodzi o rzeczywiste wywoływanie we wszystkich tych przypadkach takich zjawisk, a o *tendencji* wywoływania (tj. o rzeczywistym wywoływaniu w przypadkach, gdy nie ma czynników przeciwnych). Jak, nawiasem mówiąc, można zauważyć z powyższego (s. 19 i nast.) urywka, moja ogólna charakterystyka emocji z akcjami specjalnymi zaczyna się od słów: „Niektóre emocje wydają się powodować pewne, specyficzne, im tylko swoiste zachowania”... Wzór określający ogólny charakter zaangażowanych procesów, mówi: „specjalne impulsy mają tendencję do przekształcania organizmu”... (tamże, wyżej, s. 20). Mówiąc konkretnie o akcji głodu-apetytu, przypominam i powtarzam, że chodzi o tendencję wywoływania, por. np. *Wstęp*, s. 229, wyd. 1: „głód-apetyt ma tendencję [s. 37] (jak można to wnioskować dzięki uważnym samoobserwacjom i eksperymentom z innymi osobami), taką rzecz tworzyć”... Na tej samej stronie: „Opierając się na powyższym...

materiale uzyskuje się wywód indukcyjny, że dla głodu-apetytu typowa jest tendencja do wywoływania, a w miarę jego narastania, wzmacniania takiej aktywności... intelektualnej”. Na tej samej stronie: „Głód ma tendencję do wpływania na odpowiedni kierunek uwagi”... Takie same napomnienia i powtórzenia zamieszczam dalej. Moja konkluzja ogólna, ogólna formuła ‘akcji apetytu’ (s. 232, wyd. 1) stwierdza: „Podrażnienie motoryczne – głód psychologiczny, ma tendencję do zmieniania organizmu”... itd. To samo można dostrzec w wielu innych miejscach mojego wykładu, dla przykładu w miejscu to ukrywanym, to odkrywanym przez prof. Siergiejewicza, gdzie traktuję o metodach badania emocji i ich akcji, w szczególności o metodach zapobiegania i podrażniania. Bo mowa tam o umyślnych, w celach doświadczalnych, działaniach wbrew impulsom emocjonalnym, o nierobieniu tego, co odnosi się do akcji danych emocji, o robieniu rzeczy przeciwnej itd. (por. *Wstęp*, s. 273 i nast., *Teoria I*, s. 5: „np. emocje apetytu, pragnienia osiągają dużą siłę w przypadku wstrzymania się od zaspokojenia ich żądań”).

Tak więc prof. Siergiejewicz nie musiał zwracać się do historyków i przyrodników oraz ich świadectw o pojmanych krokodylach i węzach, aby przekonać mnie i moich słuchaczy, ufających profesorowi, że głodny niekiedy powstrzymuje się od jedzenia, tym bardziej nie na miejscu i niewłaściwe jest z naukowego punktu, że te przykłady są również wybrane nieudanie; nie tylko nie dowodzą niczego przeciwko mojej teorii, ale nawet nie dowodzą nic na korzyść tego, co rzekomo prof. Siergiejewicz musi udowodnić; u schwytanych dzikich zwierząt, pod wpływem emocji, strachu, zdarza się utrata apetytu (głodu psychologicznego, pomimo głodu fizjologicznego organizmu, które to rzeczy należy jasno odróżnić). Rzecz dziwna, [s. 38] iż przypadki odnalezione przez prof. Siergiejewicza jako miażdżące mnie wiadomości przewidziałem i wskazałem we *Wstępie* na s. 227: „oddziaływania psychiczne, eliminujące na dłużej głód psychologiczny, np. silny strach (odpowiedni obiekt dla eksperymentu to dzikie, a nie oswojone zwierzęta), trwale eliminują jedzenie” itd. Nawiasem mówiąc, ograniczając się do tezy o złapanych dzikich zwierzętach, krokodylach i węzach: „Dla mnie jasne jest tylko to, że i u nich nie działa emocja dwustronna, odkryta poprzez samoobserwację L. O. Petrażyckiego i stale działająca w nim”. Odnośnie do ludzi prof. Siergiejewicz sprawia wrażenie, jakby udowodniał coś innego, bardziej przeczącego mojej teorii, wskazując, że w takich przypadkach „mamy do czynienia nie z akcjami emocjonalnymi w sensie psychologii emocji, a z działaniami celowymi i wolicjonalnymi”. To wszak literackie nadużycie. Nigdzie nie neguję działań celowych i wolicjonalnych, nie tylko uznaję te działania, ale w konkretnym miejscu podaję swą teorię motywacji celowej, wydzielając różne rodzaje celów i odpowiednich motywów działania (por. *Teoria I*, s. 13, wyd. 1); ponadto, co do głodu-apetytu w różnych miejscach mówię o celowym i wolicjonalnym powstrzymaniu się od jedzenia (por. wyżej wymienione miejsce o powstrzymywaniu się od jedzenia w celach doświadczalnych, por. też tezy końcowe mojej teorii głodu-apetytu i jego akcji, s. 235 i nast., gdzie właśnie mówi się o tłumieniu *wolą* różnych elementów

akcji głodu-apetytu, np. „Takie (elementy akcji głodu-apetytu), które są podatne na wolę, przy obecności własnej woli mogą być powstrzymane, tłumione, np. system ruchów (skurczy mięśni) pozwalający na chwytanie i przeżuwanie jedzenia itp.)”.

Dowiedłszy, że głodni nie zawsze sięgają po jedzenie, prof. Siergiejewicz kontynuuje: „Przytoczę sytuacje przeciwstawne do tych wskazanych. Kto nie wie, że są obżartuchy, którzy jedzą i piją, mimo że osiągnęli pełną sytość? A historia zna i takich smakoszy, [s. 39] którzy, po pełnym nasyceniu, uciekali się do wymiotów w celu oczyszczenia żołądka i znowu jedli. I wszyscy ci panowie nie żyją według emocji prof. Petrażyckiego. A po co pije się wódkę przed jedzeniem? – aby wywołać apetyt, którego brak!”

Każdy, kto zna moją teorię apetytu, powinien być zaskoczony. Czego dowodzą fakty kontynuacji jedzenia po nasyceniu się!? Jaki związek z tematem ma celowe wywołanie apetytu, wymiotów, picie wódki itp.!? Argumentacja ta jest jakaś słaba i żalosna!

Argumenty prof. Siergiejewicza, kierowane pod adresem tych, którzy nie czytali moich książek, a oceniają je wedle słów prof. Siergiejewicza, zarówno te, jak i podobne inne, w istocie tak samo bezsilne wobec moich teorii, mają jednakże pewien sens. Narzucają bowiem niezaznajomionym z moją teorią czytelnikom myśl, że ja rzekomo utrzymuję, bezpośrednio lub pośrednio, rzecz przeciwną, a mianowicie: 1) że nie ma jedzenia bez apetytu, w szczególności po nasyceniu, i 2) że nie można sztucznie wzbudzić apetytu lub nigdy się tego nie robi.

Nie trzeba dodawać, że niczego takiego nie twierdzę i nie zakładam, a przypisywanie mi podobnych słów byłoby fikcją literacką i nieprawdą również w tym przypadku, gdybym po prostu nie mówił nic na temat jedzenia bez apetytu itd. Jednakże winę krytyka pogłębia też fakt, że zjawiska, o których informuje, jako niszczących mnie wieściach, przewidziałem już i wskazałem z różnych powodów. Tak więc, o jedzeniu bez apetytu z wyjaśnieniem, dlaczego „mądrość empiryczna i ludowa raczej zdecydowanie sprzeciwia się jedzeniu bez apetytu”, mowa we wnioskach końcowych mojej teorii głodu-apetytu (koniec § 12, s. 236, wyd. 1), o kwestii, jak wola jedzenia (w przypadku braku apetytu) i wola niejedzenia (przy obecności apetytu) może posługiwać się elementami akcji apetytu; potem o „kontynuacji jedzenia czegoś [s. 40] po pełnym nasyceniu i zniknięciu apetytu”, o „zbytkach w kwestii jedzenia”, picu i różnych innych kwestiach, w tym w sferze płciowej (por. poniżej argumenty prof. Siergiejewicza o podnieceniu seksualnym), mówię przy okazji badania różnych odpychających i hamujących bodźców motorycznych (emocji) w sferze żywności, napojów i innych sferach (s. 239). Ponadto, w związku z tą samą kwestią, nie tylko dopuszczam możliwość, ale wręcz zalecam dla celów eksperymentalnych, do poznania introspekcyjnego wielu różnych emocji repulsywnych, rzecz większą i trudniejszą, niż jedzenie po nasyceniu, a mianowicie jedzenie (lub choćby próbę wzięcia do ust i żucia itp.) różnych przedmiotów, które budzą obrzydzenie itd. (s. 240 i nast.); sztuczne pobu-

dzenie apetytu, m.in. i o tym, że „odpowiednia sztuka kulinarna w dużej mierze sprowadza się do tego, aby nakłonić do dalszego jedzenia z właściwym apetytem ludzi fizjologicznie już niebędących głodnymi, albo nawet zbyt najedzonych” – mowa na początku prezentacji mojej teorii głodu-apetytu (s. 217, wyd. 1).

Grzebiąc ostatecznie moją teorię apetytu swymi informacjami o jedzeniu po nasyceniu i sztucznym wywoływaniu apetytu, prof. Siergiejewicz kontynuuje: „Emocja pragnienia nie reprezentuje sobą nic szczególnego w porównaniu do emocji głodu. Jeśli chodzi o emocje podniecenia seksualnego, to zapytam autora, czy aby nie są mu znane przypadki sztucznego podniecenia tej emocji za pomocą medykamentów i realizacji jej w ramach obowiązków, bez podniecenia. Mógł jednak nie obserwować takich zjawisk w ramach introspekcji, dlatego mówię, że jego jedyny możliwy sposób obserwacji jest niewystarczający. Należałoby porozmawiać z ludźmi, którzy wiedzą”.

Jeszcze wcześniej, za pomocą argumentów podobnych w swojej intelektualnej i etycznej naturze, prof. Siergiejewicz stworzył wrażenie obalenia tego, co mówię [s. 41] na temat pobudzenia motorycznego, które zdarza się osobom zdrowym i dobrze wyspanym, zwłaszcza przy jasnym świetle słonecznym i działającego na rzecz wstawania (s. 10–12 broszury, por. wyżej s. 161). Tu krytyk poświęca sporo miejsca na podanie faktów obserwowanych przez prof. Siergiejewicza i jego znajomych, polegających na tym, że ludzie nie zawsze wstają, budząc się, że „są ludzie, którzy budząc się rano, ale nie o zwykłej porze, podnoszą krzyk i alarm na cały dom, żądają opuszczenia zasłon, jeśli wpada dużo światła, uciszenia się itp. i natychmiast znowu zasypiają” itp., a następnie faktów wstawania w dowolnym wyznaczonym czasie, nawet bez budzika, faktu, „że ludzie budzą się nie jeden raz, kiedy muszą wstać, ale także w nocy” itd.

Chociaż te fakty nie są w żaden sposób sprzeczne z moimi założeniami, częściowo w ogóle nie dotyczą tematu, a częściowo nawet przewidziane są u mnie w tekście (s. 273), mimo zwięzłości uwag na temat pobudzeń motorycznych²¹, krytyk wykorzystuje ową komedię demaskowania nie tylko po to, by dalej, po takich

²¹ Nawiasem mówiąc, samą wzmiankę o motywowanym pobudzeniu motorycznym zamieściłem w celu zilustrowania zastosowania tzw. metody przeciwdziałania, tj. w danym przypadku – niewstawania, pomimo obecności przeciwnej potrzeby organizmu; o kontynuacji leżenia w łóżku po przebudzeniu mowa również w tekście pracy; w notatce mówi się o warunkach powodzenia tego eksperymentu, tj. wyraża się przekonanie, że pobudzające emocje motoryczne nie zdarzają się zawsze, ale tylko w znanych, korzystnych warunkach. Co więcej, nadmieniam nawet, że czasem nie tylko brak pobudzenia motorycznego do wstawania, ale są nawet przeciwne pobudzenia motoryczne, zatrzymujące w łóżku. „W przypadku choroby, która fizycznie wymaga leżenia, zazwyczaj tej emocji nie ma, a nawet pojawia się i działa przeciwnie, nie pozwalając wstać. I można ją wykryć za pomocą metody przeciwdziałania, czyli w tym przypadku, z pomocą eksperymentów wstawania i walki z ciążotą, by położyć się ponownie. Osobliwa emocja, także przeciwstawiająca się wstaniu (i otwarciu ciała), czasami pojawia się i wszczynają konflikt z emocją wstawania w przypadku nienormalnie niskiej temperatury w pomieszczeniu. Odpowiedni eksperyment (podwójna metoda przeciwdziałania, ujawniająca dwie różne emocje na raz) może dostarczyć” itd.

samych komediach demaskacji [s. 42] moich twierdzeń o głodzie, pragnieniu i pobudzeniu seksualnym stwierdzić, że cztery emocje, które jakoby tylko udało mi się odkryć i wspomnieć, nie uzasadniają mojej teorii, ale także w celu dokonania negatywnych wniosków co do moich metod badawczych: „Autor obserwuje więc zjawiska nie w celu zbadania ich natury, ale w celu znalezienia w nich tego, czego potrzebuje, a mianowicie dwurzędowych emocji i, oczywiście, zawsze je znajduje” (s. 12. Zarzut odwrotny, że udało mi się znaleźć tylko cztery emocje, jest w innej części artykułu). Autor „używa jednej tylko introspekcji. Tego sposobu nie używa on zbyt ostrożnie. Wróć do właśnie podanego przykładu. Czy autor nigdy nie zauważył, że ludzie budzą się nie tylko raz, kiedy muszą wstać, ale także w nocy? Pytam więc, dlaczego, kiedy budzą się w nocy, natychmiast znów zasypiają, a gdy budzą się rano o godzinie, gdy wg trybu ich życia, zwykli wstać, wstają”? Jak gdyby nieobserwowanie lub niemożność wyjaśnienia tego faktu dotyczyła samoobserwacji i dowodziła niewłaściwego użycia „i tego sposobu”! Jakby ten fakt stał w sprzeczności z moją teorią! Przy okazji, to jest bardzo zrozumiałe i łatwe do wyjaśnienia, a dokładniej już wyjaśnione w moich uwagach na temat pobudzenia motorycznego; bo, zgodnie z moimi wskazówkami, pobudzenie motoryczne do wstawania, pojawia się i działa w zgodzie z fizjologicznymi potrzebami organizmu, a nie wbrew tym potrzebom (por. wyżej, s. 43). Ponadto na następnej stronie mojego tekstu mówi się o pobudzeniach motorycznych, działających w sytuacjach zapotrzebowania organizmu na odpoczynek i sen, zmuszających do zaspokojenia tej potrzeby, które to pobudzenia motoryczne nazywam ‘emocją senną’. Tak więc fakt, że krytyk uderza ostatnim ciosem w moje uwagi o wstawaniu, a mianowicie, że ludzie w nocy, czyli nie wyspawszy się jeszcze, nie wstają, ale rano wstają, nie tylko [s. 43] nie jest niewytłumaczalny, z punktu widzenia moich teorii, ale nawet dwukrotnie wyjaśniany na ww. stronach mojej pracy. I to samo dotyczy pierwszego ciosu: „Są ludzie, którzy budząc się rano, ale nie w zwykłym czasie, podnoszą krzyk... i natychmiast znowu zasypiają”. Jeśliby krytyk operował przykładami lepiej dopasowanymi do jego celów, przykładami, w których rzeczywiście są pobudzenia motoryczne, a ludzie, nie zważając na nie, nadal nie wstają, to byłaby tylko komedia polemiki, zamiast obalenia moich tez; bo ja, jak wynika to już z powyższego, w pełni przyznaję możliwość niewstawania nawet w obecności pobudzeń motorycznych, działających na korzyść wstawania i wbrew im, tak jak też w pełni dopuszczam możliwość wstawania, nie tylko w przypadku braku pobudzeń motorycznych, ale nawet wbrew innym pobudzeniom motorycznym, sprzyjającym leżeniu (por. wyżej, s. 43).

Po powyższym kąśliwym pouczeniu: „Należałoby porozmawiać z ludźmi, którzy wiedzą”, prof. Siergiejewicz kontynuuje:

„Tak więc i cztery wyjątkowe przypadki, w których autor zaobserwował dwustronne emocje, nie potwierdzają jego teorii i są głosem przeciw stworzonej przezeń psychologii emocjonalnej: te cztery emocje nie mają tylko jednej odpowiadającej im akcji, lecz różne, a między nimi zupełnie „nie-analogiczne”. Nie-

mniej jednak, stosuje on nową psychologię do studiowania prawa i moralności, gdzie, zgodnie z jego własnymi słowami, nie ma w ogóle odpowiednich akcji. Przejdę do jego prawa i moralności w tej zupełnie nowej odsłonie”.

Tym oto prof. Siergiejewicz kończy krytykę mojej książki: *Wstęp do studium prawa i moralności. Psychologia emocjonalna*.

Patrzac wstecz na powyższą szczegółową analizę tej krytyki i pomijając jej ocenę etyczną, nie mogę nie zwrócić uwagi na następującą frapującą okoliczność. [s. 44] W każdej książce, nawet w genialnych dziełach, napisanych elegancko pod względem logiki, spójności, dowodów, jasności, precyzji i konkretności treści, przewidywania ewentualnych wątpliwości i zastrzeżeń itd., można znaleźć takie miejsca, które i przy odpowiednim rozumieniu sensu dają powód do bardziej lub mniej głębokich wątpliwości i sprzeciwów nieprzewidzianych przez autora (szczególnie, jeśli wyklada się nową, oryginalną teorię), a także miejsc, które dają podstawę do różnych interpretacji i rozumienia, w tym – pomimo pełnej rzetelności i obiektywności krytyki, rozumienia budzącego wątpliwości i zastrzeżenia wobec tez autora. W przypadku braku obiektywizmu i życzliwości krytyki, dążenia, by za wszelką cenę dyskredytować i dokuczać itd., tym bardziej można w każdej pracy naukowej, także genialnej, napisanej wzorowo i na temat, znaleźć sporo odpowiednich powodów do uszczypliwości, wykluczających możliwość oskarżenia o *klamstwo*, o *celowo* błędną interpretację itd.

Moja książka zupełnie nie pretenduje nie tylko do rangi geniuszu naukowego, ale także do względnie wzorcowej logiki, argumentacji itd.

Czy nie dziwi fakt, że krytykowane przez prof. Siergiejewicza teorie okazały się dla niego, mimo całej jego negatywnej i krytycznej gorliwości, nie tylko niepodważalnymi i w istocie absolutnie nie do obalenia, ale nawet niedostępnymi dla jakichkolwiek wiarygodnych, zachowujących zewnętrzną ogładę literacką, zarzutów.

Cała jego krytyka opiera się na takich zabiegach polemicznych, które są o wiele gorsze od wyżej wymienionych metod krytyki niższego poziomu, a każdy z nich oddzielnie byłby wystarczający, aby uzasadnić o takim krytyku opinię bardzo negatywnej treści. [s. 45]

2. KRYTYKA TEORII PRAWA I PAŃSTWA W ZWIĄZKU Z TEORIĄ MORALNOŚCI

I.

Krytykę mojej *Teorii prawa i państwa w związku z teorią moralności* prof. Siergiejewicz rozpoczyna analizą drugiego paragrafu *Teorii*, zatytułowanego *Główne tezy emocjonalnej teorii zjawisk etycznych*. Odpowiedni rozdział III kry-

tyki (s. 20–26 broszury prof. Siergiejewicza) jest zatytułowany *Teoria zjawisk etycznych*. W rzeczywistości jednak krytyk mojej teorii, wbrew temu tytułowi i nadrzędnej dewizie tego rozdziału, krytyki nie podaje ani nie krytykuje, wybierając zamiast niego do krytyki niektóre tezy, podane przeze mnie w § 1 *Teorii* oraz niektóre uwagi o charakterze osobistym i specjalnym z § 2, które zdają się być – ze względu na przemilczenie zasadniczej treści mojej teorii zjawisk etycznych – cokolwiek dziwnymi i niezrozumiałymi.

Ta część tekstu § 1, z której prof. Siergiejewicz wybiera fragmenty potrzebne mu do jego wymaginowanej krytyki treści § 2, brzmi następująco:

„Na koniec, jako jeszcze jeden rodzaj motywacji intelektualnej i emocjonalnej, odgrywający znaczącą rolę w pewnych obszarach ludzkiego zachowania, w tym w obszarze działań moralnych i prawnych, należy wymienić takie procesy motywacyjne, w których rola procesów poznawczych, wzbudzających procesy emocjonalne, które inicjują różne działania pozytywne i negatywne (abstynencja), grają same obrazy z działań, wyobrażenia konkretnych działań; nazwiemy je w skrócie wyobrażeniami akcyjnymi.

Jeśli dla pieniędzy lub innych korzyści uczciwemu człowiekowi oferuje się popełnienie oszustwa, krzywoprzysięstwa, oszczerstwa, otrucia kogoś itp., to samo wyobrażenie takich „ohydnych”, „złych” czynów wywołuje emocje repulsyjne, odrzucające te działania i wystarczy [s. 46] silna repulsja, aby zapobiec powstawaniu emocji atrakcyjnych odnośnie do obiecanych korzyści oraz odpowiedniej motywacji celowej lub tłumić takie motywy w przypadku ich wystąpienia. Inne wyobrażenia akcyjne, np. wyobrażenia działań, określonych jako dobre, ładne, wywołują – wręcz przeciwnie – emocje atrakcyjne co do tych czynów (ponieważ są one określane jako dobre, ładne, tak jak i epitety „zły”, „brzydki” co do niektórych innych czynów oznaczają obecność i działanie repulsji wobec nich, por. niżej); a zatem powstaje w ten sposób pobudzenie do podjęcia odpowiednich działań.

Taką motywację, w której działają wyobrażenia akcyjne, wzbudzające emocje apulsywne lub repulsywne za lub przeciw danemu zachowaniu, nazwiemy motywacją akcyjną lub samowystarczalną (samowystarczalną w tym sensie, że nie są potrzebne żadne dodatkowe procesy, celowe czy poznawcze, a wystarczy wyobrażenie samego zachowania, aby znaleźć impulsy za lub przeciw niemu).

Istnienie i działanie w naszej psychice bezpośrednich połączeń wyobrażeń akcyjnych i odrzucających lub akceptujących odpowiednie zachowanie emocji repulsyjnych lub apulsyjnych, przejawia się między innymi w postaci sądów odrzucających lub akceptujących odpowiednie zachowanie, nie jako środek do obranego celu, a samo w sobie, np. „haniebne kłamstwo”, „nie należy łąć”, „powinno się mówić prawdę” itd. Sądy, które są oparte na takiej kombinacji wyobrażeń akcyjnych i repulsji lub apulsji, nazywamy zasadniczymi praktycznymi (tzn. determinującymi zachowanie) lub, w skrócie, sądami normatywnymi, a ich treść – podstawowymi zasadami postępowania, regułami postępowania lub

normami. Odpowiednie dyspozycje, sądy dyspozycyjne, nazywamy „przekonaniami praktycznymi lub normatywnymi”²². [s. 47]

Odpowiednia część krytyki prof. Siergiejewicza brzmi tak:

„Wyżej, mówiąc o motywacji intelektualno-emocjonalnej, odgrywającej istotną rolę w sferze czynów moralnych i prawnych, autor sugeruje, że takie procesy emocjonalne wzbudzone są poprzez wyobrażenia działań, które w skrócie nazywa „działaniami akcyjnymi” (s. 17).

Motywacja jest tu samowystarczalna, tj. działanie powinno odbyć się na skutek samego wyobrażenia tego czynu, którego należy dokonać bez pobudek celowych i in. (s. 18).

Autor objaśnia swą myśl przykładem: „Jeśli uczciwemu człowiekowi” – mówi on – „oferuje się popełnienie, dla pieniędzy lub innych korzyści, oszustwa, krzywoprzysięstwa, oszczerstwa, otrucia kogoś itp., to samo wyobrażenie takich „ohydnych”, „złych” czynów wywołuje emocje repulsyjne, odrzucające te propozycje”. Tu, zatem, akcja nieuchronnie następuje za wyobrażeniem, podobnie jak w emocji głodu następuje za odczuciem.

Czy tak jest w istocie?

Autor mówi: *uczciwy człowiek* odrzuci nikczemną propozycję. Tak, uczciwy odrzuci, ale nieuczciwy przyjmie. Tak więc samowystarczalnej motywacji nie ma, a wszystko zależy od nastroju danej osoby, tak jak przy uczuciu głodu: jeden wyciągnie rękę do jedzenia, a drugi nie.

Już wcześniej wskazałem, że autor nadszarpnął swą psychologię emocjonalną, sankcjonując emocje blankietowe. Wyobrażenie danej osoby co do charakteru składanej jej propozycji nie determinuje jeszcze jej działania tak, jak uczucie głodu nie przesądza, czy dana osoba będzie jadła lub nie. Jedno i drugie zależy może od szeregu innych warunków. W obu przypadkach mamy do czynienia z emocjami blankietowymi. Rozwijając swą myśl, autor kontynuuje: „wyobrażenia akcyjne, odrzucające lub akceptujące odpowiednie zachowanie, przejawiają się w postaci sądów odrzucających lub akceptujących [s. 48] odpowiednie zachowanie nie jako środek do obranego celu, lecz samo w sobie, np. „haniebne kłamstwo”, „nie należy łąć”, „powinno się mówić prawdę” itd. Sądy, które są oparte na takich wyobrażeniach akcyjnych, nazywamy normatywnymi, a ich treść – podstawowymi zasadami postępowania lub normami”. Nazwa w tym przypadku nie jest kwestią obojętną. Wyobrażenie akcyjne to nic innego jak wyobrażenie, które powoduje działanie bez określenia charakteru działania. Sądy normatywne i podstawowe zasady postępowania lub normy – to rzecz zupełnie inna, to wyobrażenie determinujące charakter działania. Autor nie miał najmniejszego prawa do zamiany wyobrażeń akcyjnych na zasady postępowania; przez tę substytucję przechodzi on w sposób nieuzasadniony od wyobrażeń blankietowych do obowiązkowych norm ogólnych. Jego norma, wyrażona w postaci

²² Por. o naturze sądów i przekonań, *Wstęp...*, § 17.

sądu – haniebne kłamstwo – w psychice słuchacza wygeneruje emocję blankietową i nic więcej. Jeden powie: „Tak, nie należy kłamać”, a inny powie zupełnie inaczej: „kłamstwo w imię ratunku” lub „cel uświęca środki, dlatego też skłamię, kiedy będę musiał”. Przejścia od wyobrażeń akcyjnych, choćby pod nazwą sądów normatywnych do odpowiedniej emocji nie ma, emocja pozostaje blankietowa. Do twierdzenia przeciwnego należałoby zapomnieć o wskazanej przez samego autora różnicy między procesami sensoryczno-emocjonalnymi i intelektualno-emocjonalnymi, a w rzeczywistości wszystkie jego emocje są blankietowe.

Pozostaje kwestia do wyjaśnienia, w jaki sposób komponowane są normy moralności i prawa. Autor nic jednak nie wyjaśnia. Bierze on uczciwego mężczyznę i mówi, że uczciwy człowiek odmawia przyjęcia łapówki. Oczywiście, że jest to cecha osoby uczciwej tak, jak cecha wstrzemięźliwego – nie objadanie się i kończenie jedzenia przed pełnym nasyceniem” (s. 21–23 broszury).

Nawiasem mówiąc, również w związku z tą częścią artykułu prof. Siergiejewicza należy zauważyć, że także tutaj krytyk, odnosząc się do myśli autora, zniekształca ją i wówczas, gdy oddaje ją własnymi [s. 49] słowami, i gdy używa cudzysłowów. Niektóre przeinaczenia dla argumentacji krytyka nie są potrzebne i przydają tylko nieprzyjemnego znaczenia dla autora, gdyż jego tezy w przekazie krytyka zyskują mniej lub bardziej dziwny i ułomny kształt. Tak oto np. pierwsze stwierdzenie krytyka, streszczające moje tezy ze s. 17 *Teorii*, zawiera szereg małych zniekształceń, przydając moim myślom wygląd nieco niejasny, częściowo błędny z punktu widzenia psychologii naukowej, a słowa umieszczone w cudzysłowie „działania akcyjne” (zamiast oryginalnych moich słów: „wyobrażenia akcyjne”) są, choć nieistotnym, to jednak dosadnym dla autora (termin byłby dość absurdalną i zbędną tautologią) przeinaczeniem.

Inne zniekształcenia pomagają krytykowi znaleźć istotne zarzuty przeciwko mnie. Takie, co do charakteru wypaczenie noszą przytoczone przez prof. Siergiejewicza słowa: „wyobrażenia akcyjne, odrzucające lub akceptujące odpowiednie zachowanie, przejawiają się w postaci sądów” itd. Czytelnik może przekonać się, zestawiając te słowa z autentycznym tekstem, że prof. Siergiejewicz zamienił tu, konsekwentnie i systematycznie w obu miejscach, gdzie to było potrzebne, moje słowa „połączeń wyobrażeń akcyjnych i odrzucających lub akceptujących odpowiednie zachowanie emocji repulsywnych lub apulsywnych” i „takiej kombinacji wyobrażeń akcyjnych i repulsji lub apulsji”, za pomocą słów „wyobrażenia akcyjne, odrzucające lub akceptujące odpowiednie zachowanie” i „takie wyobrażenia akcyjne”; ta oto substytucja, dokonana przez prof. Siergiejewicza, mimo że uwiarygodniona cydżysłowami, jako cytowana przezeń dokładna kopia tekstu, pomaga mu w oskarżeniu mnie o substytucję jakoby dokonanej przeze mnie, a mianowicie, że podstawiam w miejsce wyobrażeń akcyjnych sądy normatywne itd. W rzeczywistości, sprawa oczywista, niczego nie podstawiam. Nawiasem mówiąc, w § 17 *Wstępu*, do którego odnosi się mój tekst w *Teorii*, [s. 50] wyjaśniam szczegółowo, że sądy to połączenie wyobrażeń i emocji itd.

Bardzo dziwny jest też zabieg polemiczny, sprowadzający się do słów prof. Siergiejewicza: „Tu zatem akcja nieuchronnie następuje za wyobrażeniem, podobnie jak w emocji głodu następuje za odczuciem. Czy tak jest w istocie?”, a następnie kwestionowanie tej tezy, rzekomo wynikającej z mojej teorii (nawiasem mówiąc, od strony psychologicznej dość źle sformułowanej). Prof. Siergiejewicz bowiem zdaje sobie sprawę i rozumie, że nie tylko nie mówię o niezbędnej każdorazowej obecności i powodzeniu działania samowystarczalnej motywacji (a także, że nie twierdzę, iż emocja apetytu zawsze wywołuje posiłek), ale wręcz przeciwnie, w wielu miejscach moich badań wskazuję z różnych powodów możliwość i faktyczne zdarzenia odwrotne. Już z tej części uwag wyjaśniających, które prof. Siergiejewicz wykorzystuje dla obalenia wymyślonej przezeń i przypisanej mi tezy („Jeśli *uczciwemu* człowiekowi oferuje się...” itd.), jasno wynika, że o niezbędnej każdorazowej obecności i powodzeniu działania odpowiedniej motywacji z mojego punktu widzenia nie można mówić. To samo wynika z dalszych odrzuconych przez prof. Siergiejewicza słów, gdzie zakłada się możliwość zmagania ze strony innych motywów. To samo można też zobaczyć w podanej obok i zniekształconej przez prof. Siergiejewicza formule określania motywacji samowystarczalnej („emocje za lub przeciwko odpowiedniemu zachowaniu... impulsy za lub przeciwko niemu”, tj. odnosi się tylko do działań, impulsji za lub przeciw znanemu zachowaniu, do tendencji do wywoływania, nie o każdorazowym nieuchronnym wywoływaniu). To samo wynika z treści przemilczanego przez krytyka § 2 *Teorii*, z wytycznych metodologicznych dotyczących stosowania metody przeciwdziałania (tj. oporu, działania na przekór) w sferze motywacji estetycznej na s. 22, a następnie w sferze motywacji etycznej (s. 27, „realizacja emocji obowiązku napotyka opór w formie przeżyć [s. 51] i działania innych bodźców motorycznych, które zachęcają do innego zachowania”, s. 28. „Nawet po rozstrzygnięciu walki za lub przeciw emocji obowiązku... Jeśli wygrywa emocja przeciwna obowiązkowi... realizacji działania przeciwnego emocji obowiązku... I po ostatecznym i nieodwracalnym naruszeniu obowiązku; por. także s. 29 o „wyrzutach sumienia” itd.) i in. To wszystko, podobnie jak wiele innych miejsc moich studiów, które wykluczają już możliwość jakichkolwiek szczerych wątpliwości i błędnego rozumienia, nie przeszkadza prof. Siergiejewiczowi w odgrywaniu komedii odrzucenia z druzgocącym wnioskiem co do mojej teorii; „Tak więc samowystarczalnej motywacji nie ma”.

Dziwne wrażenie sprawiają również powtarzane przez krytyka na różne sposoby w tym fragmencie i w dalszych częściach polemiki tezy o „wyobrażeniach blankietowych” i o blankietowości emocji, o których piszę (pierwsze pojęcie to absurd psychologiczny, a blankietowego charakteru emocji, działających w sferze estetycznych, etycznych i innych doświadczeń, sam dowodzę). Nawiasem mówiąc, konkluzja prof. Siergiejewicza o „blankietowości” moich emocji, w szczególności: „emocja pozostaje blankietowa. Do twierdzenia przeciwnego należałoby zapomnieć o wskazanej przez samego autora różnicy między proce-

sami sensoryczno-emocjonalnymi i intelektualno-emocjonalnymi, a w rzeczywistości wszystkie jego emocje są blankietowe” to (niezależnie od faktu, że nie tylko nie mówię rzeczy przeciwnych, ale sam dowodzę blankietowego charakteru danych emocji) frazy, które tylko pozornie zawierają w sobie jakąś myśl, wskazanie jakiejś sprzeczności tak, że czytelnik, choć nie rozumie i nie potrafi zrozumieć tej myśli, dojdzie do wniosku, że tu jest jakiś cios krytyczny, a nawet oskarżenie mnie o zaprzeczanie samemu sobie. W rzeczywistości są to frazy bez znaczenia: różnica między tymi dwiema kategoriami połączeń, polegająca na tym, że w pierwszej istnieją uczucia w sensie technicznym, tj. [s. 52] przyjemność czy cierpienie, a w drugiej – wyobrażenia, nie mają nic wspólnego z tą sprawą; jest to kwestia pozbawionej treści kombinacji słów, ale sprawia wrażenie sukcesu i tryumfu logicznego po stronie krytyka.

Oto kolejne twierdzenie krytyka: „Pozostaje kwestią do wyjaśnienia, w jaki sposób komponowane są normy moralności i prawa. Autor nic jednak nie wyjaśnia” itd. – również stanowiące nieuprawniony chwyt polemiczny. Prof. Siergiejewicz wie, rzecz jasna, iż w tym miejscu mojego wykładu mowa tylko o charakterze i składnikach przeżyć normatywnych, a kwestii pochodzenia moralności i prawa poświęcony jest ostatni, VI rozdział mojej pracy (o którym krytyk w swojej broszurze w ogóle nie wspomina).

Jeśli jednak odrzuci się wszystkie te złe, w istocie zbędne dla argumentacji i drobne manipulacje polemiczne, to nadal pozostaje jeden zarzut wobec mojej teorii doświadczenia normatywnego, naprawdę odpowiadający istocie tej teorii i nie opierający się na błędnych komunikatach – tym zresztą bardzo korzystnie różni się od innych zastrzeżeń krytyka, niczym swoisty plus na jego konto.

Ten zarzut, w pełni odpowiadający klarownej treści mojego wykładu i z niego wzięty (a jednak błędnie przedstawiany przez krytyka, jako sformułowany przez niego wbrew moim tezom i dla ich obalenia), polega na tym, że ustalona i analizowana przeze mnie motywacja samowystarczalna i zasadnicze, normatywne sądy i przekonania niekoniecznie przesądzą zachowanie wszystkich ludzi, w szczególności, nie mają wpływu na postęпки ludzi nieuczciwych, złoczyńców itd., „Autor mówi: uczciwy człowiek odrzuci nikczemną propozycję. Tak, uczciwy odrzuci, ale nieuczciwy przyjmie” (wyżej, s. 50). „Jego (tj. moja) norma, wyrażona w postaci sądu – haniebne kłamstwo – w psychice słuchacza wygeneruje emocję blankietową i nic więcej. Jeden powie: „Tak, nie należy kłamać”, [s. 53] a inny powie zupełnie inaczej: „kłamstwo w imię ratunku” lub „cel uświęca środki, dlatego też skłamię, kiedy będę musiał”.

Artykuł i broszura prof. Siergiejewicza nie zasługują, by na ich temat kontynuować merytoryczną debatę naukową, dowodzić poprawności moich poglądów, polemizować z wyrażoną przez krytyka opinią itd., stąd moją wypowiedź – wyżej i niżej – poświęcam nie sporom o kwestie zasadniczo naukowe, a wyjaśnieniu rzeczywistego stanu rzeczy, ujawnieniu natury tych środków walki literackiej, którymi operuje prof. Siergiejewicz.

Jednakże odnośnie do wskazanego zarzutu nie można pominąć następującej rzeczy.

Moje normy („jego normy”), w szczególności moja etyka, tj. badane przeze mnie pod nazwą zjawisk normatywnych i etycznych, elementy ludzkiego życia duchowego i czynniki zachowania, niestety, naprawdę są bezsilne wobec łotrów, niegodziwców, kłamców itd.; one nie mogą zmusić ich do powstrzymania się od kłamstwa, oszczerstwa, od stosowania nieuczciwej zasady: „skłamię, kiedy będę musiał” itd.

Czyżby etyka prof. Sergiejewicza, ta różna od mojej, etyka, którą ma on na myśli, miała też władzę nad łajdakami, zmuszając kłamców do unikania kłamstwa, nie pozwala na korzystanie z ogłoszonej przez prof. Sergiejewicza nieuczciwej zasady: „skłamię, kiedy będę musiał” itd.?

Nawiasem mówiąc, jeśli chodzi o stosunek do prawdy i haniebnosci kłamstwa, to dane zasady etyczne mają szczególne znaczenie w dziedzinie nauki i postępowania naukowców. Tutaj, w dziedzinie nauki i dla naukowców, którzy są zobowiązani do poświęcenia się służeńiu prawdzie i sprawiedliwości, wszelkie kłamstwa są szczególnie i nadzwyczaj wstydlive i haniebne. Co więcej, etyka zaleca naukowcom nie tylko w kategoriach czegoś niechcianego, by powstrzymali się od zniekształcania prawdy; ona ponadto narzuca im jako nadrzędny [s. 54] i istotny obowiązek ich powołania, by na wszelkie sposoby, wszelkimi ich siłami służyli sprawie triumfu i upowszechniania światła naukowego, prawdy, czyli tego, co dany uczony uzna za wyraźnie i mocno uzasadnione, niewywołujące żadnych uzasadnionych wątpliwości i zastrzeżeń, choćby autorami danych teorii nie był on, a kto inny. Czy można stwierdzić, że wszyscy naukowcy wykonują w nauce ten najwyższy i najświętszy obowiązek? Co więcej, niezaprzeczalny, choć smutny jest fakt, że istnieją również naukowcy, którzy nie tylko nie sprzyjają, ale poprzez przemilczanie lub nieuprawnione kwestionowanie wręcz przeciwdziałają triumfowi i upowszechnianiu się światła naukowego, jeśli zostanie osiągnięty nie przez nich; a nawet, choć rzadko, są i tacy, którzy dla tego niskiego celu wykorzystują z kolei całkowicie niedopuszczalne etycznie sposoby, nawet taki, który przytacza prof. Sergiejewicz: „skłamię, kiedy będę musiał”.

W ogóle, prezentowany przez prof. Sergiejewicza zarzut wobec mojej teorii zjawisk etycznych jest taki, że powstaje pytanie, czy krytyk sam wierzy w jego sens, czy wierzy on naprawdę, że prawdziwa etyka ludzka, w przeciwieństwie do tego, co mówię, nieuchronnie określa odpowiednie zachowanie wszystkich ludzi tak, że nie ma i nie może być wśród ludzi kłamstw, oszczerstw i innych czynów sprzecznych z etyką. Nawiasem mówiąc, dalej będziemy mieli styczność z własnymi teoriami etycznymi prof. Sergiejewicza, w szczególności, z jego tezą, że „moralne obowiązki wiążą osobę moralną i nie wiążą niemoralnej” (s. 41 broszury). Niezależnie od tego autentycznego potwierdzenia, można by pomyśleć, że prof. Sergiejewicz, rzecz jasna, sam nie może wierzyć i nie wierzy w tak oczywisty absurd, jak faktyczne absolutne podporządkowanie standardom

etycznym wszystkich ludzi; tak więc jego polemika nie nosi poważnego i przekonującego charakteru, a pokazuje tylko obraz [s. 55] zewnętrzny rozbieżności i sporów, tak samo jak wskazany wyżej, pozbawiony wszelkiej treści komentarz polemiczny, zaczynający się od słów: „Do twierdzenia przeciwnego” itd. Z tego punktu widzenia stają się zrozumiałe i te zaciemniające sprawę, i pokrywające mgłą polemiczne komplikacje, z którymi mieliśmy do czynienia wyżej, w szczególności – z ukazaniem sprawy w taki sposób, że rzekomo w mojej teorii w sferze motywacji samowystarczalnej „akcja nieuchronnie następuje za wyobrażeniem, podobnie jak w emocji głodu następuje za odczuciem” i późniejszy sprzeciw wobec tego. Czytelnicy (u których prof. Siergiejewicz najwyraźniej zakłada nie-szczególnie wysoki poziom skupienia i zdolności umysłowych) mimo wszystko mogą odnieść na gruncie połączenia tych technik polemicznych wrażenie faktycznej krytyki i oponowania.

Nawiasem mówiąc, o mojej teorii motywacji samowystarczalnej i sądów normatywnych, a także o mojej teorii zjawisk etycznych uważam za ważne takie oto oświadczenie: Tradycyjne nauki psychologiczne, wychodząc od trójpodziału elementów naszej psychiki: na poznanie (odczucie, percepcja, wyobrażenie), uczucia (przyjemność i cierpienie) i wolę, prowadzą do interpretacji wszystkich ludzkich zachowań jako hedonistycznych (mających na celu zachowanie lub osiągnięcie przyjemności lub unikanie cierpienia) i egoistycznych²³; odpowiednia teoria zachowania (motywacji) leży u podstaw różnych prób naukowców-etyków, ukierunkowanych na poznanie psychologicznej natury zjawisk etycznych i odpowiednich zachowań. Osobliwość moich teorii na temat struktury naszej psychiki, motywów zachowania i natury świadomości moralnej i prawnej oraz odpowiedniego zachowania polega m.in. na tym, że dowiódłszy istnienia i działania w psychice ludzi i zwierząt elementów nieprzewidzianych przez tradycyjną psychologię – pobudzeń motorycznych, impulsji, mogłem zbudować teorię zachowania i jego motywów zupełnie inną [s. 56] niż obowiązująca, w szczególności udowodnić istnienie różnych takich gatunków motywów zachowania i działania, które są całkowicie obce hedonizmowi i egoizmowi, w tym wyżej wymienionej motywacji samowystarczalnej lub normatywnej i wszystkich takich powiązań psychicznych (doświadczeń normatywnych), w których znane zachowanie jest odrzucane lub pożądane, jako takie, niezależnie od jakichkolwiek przewidywań itd. Na tej podstawie buduję teorię estetyki i etyki, w tym dowodzę, że w skład doznań etycznych, świadomości obowiązku by zrobić tak, a nie inaczej itd., wchodzi specjalny rodzaj bodźców motorycznych, jawiących się nam jako pobudka wewnętrzna, by zrobić tak, a nie inaczej, ze szczególnym charakterem wyższego autorytetu mistycznego i kategorycznością wymagań („głos sumienia”, „sumienie nakazuje” itd.); te oto bodźce motoryczne badam szczegółowo (*Teoria*, § 2) i nazywam „emocjami etycznymi” lub „emocjami obowiązku”. Dalej wyróż-

²³ *Wstęp...*, § 8–11.

niam dwa rodzaje emocji obowiązku oraz świadomości etycznej i nazywam jeden rodzaj „emocjami moralnymi”, świadomością moralną, inny „emocjami prawnymi”, świadomością prawa itd. I według mojej teorii, a także według obowiązujących doktryn złooczyńcy kierują się swymi osobistymi celami, posługują się nieuczciwymi środkami, kłamstwem, oszczerstwem itp., bez wahania. Jednakże według mojej teorii, w przeciwieństwie do obowiązujących, nie-czarne charaktery, ludzie z normalnie rozwiniętą świadomością etyczną, kierują się nie tylko hedonistycznymi i egoistycznymi pobudkami, ale też pobudkami wyższej natury; działają w nich konkretnie ustalone przeze mnie specyficzne bodźce motoryczne, emocje moralne, prawne itp.²⁴. Ten stosunek mojej teorii do obowiązującej we współczesnej psychologii i teorii etyki nie odzwierciedla się oczywiście [s. 57] w referatach prof. Siergiejewicza o mojej teorii i krytyce prof. Siergiejewicza. On uznaje nawet za możliwe i właściwe, aby pouczyć mnie w innym miejscu broszury we własnym imieniu, że „nie samo pragnienie przyjemności (hedonizm) rządzi wolą człowieka” (s. 12 broszury).

Następna, po wyżej przytoczonej, część krytyki prof. Siergiejewicza głosi: „Dalej w *Teorii* czytamy: „Interesującymi nas typami normatywnych kombinacji emocjonalno-intelektualnych są doświadczenia moralne i prawne. Te emocje mają pewne wspólne właściwości i tworzą jedną wyższą klasę emocji. Tę wyższą klasę emocji nazywamy umownie emocjami obowiązku, powinności” (s. 26).

Każdy może myśleć o wszystkim, co mu się podoba; ale żeby mógł wszystko, czego zapragnie, wyrazić słowami, które mają ustalone i określone znaczenie, w to bardzo wątpię: może to jedynie zbić z tropu czytelnika. Kombinacje emocjonalno-intelektualne nie mają, jak widzieliśmy żadnych konkretnych akcji i mogą prowadzić do dowolnego zachowania; jakież tu obowiązki, jakaż powinność? Nie ma tu ni obowiązku, ni powinności. Zamiast „nazwijmy to obowiązkiem”, autor rzekłby lepiej „nazwijmy X”. Chodzi jednakże o to, że kto napisał teorię prawa i moralności, ten nie może obejść się bez pojęcia obowiązku i powinności, nawet jeśli psychologia emocjonalna nic o nich nie wie; oto dlatego szanowny profesor nazywa emocje – emocjami obowiązku, a nie literą X”.

Co do tej części krytyki należy podkreślić:

Tezy podane w cudzysłowie jako dokładna kopia mojego tekstu, mające nie-spójny i naukowo ułomny wygląd (mieszanie „kombinacji emocjonalno-intelektualnej” z emocjami i utożsamienie obowiązków z emocjami), które dają krytyce podstawę do sformułowanego następnie zarzutu są, oczywiście, mimo cudzysłowów, nie dokładną, ale odpowiednio zniekształconą kopią. [s. 58]

Oryginalny tekst brzmi:

„Kolejnymi i specjalnie nas interesującymi typami normatywnych kombinacji emocjonalno-intelektualnych są doświadczenia moralne i prawne. Odpowied-

²⁴ Zgodnie z tym m.in. jak ostatnio opisano w gazetach spotkanie studentów z Lwem Tołstojem, ten ostatni widzi w mojej teorii prawa próbę etycznego wytłumaczenia i uzasadnienia prawa.

nie moralne i prawne, apulsywne i repulsywne emocje mają, wraz z niektórymi poddanymi wyjaśnieniu niżej, inne właściwości, odróżniające je od siebie, a równocześnie kilka wspólnych właściwości, co daje podstawę do utworzenia wyższej klasy emocji, obejmującej jedne i drugie impulsje. Tę wyższą klasę impulsji nazywamy umownie emocjami obowiązku, powinności lub emocjami etycznymi”.

Poza zniekształceniem tekstu, w tym zastąpieniem słowa „obowiązek” (emocje obowiązku) słowem „powinności”, zniekształceniem, tworzącym wrażenie całkowicie dowolnego wprowadzenia przeze mnie pojęcia powinności niczym *deus ex machina* (poprzez podstawienie powinności w miejsce emocji), u podstaw zarzutów polemicznych prof. Sergiejewicza leży jeszcze przemilczenie dalszej treści mojego tekstu ze szczegółową teorią o emocjach obowiązku i w ogóle mojej teorii o charakterze i składzie zjawisk etycznych (choć sprawia się wrażenie podania i krytyki mojej konkretnej teorii). Z danych części mojej teorii (s. 27 i nast.) widać wyraźnie, skąd biorą się powinności, dlaczego odpowiednie emocje nazywam emocjami obowiązku itd. Wreszcie, przytoczona polemika prof. Sergiejewicza zawiera ponadto powtórzenie i użycie omówionego wyżej argumentu, wziętego z trybu życia ludzi nieuczciwych, kłamców itd., argumentu, w którego powagę sam krytyk, jak widzieliśmy powyżej, nie może wierzyć i nie wierzy.

Następnie prof. Sergiejewicz podaje niektóre tezy mojej teorii o „projekcji emocjonalnej” w dziedzinie zjawisk etycznych (jak zwykle w formie zniekształconej i naukowo ułomnej: „Przenosimy na obiekty, które pobudzają w nas różne wyobrażenia, nasze odczucia. To właśnie autor nazywa „projekcją emocjonalną lub impulsywną” [s. 59] itd., s. 24 broszury. Rzecz zrozumiała, pod „projekcją emocjonalną” nie rozumiem tej niedorzeczności psychologicznej). Przy tym krytyk informuje, podkreśla i powtarza, dla ośmieszenia mojej teorii, że „autor wyjaśnia swą myśl, dając przykład, i to jaki przykład – przykład pieczonej cielęciny (s. 33)” s. 24 broszury, por. tamże, kilka wierszy dalej: „Tak” – kontynuuje autor... Tu właśnie podaje się przykład pieczonej cielęciny” itd., por. także s. 25 broszury: „jak również wrażenie, wywierane na nas zapachem pieczonej cielęciny”, s. 28 „jak np. pieczona cielęcina”).

Muszę przyznać, że ja sam, przeczytawszy słowa prof. Sergiejewicza, mimo znajomości prawdziwej natury środków walki literackiej, stosowanej przez prof. Sergiejewicza, uwierzyłem, że naprawdę byłem na tyle nieostrożny, by użyć słowa „cielęcina” i dać tym pretekst do taniego mędrkowania i wyszydzania. Jednakże, spojrzawszy w oryginalny tekst, upewniłem się, że niepotrzebnie uwierzyłem, bo i tutaj rzecz nie w moim błędzie, a w bałamutności przeciwnika, który wymyślił przykład cielęciny, jak mu się zdawało, odpowiedni do własnej lotności umysłu.

Jako sprzeciw wobec moich tez (oprócz przedstawienia ich w śmieszny sposób za pomocą przykładu pieczonej cielęciny) prof. Sergiejewicz ponownie powtarza w różnych postaciach znany nam już niepoważny z jego własnego punktu widze-

nia argument: „Wskazałem już, że z teorii emocji nie można wyprowadzić żadnych powinności. Daje ona nie powinności, a emocje blankietowe” (s. 24). „Ten sam efekt” (tj. możliwość różnych stosunków, podporządkowania lub niepodporządkowania) „muszą przynieść powstałe w tym rzędzie projekcje, tj. każdy robi, jak mu się podoba: jeden – tak, a inny inaczej” (s. 25, 26).

Potem następuje wniosek, który zawiera powtórzenie tego samego „argumentu”: [s. 60] „Oto rezultat jakże obiecującego rozdziału (§ 2). Od wyobrażeń akcyjnych autor nie zdołał przejść do ogólnych norm. Jego wyobrażenia akcyjne mogą wywołać u ludzi bardzo różny typ zachowania w zależności od ich wychowania, edukacji, moralności, ukierunkowania woli, zamierzonego celu itd.” itd.

II

Następny, IV rozdział krytyki prof. Siergiejewicza pt. *Prawo* reprezentuje w ogólnym wymiarze nadużycie literackie. Polega ono na tym, że referent i krytyk moich teorii prawa kreuje tę część swej krytyki na przekaz i analizę mojej doktryny natury prawa, mojej definicji prawa. W rzeczywistości nie podaje on czytelnikom i nie krytykuje mojej definicji charakteru prawa (a także mojej teorii o naturze zjawisk etycznych), a podstawia w to miejsce niektóre tezy § 3 *Teorii*, w moim wykładzie mające tylko znaczenie umowne i przygotowawcze dla ustalenia faktycznej natury prawa. W ogóle recenzent i krytyk mojej teorii prawa zbywa milczeniem wszystkie te części mojej publikacji, które obejmują moją definicję prawa, jej uzasadnienie, wyjaśnienie treści i zakresu proponowanej przeze mnie koncepcji prawa itd. Co więcej, jak widać poniżej, przedstawia on sprawę tak, jakby jej nie było w książce, poprzez nieprawidłową informację o kolejności mojego wykładu. Tworzę pojęcie (definicję) prawa, jakie wydaje mi się odpowiednim i koniecznym w celu teoretycznego badania zjawisk prawnych w § 4 *Teorii*, objaśniam zakres tego pojęcia w § 5, uzasadniam i wyjaśniam proponowaną definicję poprzez wyprowadzenie z niego, ekspozycję i objaśnienie charakterystycznych cech prawa w § 6–12; w § 13 (*Oficjalna rola państwa w dziedzinie prawa: pojęcie prawa oficjalnego*) ustaliam pojęcie prawa, mającego oficjalne [s. 61] i obowiązkowe znaczenie w państwie; w § 15 (*Rozwiązanie problemu natury prawa w sensie prawnym*), po uprzednim sformułowaniu i uzasadnieniu w § 4 pojęcia prawa w szerszym znaczeniu niż to przyjęło się rozumieć w praktyce jurysprudencji (w celu teoretycznego badania zjawisk), wyjaśniam i określám za pomocą tego pojęcia „prawa” w szerokim sensie, czym jest „prawo” w owym węższym sensie, przypisanym mu przez praktykę jurysprudencji, które realizuje konkretne potrzeby państwowej i międzynarodowej sfery prawnej oraz funkcje społeczne jurysprudencji. Wszystkie te części wykładu prof. Siergiejewicz skrywa od oczu czytelników, a jako moją definicję prawa podaje i, jako taką, krytykuje kilka uwag wstępnych § 3. Ta zamiana ma dla mojej teorii znaczenie dyskredytujące w różnych aspektach i kierunkach, m.in. w tym sensie, że jeśli

wierzyć słowom prof. Siergiejewicza o mojej definicji pojęcia prawa, okazuje się, że to, co mam na myśli przez prawo i definiuję jako takie, zgodnie z moim wyjaśnieniem samo nie istnieje w rzeczywistości. Nawiasem mówiąc, prof. Siergiejewicz z jakiegoś powodu nie korzysta z tej okazji, aby stwierdzić odpowiednio w jasnej i konkretnej formie absurd mojej teorii prawa (tylko pewne sugestie co do tego można dostrzec w kilku osobistych uwagach krytyka, por. s. 28 broszury: „Zatem prawa wywodzą się z powinności; powinności jednych osób przypisane innym, będą właśnie ich prawami”).

Skąd wzięły się te powinności przypisane innym?

Wyżej, mówiąc o emocjach etycznych, autor umownie przypisał im miano obowiązku, powinności (s. 27), ale potem wyjaśnił, że jego powinności nie mają realnego znaczenia, są to fantazmaty, czyli czysto subiektywne odczucia, ciągle się zmieniające. Ten sam [s. 62] obiekt może przyciągnąć nas, a następnie odpychać, jak np. pieczona cielęcina. Zatem powinnościom autora jest całkowicie obca właściwość norm, są to czysto subiektywne odczucia, niepodlegające jakimkolwiek lub przez kogokolwiek utrwaleniu. Z nich nie można wyprowadzić żadnej normy prawa²⁵. Por. s. 31 broszury: „Tak więc, prawo nie istnieje samo z siebie: „to obowiązki jednych, przypisane innym”, co też autor nazywa prawem tych ostatnich”. Może krytyk nie wykorzystał należycie tej okazji, aby zmiażdżyć i ośmieszyć moją teorię prawa, ponieważ czytelnik dotąd z zaufaniem czytając jego słowa o mojej teorii, mógłby nie dać temu wiary i w obliczu zbyt niewiarygodnego absurdu, połapać się w mojej książce i poznać prawdziwy stan rzeczy; może powody były inne – nie podejmuję się osądu.

Wskazana zamiana pojęciowa nie zadowala prof. Siergiejewicza, komplikuje więc swą krytykę wieloma innymi nadużyciami literackimi.

Wskazany rozdział krytyki otwiera informacja:

„Sądząc po tytule książki *Teoria prawa i państwa*, czytelnik może pomyśleć, że autor mówi o prawie wszystkim do pewnego stopnia znanym – i okrutnie się pomyli. On wprost i stanowczo oświadcza, że jego prawo wcale nie jest tym, co „prawnicy uważają za prawo, czyli nazywają prawem” (s. 83).

Oto kombinacja trzech nieprawidłowości polemicznych. Po pierwsze, zniekształcenie sensu danej tezy, która nie mówi o „moim prawie”, ale o mojej definicji prawa (w proponowanym przeze mnie szerokim znaczeniu), a mianowicie o tym, [s. 63] że to pojęcie prawa „nie zawiera sensu określenia tego, co prawnicy odnoszą do prawa”. Po drugie, krytyk oczywiście dobrze wie, że czytelnik szukający w mojej książce wyjaśnienia natury i treści tej grupy zjawisk, którą

²⁵ W celu uniknięcia nieporozumień należy tu wspomnieć, że moje tezy tutaj, a także w innych wypowiedziach prof. Siergiejewicza, są podane w zniekształconej formie. Takie niedorzeczności i ułomności z naukowego i psychologicznego punktu widzenia, jako przyporządkowanie emocjom (etycznym) miana obowiązków, powinności, zmieszania powinności z odczuciami itp., na pewno nie podaję. To, że powinności nazywam fantazmatami, jest w istocie prawdą (wy tłumaczenie, w jakim sensie i dlaczego tak mówię, zajęłoby tu zbyt dużo miejsca).

prawnicy nazywają prawem, znajdzie w niej tuż za spisem treści szczegółową odpowiedź na to pytanie, a nie „pomyli się okrutnie”. Po trzecie, sumienny krytyk, głosząc taką tezę, czułby się w obowiązku podania również moich wyjaśnień, moich przesłanek na rzecz takiego odejścia od rzeczy ogólnie przyjętych²⁶.

Dalej prof. Siergiejewicz mówi: „On bardzo nisko ocenia zdolność zrozumienia przez współczesnych prawników tego, o czym mówią”, a na potwierdzenie przytacza wiele cytatów, wyrwanych z różnych kontekstów, wyjaśniających i uzasadniających dane tezy; tu powstaje wrażenie, że jestem negatywnie nastawiony nie tylko do współczesnej teorii prawa, ale również do nowoczesnej nauki i naukowców w ogóle. „Dzisiejsi naukowcy nie są w stanie stwierdzić, odnośnie do czego budują swoje teorie” (s. 233), relacjonuje prof. Siergiejewicz na s. 27 broszury w cudzysłowie, jako oryginalny tekst, żeby mnie zdyskredytować. Jeśliby prof. Siergiejewicz nie zastosował tu swoich zwyczajowych środków walki literackiej – nadużycia cytatów i przytoczył oryginalny tekst, który pokazuje, że nie ma w ogóle mowy nie tylko o naukowcach, ale nawet w ogóle o uczonych-prawnikach, a specjalnie o przedstawicielach ogólnej *teorii* prawa (w odróżnieniu od dogmatycznej [s. 64] *jurysprudencji*)²⁷, to byłoby to nadal nadużycie literackie; ponieważ byłoby to wystawienie czegoś na kształt potępienia w ogólnym zarysie tego, co zostało dogłębnie udokumentowane i wprowadzone do tekstu nie do wyrażenia potępienia, ale dla zrozumienia dalszych tez.

Potem następuje wykrzyknienie prof. Siergiejewicza zwycięsko niszczącego moją teorię, demonstrujące bezstronność i intensyfikujące triumf literacki: „I to mówi głęboki prawnik, którego dzieła cieszą się renomą nie tylko u nas, ale także w Niemczech, gdzie mógłby bez trudu objąć katedrę na każdym uniwersytecie.

²⁶ Jednakże, aby uniknąć nieporozumień co do takiego wymogu, być może zbyt wysokiego i niewłaściwego w odniesieniu do takiej krytyki, jak ta rozważana, zastrzegam, że nie oznacza to, iż w innych miejscach prof. Siergiejewicz, podając moje tezy, wydające się dziwnymi, jeśli nie zna się podstaw, przybliży te podstawy. Przeciwnie, odnosząc się do treści prac pism, prof. Siergiejewicz systematycznie wykorzystuje nowość tych teorii, aby je zdyskredytować samym ukrywaniem przyczyn i podaniem w dziwnej i niezrozumiałej dla czytelnika formie. Jeśliby zastrzymywać się wszędzie na wskazaniu i wyjaśnieniu takich i podobnych nieprawidłowości krytyki, wymagałoby to dużo miejsca i czasu.

²⁷ W oryginalnym tekście, po określeniu prawa w sensie prawnym i wskazaniu, że odpowiednio węższe rozumienie prawa nadaje się do celów praktycznych *jurysprudencji*, a po określeniu fundamentalnej różnicy między *jurysprudencją* dogmatyczną i *teorią prawa*, następuje tekst: „Wybrać do budowy *tej nauki* (podkreślono w tekście) jako przedmiot badania prawo w *sensie prawnym* (jak to robią współcześni naukowcy, chociaż nie są w stanie określić tego, odnośnie do czego budują swoje teorie), byłoby nienaukowe, mimo wyjaśnienia natury tego prawa”.

Między innymi, że teoretycy prawa rzeczywiście są w takiej sytuacji, nie tylko w szczegółach wyjaśniam i dowodzę w mojej książce, ale przyznają to, co z kolei widać z mojej książki, i inni. Właśnie tam, w przypisie na s. 232, cytuję m.in. słowa Bergbohma: „Jeśli nie pytają mnie, to wiem”, odrzekł święty Augustyn na pytanie, co to jest „czas” – zręczna też wymówka dla prawników, którym obrzydło pytanie, co to jest „prawo”.

Od dawna zauważono, że „kapłani” pierwsi tracą wiarę w swoich bogów. Oj, wiele wiedzą ci kapłani!”

Dalej pojawia się powtórzenie argumentu, wzięte z zachowania kłamców itp. po to, by zadać pytanie: „Jak można przejść od działań o charakterze czysto subiektywnym do norm prawa? Psychologia emocjonalna nic nie wie o prawie. Skąd nasz autor bierze prawo?”

Następnie krytyk, nie mówiąc o zawartej u mnie szczegółowej odpowiedzi na to pytanie i w ogóle starannie ukrywając w całej swej analizie mojej *Teorii prawa* moją teorię prawa (opartą na danych z psychologii emocjonalnej i znajdującej się wg określonej definicji w jasnym [s. 65] i niewątpliwym związku z tymi danymi), podaje w cudzysłowie następujące tezy z § 3 mojej książki, naprawdę sprawiające w tym kontekście wrażenie *deus ex machina*:

„Powinności prawne”, mówi – „obowiązki jednych, przypisane innym, widziane z perspektywy drugiej strony, której obowiązek przynależy, my, z punktu widzenia aktywu, będziemy nazywać prawami. Nasze prawa są przypisane nam, należą do nas, jak nasze aktywa, obowiązki innych osób” (s. 47). „To, do czego zobowiązani są jedni, należy się zatem innym, jak coś im przyznane, z urzędu im przekazane, przypisane do nich (*attributum*), normy powinnościowo-rozszczeniowe i imperatywno-atrybutywne” (s. 56).

Po tym następuje wyżej wymieniony przeze mnie na s. 63 *passus*, w którym krytyk, odnosząc się do mojego opisu powinności jako projekcji emocjonalnych, fantazmatów, np. „pieczonej cielęciny”, konkluduje, że „powinnościom autora jest całkowicie obca cecha normy, to czysto subiektywne odczucia, które nie są wiążące dla nikogo. Z nich nie można wyprowadzić żadnej normy prawa”.

Należy zauważyć, że w ogóle nie twierdzę, iż powinności mają właściwości norm prawa (co byłoby myleniem dwóch zupełnie różnych obiektów myśli: „powinności” i „norm”), a także nie wywodzę norm z powinności (co z punktu widzenia mojej teorii prawa byłoby również niedorzecznością).

Moje tezy dotyczące normy w § 3 są następujące:

„Niektóre normy określają luźne w stosunku do innych powinności, arbitralnie wyznaczają nam pewne zachowanie, ale nie dają innym żadnych roszczeń co do egzekucji, żadnych praw – jednostronnie obowiązkowe, bezroszczeniowe, czysto imperatywne normy. Są to np. normy odpowiadające słowom znanym z *Ewangelii*: [s. 66]

„A Ja wam powiadam, nie zwalczajcie [zła] złem. Lecz jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu drugi. A temu, kto chce procesować się z tobą i zabrać ci tunikę, oddaj także płaszcz”²⁸ itd.

W psychice głoszących i przeżywających lub tych, którzy przeżyli takie sądy etyczne odpowiednie zasady, oczywiście, nie mają takiego sensu, by tworzyły

²⁸ Przekład fragmentu Ewangelii św. Mateusza [5, 39–40] za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, ks. Michał Peter, Marian Wolniewicz i in. (red.), Poznań, 2005, s. 1401 – przyp. tłum.

one dane roszczenia wobec krzywdzicieli tak, aby dać im prawo do żądania nadstawienia drugiego policzka do uderzenia, by zabierającemu koszulę, by tak rzec, w nagrodę za to należało się jeszcze odzienie wierzchnie pokrzywdzonego itd.

To samo dotyczy innych norm ewangelicznej, prawdziwej etyki chrześcijańskiej. Bowiem zgodnie z duchem tej etyki (w tym względzie zasadniczo innej, np. od etyki biblijnej, por. niżej § 5) ludzie są zobowiązani w stosunku do bliźnich do wielu rzeczy, w tym tych trudnych do spełnienia, ale roszczenia o wykonanie tego ze strony bliźnich nie ma i być nie powinno. Etyka chrześcijańska jest etyką zupełnie bezroszczeniową i jeśli w średniowieczu i naszych czasach z różnych stron z przykazań ewangelicznych w dobrej wierze wyprowadzało się i wyprowadza różne prawa i roszczenia (o charakterze kościelnym, społecznym itd.), jest to kompletne niezrozumienie samej istoty i kwintesencji całej nauki.

Inne normy, ustanawiając powinności dla jednych, przypisują te powinności innym, dają im prawa, roszczenia tak, że wg tych norm to, do czego zobowiązani są jedni, należy się zatem innym, jak coś im przyznane, z urzędu im przekazane, przypisane do nich (*attributum*), normy powinnościowo-rozszczeniowe i imperatywno-atrybutywne.

Są to np. normy odpowiadające stwierdzeniom:

„Ponieważ zgodnie z prawem ogólnym nikt bez sądu nie może być pozbawiony przysługujących mu praw, to wszelkie szkody materialne, krzywdy lub szkody wyrządzone komuś [s. 67] z jednej strony nakładają obowiązek zadośćuczynienia, a z drugiej tworzą prawo do żądania odszkodowania” (Ust. cywilna, art. 574).

„*A na kim srebro mieć* (jeśli ktoś jest winien innemu pewną sumę pieniędzy – stosunek prawny), *a człowiek ten do terminu* (do daty) *pocznie srebro oddawać, komu jest winny, jeno gościńca dać* (jest on zobowiązany do zapłaty odsetek), *wedle rachuby z niego wziąć*” (druga strona jest uprawniona do otrzymania odsetek w zależności od wysokości kapitału, bez żadnych potrąceń).

Normy pierwszego rodzaju – jednostronnie obowiązkowe, bezroszczeniowe, normy czysto obowiązkowe – będziemy nazywać normami moralnymi.

Normy drugiego rodzaju – normy powinnościowo-rozszczeniowe i imperatywno-atrybutywne – będziemy nazywać normami prawnymi.

Dwoisty, powinnościowo-rozszczeniowy charakter norm prawnych odbija się czasem w mowie prawnej, w wypowiedziach, wyrażających treść norm prawnych, w bardzo żywej i uderzającej formie, polegającej na tym, że treść danej normy podana jest w dwu zdaniach: pierwszym, wskazującym na powinność jednej strony i drugim – wskazującym na roszczenie, prawo drugiej strony” itp.

Jak już wspomniano wyżej, tezy § 3 są w moim badaniu jedynie tezami umownymi i przygotowawczymi; nie zawierają więc one w sobie mojego znaczenie różniącego się od tych tez, określenia prawa, które znajduje się w dalszej części wykładu, w § 4 itd. Jak podkreślam na początku § 3 (s. 45, wyd. 1), mówimy tylko o „projekcjach”, tzn. nie o naturze prawa i moralności jako zjawiskach rze-

czywistych, a o tym, że w naiwnym, bezkrytycznym spojrzeniu na podstawie doświadczeń aktów świadomości etycznej może (niesłusznie) wydać się istniejącym w rzeczywistości.

Skoro jednak krytyk postanowił ukryć przed czytelnikiem moją definicję prawa i w ogóle moją psychologiczną teorię prawa, [s. 68] zbudowaną na podstawie danych psychologii emocjonalnej, i podstawić na jej miejsce tezy przygotowane § 3, to wydawałoby się, że powinien przynajmniej dostrzec moją definicję prawa w tylko co podanych тезach o normach prawa, przekazać je czytelnikom i przeciwstawić im krytykę, która powinna mieć formę krytyki i pogromu mojej definicji prawa. Nawet to nie zadowoliło prof. Siergiejewicza. Jego najważniejsze i podstawowe nadużycie literackie, skrywanie mojej definicji i w ogóle mojej psychologicznej teorii prawa oraz zastępowanie tego тезą z § 3, komplikuje on dalej poprzez dowolny wybór i podanie jako mojej teorii prawa z тез § 3 twierdzeń, dotyczących praw w sensie subiektywnym, pełnomocnictw, roszczeń prawnych.

W celu wpojenia czytelnikowi myśli, iż rzekomo moja definicja prawa sprowadza się do twierdzenia, że nasze prawa są nam przypisane, przynależą do nas, niczym nasze aktywa, obowiązki innych osób, prof. Siergiejewicz dokonuje różnych manipulacji.

Najprostszy i najbardziej otwarty sposób to systematyczne nazywanie tej tezy przy różnych okazjach moim „określeniem prawa” (por. s. 28, 29, 30 itd.). Bardziej „dyplomatyczną” formę przybiera manipulacja, polegająca na tym, że prof. Siergiejewicz zamiast mojego określenia „prawa” – liczbą mnogą, w różnych kontekstach zastępuje je liczbą pojedynczą „prawo” (por. s. 31 broszury: „Tak więc, prawo nie istnieje samo z siebie: „to obowiązki jednych, przypisane innym”... nasz autor twierdzi, że tylko to jest prawem” itd.), tworzy odpowiednie opozycje (por. np. s. 34: „Lud rozumie prawo nie jako obowiązek, ale jako „prawdę”. Najstarszy zbiór naszego prawa zatytułowano: *Prawda ruska*) itd. Dalsze manipulacje w tym samym kierunku obejmują neutralizację powyższych twierdzeń dotyczących charakteru norm prawnych w celu ich skrytykowania. Całkowicie ukryć ślady tych twierdzeń [s. 69] krytyk z jakiegoś powodu nie waży się ani nie uważa za niezbędne. W formie niezrozumiałej i dlatego niezbyt widocznej dla czytelnika ślady te obecne są wśród innych тез w publikacji prof. Siergiejewicza. Tak więc w przedrukowanym wyżej, s. 67, przekazie moich тез w cudzysłowie, obok тез o prawie krytyk załącza jak dodatek specjalny do tych тез część zdania podrzędnego, zaczerpniętą z mojej pracy nad normą prawa, która na skutek samowolnego ukrycia zdania głównego przybiera ułomną i niezrozumiałą formę, krytyk ukrywa fakt, że mowa tu o normach prawa; czytelnika ogarnia wrażenie jakiegoś ułomnego i niezrozumiałego sklecenia przeze mnie тез na temat powinności i praw.

Drugi ślad тез o normach prawa w § 3 pojawia się w następnym kawałku tekstu krytyki na s. 29: „Nie zmienia też istoty sprawy termin „imperatyw” w wyrażeniu: „prawo składa się z norm imperatywno-atrybutywnych”. Wiemy już, że

imperatywy autora nie oznaczają wyrażania czyjejś woli, to bodźce motoryczne, dość podobne, jak sam mówi, do bodźców motorycznych, spowodowanych przez kierowane do nas nakazy. A wiemy też, że nakazy mogą powodować i podporządkowanie, i opór, komu jak się podoba, ale nie ma żadnych ogólnych norm”²⁹.

Trzeci ślad zawarty jest w powyższych słowach krytyki: „Tak więc, powinnościom autora jest całkowicie obca cecha zasad...” itd. Potęgują one wrażenie, że moja definicja prawa opartego na pojęciu powinności, odniesienie do norm ma jakieś podrzędne i nieistotne znaczenie itp.

Było nie było, prof. Siergiejewicz za pomocą [s. 70] różnych sposobów przedstawia to zagadnienie w taki sposób, że moja definicja prawa, czyli centralna i podstawowa część mojej teorii prawa, sprowadza się do przytoczonego twierdzenia o powinnościach i prawach. Jeżeli dla osiągnięcia takiej falsyfikacji polemicznej włożono tyle wysiłku, wykonano tyle niedopuszczalnych i ryzykownych manipulacji, to chyba należy się spodziewać odpowiedniego wyniku, przynajmniej solidnego pogromu mojej definicji prawa, wybranej i upatrzonej do stworzenia wrażenia destrukcji osobistej i warunkowej tezy; ale – to z kolei dziwne i zaskakujące – tak przygotowana i zorganizowana krytyka ma bardzo smutny i żalospny wygląd.

Przedstawivszy poprzez przytoczenie argumentów sprawę tak, że z psychologii emocjonalnej nie jest możliwe wyprowadzenie żadnych zobowiązań i norm, gdyż każdy może postępować, jak mu się podoba, że emocje etyczne są blankietowe itd.; krytyk przywodzi następnie wiele argumentów, które rzekomo obalają moją nową definicję prawa i nazywa niektóre z tych argumentów analizą mojej definicji prawa „co do istoty”.

Pierwsze zastrzeżenie jest następujące:

„Jako dowód słuszności jego definicji prawa, odnosi się on, kto by pomyślał – do *Zwodu Praw Imperium Rosyjskiego*”. „Nawiasem mówiąc” – czytamy u niego – „takie użycie słów spotyka się również w rosyjskim *Zwodzie praw*” (s. 43). Następnie podaje dwa artykuły: „Zobowiązania wszelkiego rodzaju należą do majątku ruchomego”. I „własnością dłużną jest wszelka własność, pozostająca w długach wobec innych osób” (s. 48).

„Skarbnica naszego *Zwodu Praw* zawiera bogaty materiał do rozwiązywania wszelkich kwestii; każdy tonący znajdzie w nim koło ratunkowe, za które może się uchwycić; by mógł jednak uratować autora emocjonalnej teorii prawa w danym przypadku, powiedzieć nie mogę. Autor powinien przytoczyć dowody na potwierdzenie dokonanych przez niego ustaleń, a on powołuje się [s. 71] na artykuły, w których jest takie samo „użycie słów”, jak u niego: mówi o zobowiązaniach i obowiązkach, a *Zwód Praw* mówi o tym samym. Kto używa słów

²⁹ Oczywiście nie wyrażam takiej niedorzeczności jako utożsamienie norm, imperatywów i bodźców motorycznych. Istota „argumentu” krytyki polega na powtórzeniu znów znanego zarzutu, że normy w moim rozumieniu nie zawsze nieuchronnie powodują pożądane zachowanie, że kłamcy mimo wszystko kłamią itd.

„zobowiązanie i obowiązek”, potwierdza emocjonalną teorię prawa! Któż nie mówi o zobowiązaniach? Każdy mówi, tylko jeden o swoich, a innych o cudzych. A więc teoria autora jest akceptowana przez wszystkich!”

Ten sprzeciw stanowi kombinację nadużyć polemicznych. Na stronie, na którą powołuje się krytyk (s. 48, nie s. 43), napisałem:

„Że prawa z punktu widzenia ludowej psychiki prawnej nie są niczym innym, jak przypisane nam, nam przynależne zobowiązania tych innych, potwierdzone tym powszechnie bytującym wśród różnych ludów zjawiskiem, że mowa ludu posługuje się jednocześnie słowami równorzędnymi naszym współczesnym wyrażeniom „prawo”, „roszczenia”, „wymóg” albo w miejsce tych wyrażen używa odpowiedników, wskazania aktywnej przynależności do danego obowiązku podmiotu zobowiązania innej osoby”.

Następnie, na poparcie *tego stanowiska* podane są odpowiednie dane, tj. dane odnoszące się do wielu różnych ludów i ich języków i zabytków prawa: narodu rosyjskiego (przy czym w cudzysłowach podane są cytaty z zabytków prawnych różnych epok, w szczególności, oprócz *Zwodu Praw*, z *Pskowskiej Gramoty Sądowej*, *Ruskiej Prawdy*, *Ułożenia Soborowego Aleksego Michajłowicza*, s. 49, 50, por. również informację dotyczącą dawnych testamentów... „w testamencie poleca się spadkobiercy”, aby „zebrać długi, długi spłacić” czyli „zrealizować prawa wymogu spadkodawcy na swoją korzyść i zapłacić jego długi”, tamże, s. 49) i innych narodów słowiańskich (polskiego, czeskiego, serbskiego), narodów germańskich (przy czym podana jest odpowiednio terminologia zabytków prawa niemieckiego, szwedzkiego, norweskiego i islandzkiego), ludów grupy języków greko-romańskich (podana jest odpowiednio grecka, łacińska, francuska, włoska, hiszpańska, portugalska [s. 72] terminologia), ludów semickich (terminologia hebrajska, arabska), ludów rasy mongolskiej. Jednocześnie z zakresu zabytków prawa i użycia terminologii prawnej innych narodów dokonuje się jeszcze bardziej interesujących i jaskrawych ilustracji niż z rosyjskich pamiątek.

Do tego, nawiasem mówiąc, odnosi się terminologia *Code civil*, według której prawa wymogu oddane są wyrażeniem: długi aktywne („dettes actives”, *Code*, Art. 533), taka sama jest włoska terminologia („debiti attivi”), hiszpańska („deuda activa”), portugalska („dividas activas”), angielska („debts active and passive”); dalej odnosi się tu terminologia, zgodnie z którą pojęcie „uprawniony” oddane jest poprzez wyrażenia „właściciel”, „zarządca długu” (cudzego), „Schuldherri” w zabytkach staroniemieckich, „skuldugher” szwedzkich, „skyldugr” norweskich i islandzkich zabytkach prawa, „baal chow” („zarządca długu”) w starożydowskim prawie, „sahib haqq” („właściciel długu”) w prawie arabskim i tymi samymi wyrażeniami w języku chińskim i koreańskim.

Dalej przytaczam potwierdzające to samo ceremonie prawne i działania symboliczne różnych narodów na różnych etapach rozwoju itp.

O tej części wykładu, nawiasem mówiąc, przychodziło mi wspomnieć wyżej przy ilustracji prawdziwości stanowiska prof. Sergiejewicza o tym, że uznaje

i stosuję tylko metodę samoobserwacji, a umysły innych ludzi, zabytki pisane itd. mnie nie obchodzą.

Te właśnie części wykładu są ilustracją prawdziwości stanowiska prof. Siergiejewicza o tym, że „aby udowodnić prawdziwość swojej definicji prawa”, powołuję się na dwa artykuły *Zwodu Praw*, w których każdy tonący może znaleźć koło ratunkowe itd.

Dlaczego lepiej krytyk nie poinformuje, że w celu udowodnienia poprawności swojej definicji prawa odwołuję się do Półwyspu Koreańskiego i oznajmiam, że tam „uprawniony” nazywa się „tsaj-tschu” („zarządca długu”) itp.? [s. 73] Byłby to jeszcze podatniejszy grunt dla ironii przy obrazowaniu mojego „dowodu prawdziwości swej definicji prawa” w żalosnej postaci, a naruszenie zasad etyki literackiej nie byłoby większe niż to, którego dokonał.

Drugim nadużyciem literackim, znajdującym się w powyższej części krytyki, jest to, że prof. Siergiejewicz, o wybranych przez siebie z różnych cytowanych materiałów dwu artykułach *Zwodu Praw* do wizualizacji ich jako mojego jedynego wsparcia, stwierdza ponadto, że dane wypowiedzi nie potwierdzają tego, na potwierdzenie czego je przytaczam. Rzecz w tym, że nie tylko dane artykuły jasno i wyraźnie potwierdzają moją tezę, opisując nasze prawa jako zobowiązania, wiarygodności innych osób, posiadane przez nas, będące naszą własnością, ale, co gorsze, prof. Siergiejewicz wie to dobrze i w innym miejscu swego artykułu, gdzie potrzebuje tego do innych celów, sam wskazuje, że tak jest. Mianowicie na s. 31 broszury, gdy jest konieczne dokonanie innego nadużycia literackiego – narzucić czytelnikowi myśl, iż wykazana przeze mnie, jako rzekome odkrycie własne, teza o prawach faktycznie jest odkrytym przede mną truizmem; prof. Siergiejewicz mówi: „Że długi jednych tworzą prawo innych, jest to uznawane zarówno przez tradycyjną szkołę, jak i *Zwód Praw*. To nie jest nowina”. Jakże niesamowita jest odwaga i szczerość, wiara w łatwowność i nieuwagę czytelnika, które wykorzystuje w tych manipulacjach prof. Siergiejewicz.

Po trzecie, w istocie ważne i podstawowe nadużycie literackie, zawarte w przytoczonej części krytyki, jest widoczne już z ww. i sprowadza się do podstawienia w miejsce mojej prawdziwej definicji prawa tezy o prawach. Na tej podstawie uzyskuje się owo kompromitujące mnie wrażenie, że na korzyść tezy, mającej przedstawiać obiektywną, prawdziwą naturę prawa, zamiast odpowiednich dowodów, powołuję się na poglądy innych ludzi, wyrażone w danym dyskursie [s. 74] (na poglądy autora lub autorów cytowanych fragmentów *Zwodu Praw*).

W rzeczywistości moja definicja prawa, skrywana przez prof. Siergiejewicza przed oczami czytelników jego krytyki mojej teorii prawa, ma zupełnie inny charakter i inną zawartość niż podstawiona przez krytyka zamiast niej teza, a jako dowód jego poprawności przywodzę inne dowody niż artykuły *Zwodu Praw* i inne materiały, o których mowa powyżej. Te dowody są zbyt obfite i obszerne, by mogły być ogłoszone tutaj, choćby w formie głównych tez. Zauważę tylko, że

dowodowi poprawności mojego określenia prawa poświęcony jest po pierwsze § 4 (którego treść prof. Siergiejewicz ukrywa), gdzie w konkluzji jest podana definicja prawa, po drugie 11 kolejnych paragrafów (treść ich krytyk także ukrywa przed czytelnikami), jak wskazano m.in. w § 6, na podstawie metodycznych rozważań *Wstępu* co do edukacji oraz środków dowodzących poprawności pojęć naukowych. (Po trzecie potwierdzeniem poprawności mojego pojęcia prawa jest treść § 17–21, gdzie dowiedziono nieakceptowalności innych poglądów, jak również cała zawartość tomu 2 mojej pracy, gdzie, poprzez rozwiązywanie szczegółowych problemów teorii prawa z punktu widzenia ustanowionego i uzasadnionego wcześniej pojęcia prawa i dowodu niemożności ich rozwiązania z punktu widzenia wcześniejszych poglądów na charakter prawa, podano kolejne potwierdzenia prawdziwości teorii).

Co do tezy o prawach, to dla jej potwierdzenia przytaczam materiał ze sfery języków różnych narodów, obrzędów, działań symbolicznych, odzwierciedlających poglądy ludowe itd., ponieważ *teza ta* nie wyraża mojej definicji prawdziwej natury prawa, a obraz tego, jak wygląda sprawa z punktu widzenia zwykłej psychiki prawnej, naiwnie wyobrażającej sobie tę kwestię w sferze projekcji obowiązków i praw w sensie subiektywnym tak, że na jednym podmiocie spoczywa, drugiemu jest przynależny dług itd. Tzn. moje dowody [s. 75] są w pełni adekwatne do charakteru danej tezy tak, jak moje autentyczne, obfite i obszerne dowody na inną, ważniejszą tezę, a mianowicie tezę o prawdziwej, rzeczywistej naturze prawa, mają również charakter adekwatny dla natury tej drugiej tezy.

Po odegraniu komedii o odrzuceniu mojego „dowodu prawdziwości swej definicji prawa”, krytyk stwierdza, że podda moją definicję prawa analizie *co do istoty*. „Teraz przejdę do analizy jego definicji co do istoty. Należy to zrobić ze względu na ogromne znaczenie, jakie przywiązuje on do swojej definicji: musi ona rozwiązać cały ów galimatias, który panuje we współczesnej jurysprudencji” (s. 31).

Oczywiście, ta wiadomość jest również błędna, ponieważ tego „ogromnego znaczenia”, o którym mówi krytyk, nie przywiązuję do tej tezy, krytykowanej dalej „co do istoty” przez prof. Siergiejewicza pod pozorem krytyki mojej definicji prawa, a innych założeń; ale ciekawe jest, jakie zarzuty „co do istoty” zdołał odnaleźć krytyk przeciw tezie wybranej do krytyki.

Powtarzając raz jeszcze tezę, mającą opisać moją definicję prawa o obowiązkach i prawach, krytyk mówi:

„Tak więc prawo nie istnieje samo z siebie: „są to długi jednych, przypisane innym”, które autor nazywa prawem tych ostatnich. Że długi jednych tworzą prawo innych, jest to uznawane zarówno przez tradycyjną szkołę, jak i *Zbiór Praw*. To nie jest nowina. Nasz autor twierdzi jednak, że to tylko jest prawem. Oto nowość. Jeśli tę nowość uznać, to z zakresu prawa będzie musiało zostać wyrzuconych wiele zjawisk, które uznawano za prawne od tysiącleci. Dam dwa lub trzy przykłady. W starożytnym Rzymie patrycjusze mieli jedno prawo, plebejusze – inne. Pierwsi w czasach starożytnych posiadali wszelkie prawa

polityczne, a więc i dominację w państwie. Byli wyborcami i wybieranymi na wszystkie stanowiska. Przed Republiką mieli prawo wybierać i być wybierani na królów, w czasach Republiki – na konsulów, [s. 76] pretorów itd.; wybory do urzędów kapłańskich pozostały ich domeną i za Imperium. Mieli także osobliwości w prawie cywilnym: mogli oni posiadać specjalną własność kwirytarną, która była nabywana w szczególny sposób; ich małżeństwa były zawierane przy zachowaniu specjalnych formalności, z których plebejusze nie korzystali. Dzięki politycznym prawom patrycjusze zdominowali plebejuszy na długi czas. Dopiero po ciężkiej i długiej walce plebejuszom udało się zyskać dostęp do życia politycznego Rzymu i ograniczyć hegemonię patrycjuszy. Zgodnie z nową doktryną, jeśli patrycjusze naprawdę mieli prawa, musieli odpowiadać z drugiej strony za spoczywające na nich obowiązki, które stworzyły te prawa, ponieważ u autora prawa nie istnieją same z siebie, ale są spowodowane obowiązkami. Na czym polegały i kto miał te obowiązki? Pewien patrycjusz wysuwa swą kandydaturę na króla lub konsula – kto jest zobowiązany do wyboru go na te stanowiska? Nikt nie jest obowiązany, ale każdy może przeciwdziałać wyborowi. To samo trzeba powiedzieć o jego prawach obywatelskich. Jeśli jakiś patrycjusz chce posiadać własność kwirytarną lub ożenić się, może to zrobić, ale pod warunkiem, że w pierwszym przypadku jest odpowiedni sprzedawca takiej nieruchomości, a w drugim przypadku, odpowiednia osoba i zgoda osób mających prawo to uczynić. W obu przypadkach nie ma osób, które byłyby zobowiązane do zrobienia czegoś dla niego, byłyby mu coś dłużne. Przeciwnie, każdy ma prawo uniemożliwić mu zarówno sprzedaż własności kwirytarnej, jak i ożenek z określoną osobą. Aktywom patrycjusza nie odpowiadają zatem żadne pasywa. Przykłady tego samego rodzaju można również przytoczyć z naszej historii. Kwirytów nie mieliśmy, ale była szlachta. Cesarzowa Katarzyna dała jej bardzo ważne prawa: wybierała ona spośród siebie przywódców, sędziów, szefów policji, w rękach skupiała całą władzę lokalną i sąd. Podobnie jak w Rzymie, ta znakomita pozycja znalazła odzwierciedlenie także w prawach cywilnych [s. 77] szlachty. Tylko ona mogła posiadać zaludnione nieruchomości i w ogóle nieruchomości wiejskie. Tym prawom, jak i w Rzymie, nie odpowiadały żadne obowiązki innych osób. W czasach dawnych i nowych oraz we wszystkich państwach osoby prywatne mają prawo do dysponowania majątkiem na wypadek śmierci. Prawu temu również nie odpowiada żaden obowiązek ze strony innych osób. Mógłbym kontynuować moje przykłady, ale nie jest to konieczne: zwolennicy tradycyjnej szkoły sami dobrze je znają, a nasz autor zaprzecza wszelkiemu ich znaczeniu. Przewidział takie zastrzeżenia i odpowiedział na nie z wyprzedzeniem. Zjawiska odnoszone przez tradycyjną szkołę do prawa, jeśli nie mają cechy dwoistości, nie są prawem, jak mówi; powinny być zaliczone do klasy zjawisk nie parzystych, ale jednostronnych. Nawet nie nalega na nazwanie prawem odkrytej przezeń dwustronnej klasy zjawisk; jeśli to określenie okaże się niewłaściwe, gotów jest oznaczyć je cyframi – klasa nr 1 lub nr 2, lub literami – klasa A lub B, a nawet zostawić zupełnie bez

nazwy (s. 134). Po przyjęciu tej definicji musimy odmówić uznania za prawo tego, co ludzkość uznawała za prawo całe tysiąclecie. Tak dalece autor wierzy we wskazane przezeń oznaki prawa. Jego wiara nie jest przecież obowiązkiem dla kogokolwiek. W świetle licznych zjawisk prawnych, które nie pasują do nowej koncepcji prawa, należy uznać je za nieosiągające celu i nic więcej”.

Tak więc istota przytoczonej krytyki co do istoty mojej (wyobrażonej) definicji prawa sprowadza się do tego, że ponieważ twierdzę, iż „długi jednych tworzą prawo (prawa) innych”, to prawda, ale jest to powszechnie wiadome, a nie odkryte przeze mnie; różnica między moją teorią a panującym nurtem nauczania polega na tym, że rzekomo uważam, iż wszystkie prawa zawarte są w długach jednych przypisanych innym, podczas gdy w rzeczywistości istnieją takie prawa, którym nie odpowiadają jakiekolwiek zobowiązania po stronie drugiej. [s. 78]

Te twierdzenia krytyka zawierają kombinację dwóch nieprawdziwych komunikatów. W rzeczywistości, tradycyjna i dominująca doktryna wychodzi od tego, że wszystkim prawom odpowiadają obowiązki ze strony innych podmiotów. Takie prawa, których nikt by nie musiał przestrzegać, z którymi nikt nie byłby zobowiązany liczyć się, to nonsens, absurd. Twierdzenia o koniecznej odpowiedniości praw i obowiązków tradycyjnie powtarzają się od elementarnych podręczników po encyklopedie prawa, w prawie rzymskim itd., w dwóch miejscach wykładu: w teorii stosunków prawnych oraz w nauce o prawach lub pełnomocnictwach, roszczeniach prawnych³⁰. Dominującej doktrynie, wychodzącej jak od aksjomatu z założenia wymagającego zgodności z prawami i obowiązkami, tym niemniej zupełnie obca jest myśl, że „długi jednych” właśnie „tworzą prawo innych”, a wszystkie wykonane do tej pory próby wyjaśnienia natury prawa mają zupełnie inną treść niż moja teza; wychodzą one z założenia, że prawa, choć zawsze odpowiadają im obowiązki po stronie innych podmiotów, są czymś wyjątkowym i różnym od tych obowiązków, które są w interesie uprawnionego, ich woli, chronionych przez prawo itd. I to prof. Siergiejewicz, także w przypadku całkowitej niewiedzy w dziedzinie ogólnych kwestii prawnych i teorii prawoznawstwa, przed lekturą mojej książki powinien wiedzieć [s. 79] już z treści krytykowanej przezeń pracy, gdzie w pełni i szczegółowo podane są istniejące teorie o naturze prawa, definicje ustalania teorii woli, teorii interesów, teorii dominacji woli, wolności i in.

³⁰ Por. np. N. M. Korkunow, *Wykłady z ogólnej teorii prawa*, § 27: „Każdy stosunek prawny, jak widzieliśmy, składa się z prawa i obowiązku... Tak więc każdy stosunek prawny zakłada podmiot prawa, podmiot obowiązku i obiekt”; tamże, § 29: „Ten bezpośredni i pozytywny skutek norm prawnych, wyrażony w rozszerzeniu rzeczywistej możliwości realizacji, w związku z ustanowieniem odpowiedniego obowiązku, nazywamy prawem subiektywnym lub uprawnieniem. Krótko mówiąc, uprawnieniem jest możliwość realizacji interesu, uwarunkowanego odpowiednim obowiązkiem prawnym... Uwarunkowane odpowiednim obowiązkiem uprawnienie jest przede wszystkim odmienne od zwykłej dopuszczalności. Oczywiście, wszystko to, do czego człowiek ma prawo, jest dozwolone, ale nie na wszystko dozwolone ma on prawo, a tylko na to, czego możliwość gwarantowana jest ustanowieniem odpowiedniego obowiązku. Tylko taka możliwość stanowi prawo... Prawo bezwarunkowo zakłada odpowiedni obowiązek...” itd.

Tak więc obie wypowiedzi prof. Siergiejewicza o tym, co nowego, i o tym, co nie jest nowe w mojej tezie, przeczą rzeczywistości. Co ogłasza za nowe, naprawdę nie jest moim wynalazkiem, a poglądem panującym w jurysprudencji, a to, co nazywa tradycyjną doktryną, w rzeczywistości jest w n a u c e doktryną nową (choć w *Zbiorze Praw* i innych niezliczonych zabytkach prawnych różnych narodów, różnych ras manifestuje się odpowiedni pogląd ludowej psychiki prawnej).

Tak więc zarzut prof. Siergiejewicza przeciwko mojej definicji prawa, który polega na twierdzeniu o istnieniu praw bez obowiązków ze strony kogokolwiek, by dostosować swoje zachowanie do tych praw, skierowany jest pod zły adres i nie trafia w cel, nie tylko w tym sensie, że zamiast mojej faktycznej definicji prawa krytyk podstawia coś innego, ale w tym sensie, że te zarzuty powinny być wysłane nie na mój adres, a na adres tradycyjnej i dominującej w nauce teorii.

W ogóle nie mam podstaw ani intencji, aby bronić zasadniczej poprawności moich opinii przed prof. Siergiejewiczem i przekonywać go do czegoś; jeszcze mniej mam powodów do obrony poprawności tradycyjnych i dominujących doktryn wobec jego zarzutów, zwłaszcza tych oczywistych prawd, jak ta, że prawa, których nikt nie jest zobowiązany szanować i przestrzegać, to nonsens. Nie mogę jednak nie zauważyć w kwestii praw bez obowiązków z czyjejś strony, znalezionych przez niego w starożytnym Rzymie i w Rosji doby carycy Katarzyny, że dla dominującej doktryny odkryte przezeń zjawiska życia prawnego są już tak dobrze znane, że ich [s. 80] nie trzeba patrzeć aż tak daleko jak prof. Siergiejewicz, bo z każdym z nich prawnik ma teraz do czynienia na każdym kroku, i że rozwiązanie wynikłych u krytyka problemów na temat tych zjawisk-dylematów mógł znaleźć w każdym podręczniku właściwego prawa, np. co do prawa wyborczego w każdym elementarnym podręczniku prawa państwowego itd. Nawet w przypadku braku właściwej edukacji prawniczej i czytania w naukowej literaturze prawniczej, wystarczy mieć choćby skromną samoświadomość, aby móc rozwiązać takie wątpliwości. Przecież nietrudno sobie wyobrazić, że treść biernego prawa wyborczego nie sprowadza się do tego, że podmiot, który ma do tego prawo, musi koniecznie być wybrany, że treść aktywnego prawa wyborczego nie sprowadza się do tego, żeby został wybrany koniecznie ten, kogo wskaże w swej karcie dany podmiot, uprawniony do aktywnego prawa wyborczego itd.; nie trzeba więc dodawać, że nie ma i nie może tu być absurdałnych obowiązków po stronie innych. Nie jest trudne też w przypadku braku odpowiedniej wiedzy w zakresie prawa publicznego, by domyślić się, że prawo wyborcze ma nieco skromniejszą treść, że jest to kwestia dopuszczenia do wyborów, wniesienia do spisu, uwzględnienia prawidłowo oddanego głosu w wyniku głosowania, do odpowiedniego określenia wyników wyborów, uznania wybranego, jeśli zostanie wybrany i tego, co za tym idzie. A jeśli to sobie wyobrazisz, od razu zauważasz, jakie są odpowiednie obowiązki innych osób; poza tym choćby z gazet można dowiedzieć się, że za naruszenie odpowiednich obowiązków grozi dana kara

itd. Podobnie, nietrudno poznać czy zrozumieć, że okoliczność, iż patrycjusze, w przeciwieństwie do plebejuszy „mogli mieć specjalną własność kwirytarną”, że szlachta i tylko ona „mogła posiadać zaludnione nieruchomości i w ogóle nieruchomości wiejskie” itd. – nie tylko nie przeczy tradycyjnej [s. 81] doktrynie, okrzykniętej nowością, o potrzebie odpowiedniości praw i obowiązków, ale nawet nie ma nic wspólnego z relacjami między prawami a obowiązkami. W tym celu wystarczy nie mylić pojęć zdolności prawnej i praw, móc odróżnić zdolność do danych praw od samych praw. Różnica między patrycjuszami i plebejuszami, szlachcicami i nie-szlachetnymi, którą prof. Siergiejewicz uważa za dowód istnienia praw bez obowiązków, zapewne polega na różnicy między miarą zdolności prawnej jednych i drugich, w ograniczeniu praw plebsu itd.

Podobnie, nie powinno być trudno odróżnić od praw i zdolności prawnej, zdolności do czynności prawnej, zdolności do czynności odpisu majątku za życia i na wypadek śmierci itd. Fakt, że osoby prywatne, pełnoletnie w odróżnieniu od małoletnich itd., mogą „rozporządzać mieniem na wypadek śmierci”, tj. sporządzić testament z odpowiednią mocą prawną, stanowi element ich zdolności do czynności prawnych.

Znajomość tematu i umiejętność odróżnienia prawa, zdolności prawnej i zdolności do czynności prawnej, znajomość odmiennej natury jednego, drugiego i trzeciego, to główna i podstawowa wiedza i umiejętność, niezbędna każdemu prawnikowi.

Prof. Siergiejewicz twierdzi, że „przewidziałem takie zastrzeżenia”, a nawet mówi, jak na nie odpowiadam. Ale te słowa, oczywiście, również nie odpowiadają rzeczywistości. Po pierwsze, nie zakładałem takich zastrzeżeń ze strony tych, którzy mieli krytykować moje prace. Po drugie, w przypadku takiego założenia, nie ująłbym tego w druku z uprzejmości. Po trzecie, jeśli powziąłbym takie przypuszczenie, i miałbym na nie odpowiedzieć, to bym oczywiście nie odpowiedział tego, co wymyślił w moim imieniu prof. Siergiejewicz, a [s. 82] coś bardziej odpowiedniego; mianowicie to, o czym właśnie mówiłem³¹. W rezultacie, „krytyki co

³¹ Nawiasem mówiąc, do własnej krytyki na podstawie mojej „definicji prawa” prof. Siergiejewicz w przypisie dodaje jako podporę cytaty z artykułu o mojej teorii B. N. Cziczierina, który uważał, że moja teoria o prawach jako długach jednych osób przypisanych do drugich, nie ma zastosowania do prawa własności i innych praw, którym odpowiada odpowiedzialność negatywna. Z tej okazji prof. Siergiejewicz dodaje od siebie: „To wydrukowano 7 lat przed pojawieniem się omawianej teorii. Autor nie chciał w ogóle zwracać uwagi na artykuł Cziczierina”. Na próżno jednak prof. Siergiejewicz wciąga do swego literackiego przedsięwzięcia szacowne nazwisko zmarłego B. N. Cziczierina jako sojusznika. Zastrzeżenia Cziczierina tylko pozornie i dla niedoświadczonego czytelnika mogą wydawać się zbieżne i wzmacniające zastrzeżenia prof. Siergiejewicza. W istocie, przeciwnie do opinii prof. Siergiejewicza, wychodzą one z założenia istnienia obowiązków odpowiadających prawom i są kierowane, wbrew opinii prof. Siergiejewicza, przeciw temu, że „długi jednych osób tworzą prawa innych” (z czym prof. Siergiejewicz zgadza się, kwestionując jedynie moją zasługę odkrycia, ponieważ, jak mówi, „uznaje to i tradycyjna szkoła, i *Zwód Praw*”); Cziczierin uważa, że pod to twierdzenie nie można podciągnąć prawa własności i innych praw, które są „związane wyłącznie z negatywnymi obowiązkami wszystkich innych”.

do istoty” mojej „definicji w prawa”, wynikała następująca osobliwa sytuacja, nie bez nuty humoru: mój krytyk i zacięty wróg znalazł się w wyniku swych strategicznych działań przeciw mojej teorii – moim sojusznikiem, zwolennikiem mojej teorii. Mianowicie, wierząc, albo udając, że wierzy, iż to, co jest nowego w mojej teorii, to truizm, przyłączył się do tego stanowiska i skierował swoje argumenty przeciwko panującej, niewątpliwie poprawnej opinii o bezsensowności praw bez czyjegokolwiek [s. 83] obowiązku poszanowania i przestrzegania tych praw. Ponieważ ten spór opiera się na oczywistych i podstawowych nieporozumieniach, prof. Siergiejewicz musi przyznać słuszność mojej tezy w całym jej zakresie, nie tylko w tym, że zawiera ona nowe elementy, ale także w jej starych elementach.

Ponieważ współpraca wymaga dobrej woli, a tu to, co zdarzyło się, stało się wbrew woli i intencji krytyka, to obraz, mówiąc w przenośni, okazał się taki: oblegający twierdzę wroga, przez różne podkopy i obejścia, stosując różne środki, zakazane w cywilizowanej i uczciwej wojnie, osiągnął to, że nie tylko nie zniszczył twierdzy, która pozostała nienaruszona, ale trafił jeszcze do obleganej twierdzy jako rozbrojeni jeńiec.

Dopełniając klęskę i tragizm sytuacji, jeszcze po drodze otrzymał poważne ciosy od swej własnej broni, wysłanej z odległych krajów i czasów – organizując sobie dobrowolny egzamin z elementarnych pojęć – z bardzo niekorzystnym rezultatem.

Ten przypadek ma wartość pouczenia, a wychodzi zeń kilka pożytecznych wniosków np.: 1. Chociaż możliwe jest działanie zgodnie z zasadą: „cel uświęca środki”... itd., to jednak tak nie tylko nie powinno się działać, ale bywa to wręcz szkodliwe i niebezpieczne. 2. Jeśli chcesz walczyć z kimkolwiek, musisz najpierw zorientować się, czy masz wystarczające siły i odpowiednią broń itd.

III

Do omawianej krytyki co do istoty prof. Siergiejewicz dodaje więcej polemicznych uwag do mojej tezy z punktu widzenia ludowych poglądów na temat prawa i z punktu widzenia historii prawa.

a w każdym razie zarzuca mi „brak dokładnego zbadania tych stosunków”. Wynika to z faktu, że Cziczierin nie miał do czynienia z moją *Teorią prawa*, gdzie istnieje już „gruntowne dochodzenie tych stosunków”, w szczególności dokładnie opracowana jest teoria prawa własności, w tym wyjaśnia się, że prawa, którym odpowiadają negatywne obowiązki wszystkich innych, w szczególności prawa własności, nie tylko nie czynią mi żadnych kłopotów, ale to z pomocą moich tez są wyjaśnione i wykonane bez trudności i niedorzecznych konsekwencji, które są uzyskiwane na gruncie panującej nauki. Cziczierin, oczywiście, teraz nie powtórzy już swoich zarzutów, a ich powtórzenie przez prof. Siergiejewicza co do *Teorii prawa* i przeciw tej pracy tak, jakby to odnosiło się do treści tej książki, może być uważane za nie do przyjęcia; tym bardziej, jak wskazano powyżej, jest to tylko kwestia pozornej zbieżności w treści zastrzeżeń.

Obserwacje te nie mogą mieć istotnego znaczenia dla polemiki prof. Siergiejewicza choćby dlatego, że on częściowo [s. 84] sam przyznał, częściowo zmuszony był przyznać słuszość tezy, przeciwko której są skierowane te uwagi. I niezależnie od tego, jego dalsze zastrzeżenia nie mają poważnego charakteru.

Po wyżej wymienionej części krytyki prof. Siergiejewicz kontynuuje (s. 34):

„Prof. Petrażycki szuka wsparcia dla swojej opinii i „w ludowej psychice prawnej”. „Obok słów „prawo”, „roszczenie”, „wymóg” posługuje się on” – mówi – „jako zwrotami równoznacznymi, wskazaniem na aktywną przynależność danemu podmiotowi długu obowiązku innej osoby” i przytacza słowa *Pskowskiej Gramoty Sądowej*: „A jeżeli powód weźmie cokolwiek za swój dług siłą...”³². „A jeśli przeciw jakiemu człowiekowi wniosą skargę o dług z desek...”³².

Jak może taki wytrawny prawnik, jak prof. Petrażycki, widzieć w tych wyrażeniach potwierdzenie jego definicji prawa. W końcu mówią tylko, że wierzyciel zabiera dług od dłużnika i nic więcej. Jaki jest związek tych słów z tą lub inną definicją prawa w ogóle? Żaden tak, jak powyższe artykuły *Zwodu Praw*. Autor jest w jakimś zaślepieniu, zahipnotyzował samego siebie”.

Ponieważ prof. Siergiejewicz, jak wynika z powyższych słów: „Że długi jednych tworzą prawo innych, jest to uznawane zarówno przez tradycyjną szkołę, jak i *Zwód Praw*. To nie jest nowina”, zna się na rzeczy, i tylko opierając się zapewne na nieuwadze czytelnika, udaje, że nie wie i nie rozumie, to dalsze wyjaśnienie w czym rzecz, przytaczanie tej pełnej części tekstu, z której prof. Siergiejewicz wyrwał to, co chciał powiedzieć itd., wydaje się niepotrzebne; tym bardziej że, jak można zauważyć z tych samych słów, prof. Siergiejewicz wcześniej uznał za prawdziwą i samą tezę, na rzecz której cytuję artykuły *Zwodu Praw z Pskowskiej Gramoty Sądowej* (i wielu innych, wzajemnie się uzupełniających i wspierających [s. 85] materiałów z zakresu języków, zabytków prawnych i zwyczajów różnych narodów i ras; por. powyżej, s. 73).

Warto zauważyć tutaj następującą charakterystyczną okoliczność:

Nadużywając swego autorytetu znawcy rosyjskich zabytków prawnych i ukrywając niemożność znalezienia jakiegokolwiek poważnego, pod względem treści, jakości, zarzutu, prof. Siergiejewicz próbuje sztucznie zwiększyć liczbę swych uwag, a przy tym takich uwag, w sferze których jawi się ufnemu czytelnikowi jako autorytatywny sędzia. Osiąga to, jak widać wyraźnie z powyższego (s. 73 i nast.), za pomocą: 1) skrywania przed czytelnikiem faktu, że ja na korzyść mojej tezy przytaczam jako jedno (ale silne) wsparcie, wcale nie, tylko artykuły *Zwodu Praw*, i nie tylko i specjalnie artykuły *Pskowskiej Gramoty Sądowej*, ale wiele jednorodnych materiałów z dziedziny języków i prawa zabytków różnych narodów i ras oraz 2) sztucznej przemiany jednego mojego argumentu w dwa rzekomo różne argumenty z odpowiedniego sztucznego mnożenia swoich zarzutów,

³² Tłum. za: S. Borowski (red.), *Pskowska gramota sądowa z roku 1467*, (w:) *Materiały do ćwiczeń seminaryjnych z historii prawodawstw słowiańskich*, cz. III, Warszawa 1937, s. 22 (§ 36), 34 (§ 68) – przyp. tłum.

tworząc zamiast jednej dwie sceny odrzucenia. Jednocześnie osiąga to skutek, że mój „dowód prawidłowości” mojej „definicji prawa” jest rodzajem nieszczerliwych „kół ratunkowych”, których się chwytam. W jednym miejscu artykułu prof. Siergiejewicza okazuje się, że mój „dowód” polega na odwołaniu do dwóch sentencji *Zwodu Praw*, gdzie indziej wydaje się, że mam na myśli poglądy ludowe i dla danego dowodu nie jestem w stanie wniesć niczego, z wyjątkiem dwóch powiedzeń *Pskowskiej Gramoty Sądowej*. A prof. Siergiejewicz znalazł dwa odpowiednie zastrzeżenia.

Ukrycie okoliczności, że powołuję się co do stosunku mentalności ludzi do praw i obowiązków prawnych nie specjalnie i wyłącznie na rosyjskie zabytki prawa (i na pewno nie tylko na dwie sentencje z *Pskowskiej Gramoty Sądowej*), pomaga prof. Siergiejewiczowi znaleźć powód do dalszego oponowania. [s. 86]

Mianowicie, po ww. słowach o *Pskowskiej Gramocie Sądowej* prof. Siergiejewicz kontynuuje (s. 34):

„Ponieważ jednak dotknął poglądów ludowych, nie mogę przemilczeć tej kwestii.

Mamy faktycznie dane, na podstawie których możemy ocenić, jak lud rosyjski rozumie prawo, tylko że pozostały one nieznane naszemu autorowi. Między poglądami Rosjan na prawo i poglądem prof. Petrażyckiego nie ma nic wspólnego. Lud rozumie prawo nie jako dług, ale jako „prawdę”. Najstarszy zbiór naszego prawa nosi nazwę *Ruska prawda*.

W innym, nie mniej starożytnym zabytku, w *Umowie Nowgorodu z Niemcami...* itd. krytyk przywołuje długi szereg odpowiednich świadectw, cytatów z zabytków prawnych, porzekadeł ludowych, a zwłaszcza tych, które świadczą o boskiej naturze i sankcji prawa-prawdy, a następnie pojawia się konkluzja:

„Na próżno prof. Petrażycki, na poparcie swej teorii odnosi się do świadomości ludowej. Lud szuka ideałów: prawda u niego to nie owoc odczuć – ona jest jaśniejsza niż słońce, bo prawdą jest Bóg”.

Dalej prof. Siergiejewicz wystawia przeciw mojej teorii argument historyczny, polegający na przytoczeniu wielu dowodów przedstawiających różne okrucieństwa i odczłowieczenie oraz udowadniających, zdaniem prof. Siergiejewicza, że „Siła stworzyła prawo silnych i zrzuciła obowiązki na słabych. Prawo jest z siły... siła pozostaje siłą i nadal tworzy prawo. I będzie tak zawsze: gdzie siła, jest i prawo – to mówi historia”; przy tym prof. Siergiejewicz wskazuje na niektóre, potwierdzające to instytucje starożytnego prawa, z objaśnieniami w swoim duchu i stylu: „u wielu narodów są wskazówki na to, że noworodki nie miały nawet prawa do życia, ale pozwalano im żyć, jeśli tego chcieli ich ojcowie. Jasne jest, dlaczego: matka musi chodzić za noworodkiem, a to odrywa ją od usługiwania mężowi” (s. 40). To sprowadzenie prawa do siły i przypisanie takich cynicznych myśli [s. 87] psychice ludowej jako rzekomego dowodu historycznego własnej opinii o prawie znajdują się u prof. Siergiejewicza w innym miejscu jego artykułu i broszury; a tam, gdzie próbuje odrzucić moją „definicję prawa” za pomocą

poglądów ludowych, prof. Siergiejewicz opowiada o idealizmie tych poglądów o „ideałach” i nawet sam chwilowo jest prawnikiem-idealistą, odrzucając z oburzeniem moją, jak można pomyśleć, nikczemną koncepcję prawa: „Na próżno prof. Petrażycki na poparcie swej teorii odnosi się do świadomości ludowej. Lud szuka ideałów: prawda u niego to nie owoc odczuć – ona jest jaśniejsza niż słońce, bo prawdą jest Bóg”³³.

Jeśliby nie owo tło, na którym wszystko to się dzieje, powstałby obraz nie bez odcienia humoru i wesołości.

Zastrzeżenia prof. Siergiejewicza, wzięte z pola poglądów ludowych i historycznych, wzajemnie się znoszą; co więcej, oba z nich były wcześniej pozbawione znaczenia przez uznanie ze strony prof. Siergiejewicza, że „długi jednych tworzą prawo innych” itd. Dlatego uznałem siebie za zwolnionego z konieczności wchodzenia w szczegóły ich analizy co do istoty. Zauważę tylko, że te poglądy ludowe, dające prof. Siergiejewiczowi okazję do podania argumentu: „Lud rozumie prawo nie jako dług, ale jako „prawdę”. Najstarszy zbiór naszego prawa nosi nazwę: *Ruska Prawda* itd. (bazuje oczywiście na zastąpieniu liczby mnogiej „prawa” i „długi” liczbą pojedynczą, na zastąpieniu mojej teorii o p r a w a c h na miejsce mojej prawdziwej definicji „prawa”), nie tylko nie jest dla mnie nowością (nawiasem mówiąc, *Ruską Prawdę* cytuję na tej samej stronie, na rzecz tych samych twierdzeń, co *Pskowska Gramota Sądowa*; por. wyżej) i nie stanowi czegoś [s. 88] mówiącego przeciw mojej teorii, ale jest potwierdzeniem mojego, prawdziwego pojęcia prawa (bez, oczywiście, odrzucenia mojej tezy o prawach i w ogóle nie mając nic wspólnego z tą tezą). I tego nie może nie wiedzieć prof. Siergiejewicz, gdyż w tym miejscu szczegółowo odnoszę się do najwyższej aureoli przekonanych prawnych, o odpowiednim obdarzeniu prawa autorytetem boskim (s. 66, wyd. 1, por. s. 30 i nast., tamże). W ogóle, moje pojęcie prawa jest takie (szczególny rodzaj opinii etycznych, przekonanych), że idealne poglądy ludu na temat natury „prawdy”, na najwyższy autorytet etyczny itp., w pełni odpowiadają tej koncepcji.

IV

Następny, V rozdział artykułu i broszury prof. Siergiejewicza nosi tytuł *Moralność* i przedstawia moją teorię moralności jako coś „dziwnego i paradoksalnego”, i łatwo ją odrzuca.

Osiąga się to za pomocą tych samych środków, z którymi przyszło mieć do czynienia wcześniej.

Moja teoria moralności znajduje się w *Teorii prawa i państwa w związku z teorią moralności*, równoległe z teorią prawa. W § 3 nie ma jeszcze wyjaśnienia

³³ Te dwa wzajemnie wykluczające się poglądy na temat prawa rozdziela u prof. Siergiejewicza wiele stron zajętych niemającymi znaczenia dla sprawy scenami przebiegłej i brutalnej zemsty Odyseusza nad zalotnikami jego żony i służbą (s. 36–39).

natury i pojęcia moralności, ale tylko określa on tak, jak w odniesieniu do prawa niektóre, mające wstępny i umowny charakter tezy, w pierwszej części paragrafu – o obowiązkach moralnych, w drugiej – o normach moralnych. Następnie w § 4 wyjaśniono istotę moralności i podano odpowiednią definicję, a wiele dalszych paragrafów zawiera uzasadnienie poprawności tego pojęcia i odpowiedniej klasyfikacji zjawisk etycznych.

Prof. Siergiejewicz ukrywa tu również treść § 4 i następnych, a także treść drugiej części § 3, przy czym tajemnica co do moich założeń, dotyczących norm [s. 89] moralności jest ściślej przestrzegana niż w poprzednim rozdziale dotyczącym stosownych przepisów o normach prawa; tutaj właśnie obserwuje się absolutne utajnienie.

Potem to, co jest zbudowane na takim gruncie, stanowi z kolei połączenie literackich delicta.

W tytule i w podstawie swojego wyobrażenia mojej teorii w dziwnej i paradoksalnej formie i odpowiadającej jej krytyce prof. Siergiejewicz stoi na stanowisku, że w moim nauczaniu obowiązek moralny „nie wiąże osoby”. Z tego powodu umieszcza on długie pouczenie pod moim adresem, zaczynające się od słów: „Czy można powiedzieć, że obowiązki moralne nie wiążą człowieka? Oczywiście, że nie: one wiążą osobę moralną i nie wiążą niemoralnej”, i kończące się słowami: „Nie można powiedzieć, że osoba moralna swobodnie pragnie ograbić swojego bliźniego” (s. 41–42 broszury).

Następnie krytyk mówi o na tyle dziwnej i paradoksalnej naturze moich poglądów, że rodzi się wrażenie, iż jestem świadomy i przyznaję ową dziwność i paradoksalność mojego nauczania („Czymże autor dowodzi swą, użyję jego wyrażenia, paradoksalną i dziwną opinię o moralności?”), bada tok myślenia, zgodnie z którym dochodzę do swej „doktryny o nieobowiązkowości prawa moralnego” itd.

Nie trzeba dodawać, że dany absurd, nawiasem mówiąc, bzdurę nie tylko z etycznego, ale i logicznego punktu widzenia (*contradictio in adiecto*: obowiązki opcjonalne) – wymyślił sam prof. Siergiejewicz po to, by przypisać go mnie, a następnie z powodzeniem krytykować i odrzucić.

Nawiasem mówiąc, jeśli pominąć główną i zasadniczą część mojego wykładu na temat natury moralności, i nie wychodzić poza § 3, można znaleźć w części drugiej tego paragrafu, jako główną tezę tej części wykładu, charakterystykę norm moralnych jako „jednostronnie obowiązkowych, bezroszczeniowych” [s. 90] norm (s. 55; por. tamże, s. 56: „Normy pierwszego rodzaju – jednostronnie-obowiązkowe, bezroszczeniowe, czysto imperatywne normy będziemy nazywać normami moralnymi”). Już ta terminologia „jednostronnie-obowiązkowe, bezroszczeniowe normy” jasno pokazuje, że nie mówię o „niewiązącym charakterze praw moralnych”, jak twierdzi prof. Siergiejewicz, ale o szczególnym charakterze wiążącego obowiązku tych praw. Jak już wspomniano wyżej, prof. Siergiejewicz zachowuje ścisłą tajemnicę nie tylko w odniesieniu do głów-

nej treści mojej nauki o naturze moralności, ale także co do treści części 2 § 3, którą wybrał do krytyki.

Prawdziwa treść mojej teorii jest na tyle odmienna od wymyślonej i przypisanej mi przez prof. Sergiejewicza absurdalności, że z punktu widzenia tej doktryny wydaje się niewłaściwa, zła ta doktryna wiążącego charakteru praw moralnych, którą prof. Sergiejewicz podaje od siebie i przeciwstawia jako poprawną – mojej rzekomej „doktrynie o niewiążącym charakterze praw moralnych”.

Zgodnie z teorią prof. Sergiejewicza, zaangażowanie w prawo moralne rozciąga się na ludzi moralnych i nie obejmuje niemoralnych, obowiązki moralne „wiążą osobę moralną i nie wiążą niemoralnej” itd.

W mojej teorii moralność jest obowiązkowa dla wszystkich, wiąże, ob(o)wiązuje (por. *Teoria*, § 2) wszystkich; zgodnie z tą doktryną i o draniu nie można powiedzieć, że „swobodnie pragnie ograbić bliźniego”, a nie tylko o „osobie moralnej”, jak uważa prof. Sergiejewicz (por. odpowiednie wyjaśnienie psychologiczne, w szczególności wyjaśnienie stosunku spójności etycznej, obowiązku nie tylko wobec wszystkich ludzi, ale także innych istot, na s. 42 *Teorii* I, wyd. 1).

Epitety „paradoksalna i dziwna”, którymi krytyk obdarza moją teorię, w rzeczywistości powinny być w całości [s. 91] przypisywane jego teorii o specyficznej wolności moralnej dla drani.

Szczególną ciekawostką jest także fakt, że na s. 22 i nast. swej broszury prof. Sergiejewicz, jak widzieliśmy, był absolutnym rygorystą w sprawach etycznych. Tam potępił „moją” etykę za to, że ze względu na „moją normę” („jego norma”) o „haniebnym kłamstwie” drań może powiedzieć: „cel uświęca środki, i dlatego skłamię, kiedy będę musiał”, tj. za to, że owa etyka, o której mówię, nie może faktycznie osiągnąć własnego uznania i respektu także od drani, kłamców itp.; i tym się on posługiwał jako destrukcyjnym argumentem przeciwko mojej teorii, powtarzając go uparcie w różnych formach w dalszej części swej krytyki. A teraz, na s. 41 i 42 tej krytyki, okazuje się, że jest on w istocie człowiekiem liberalnym w kwestiach etycznych, liberalnym i pobłażliwym tak, że niemoralni ludzie z przyjemnością dołączyliby do jego teorii. Tymczasem, jeśli wg „mojej” etyki kłamca faktycznie kłamie, ale jest on łajdakiem, narusza podstawowe obowiązki etyczne, jest on zobowiązany według „mojej” (tj. oczywiście wszelkiej normalnej) etyki tego nie robić, to według etyki prof. Sergiejewicza okazuje się, że kłamca nie jest związany, nie jest zobowiązany do powstrzymania się od kłamstwa, ma „swobodę chęci” użycia swojej reguły o przydatności i stosowności kłamstwa do własnych celów.

Oczywiście tezy prof. Sergiejewicza o obowiązkowości moralności dla moralnych i nieobowiązkowości dla niemoralnych ludzi nie stanowią poważnej i przemyślanej teorii, a raczej linguae lapsus, pośpieszne i nieprzemyślane frazy, które musiałby usunąć, jeśli by je dobrze pomyślał i uzmysłowił sobie, co mówi. W związku z tym nie zamierzam używać ich do dalszych poważnych wywodów. Właściwe i warte podkreślenia jest to, że jeśli by krytyk wiernie oddawał treść

mojej teorii, nie zmyślając [s. 92] dyrdymał, to sam nie wpadłby w pułapkę, nie opowiadał bzdur itp. (por. wyżej, s. 84 i nast.).

Przypisanie mi takiego absurdu jak ten, że zgodnie z moją teorią, dług moralny nie wiąże osoby, tym bardziej nie jest dobre ze strony prof. Siergiejewicza, iż, jak widać z jego tekstu na s. 41 i 42, doskonale wie i rozumie, na czym w rzeczywistości polega moja teza o naturze zobowiązań moralnych i ich odmienności od prawnych. Polega ona na tym, że w sferze obowiązków prawnych to, do czego zobowiązani są jedni, przypisuje się innym jako coś *im* należnego, dochodzącego, że innym przysługuje odpowiednie roszczenie, lub że, jak sam krytyk przyznał, „długi jednych stanowią prawo (prawa) innych”; tymczasem w kwestii obowiązków moralnych, to, do czego zobowiązani są jedni, nie jest czymś przypisanym innym, co stanowi przedmiot ich prawa, roszczeń, np. w dziedzinie ewangelicznych norm i obowiązków, w sensie nauczania *Ewangelii* nie ma żadnych podobnych roszczeń; nie można powiedzieć, że uderzającemu w jeden policzek przysługuje nastawienie mu drugiego policzka itd.

Prof. Siergiejewicz kwestionuje tę różnicę. „Między moralnymi i prawnymi obowiązkami – poucza – jest różnica, ale nie ta. W zakresie obowiązków prawnych wierzyciel ma prawo do ich dochodzenia. Obowiązki moralne nie są nakazywane przez sąd. To jest różnica. By jednak wykonywanie moralnych obowiązków nic nikomu nie dawało – to znów wielkie nieporozumienie. Wykonanie obowiązków moralnych spoczywa na każdym człowieku; daje to wszystkim możliwość traktowania bliźniego jako osoby moralnej, dopóki co innego nie zostanie udowodnione. Jak tylko udowodni się rzecz przeciwną, od niemoralnej osoby odwracają się, nie rozmawiają z nią, zrywają współpracę i kontakty. Tak więc z perspektywy osób związanych obowiązkami moralnymi innym ludziom przypisuje się bardzo dużo, a nie niczego, [s. 93] jak sądzi autor: właśnie te obowiązki czynią możliwym życie społeczne” (s. 42).

Oczywiście, nie twierdząc, „by wypełnianie obowiązków moralnych nic nikomu nie dawało”, nie zaprzeczam znaczeniu społecznemu i konieczności moralności itd. tak, że wpajanie czytelnikom myśli, iż daję krytykowi pretekst do odpowiednich pouczeń, jest także złym chwytem polemicznym, całkowicie zbędnym też dla argumentacji krytyka. Ponadto w pełni uznawany również przeze mnie fakt, że wypełnianie obowiązków moralnych daje innym wiele, że moralność jest konieczna dla normalnego życia społecznego, oczywiście nie dowodzi niczego przeciwko mnie i na korzyść mojego przeciwnika. Bo to w ogóle nie rozwiązuje i nawet nie dotyczy innej i jedynie interesującej w tym przypadku kwestii różnicy sposobów osiągnięcia cennych i ważnych wyników ze strony prawa i moralności. Podobnie, absolutnie niczego nie udowadnia i to, że od nieuczciwego człowieka odwracają się, nie rozmawiają z nim, zrywają współpracę i kontakty (por. m.in. o odpowiednich reakcjach na naruszenie obowiązku moralnego oraz o różnicy między tymi reakcjami i reakcjami na naruszenie obowiązków prawnych, która to różnica jest spowodowana roszczeniowym

charakterem psychiki prawnej i bezroszczeniowym charakterem psychiki czysto moralnej, *Teoria I* § 9).

Z takąż logiką można by było z faktu, iż żywimy niechęć do zapachu padliny, brzydoty w sensie estetycznym itd., wyprowadzić tezę, że mamy prawo do tego, by padlina nie cuchnęła, by szpetni byli pięknymi itp. Nie bardziej udane, niż zarzuty przeciw mojej pracy, jest to, co sam prof. Sergiejewicz opowiada o rzeczywistej różnicy między obowiązkami moralnymi i prawnymi. Każdy prawnik, mający elementarną oświatę, wie, że to, co twierdzi prof. Sergiejewicz, jest nieporozumieniem nawet w odniesieniu do [s. 94] „wierzyciela”, tj. w dziedzinie prawa zobowiązań, bo tzw. *obligationes naturales* są zobowiązaniami bez dochodzenia praw. I nawet nie trzeba specjalnej oświaty prawnej, ale raczej własnej inteligencji, aby upewnić się co do niewiarygodności podanego przez prof. Sergiejewicza kryterium choćby w formie zobowiązań prawa międzynarodowego lub wielu zobowiązań publicznoprawnych bez „prawa do dochodzenia praw” itd.

Po rzekomym odrzuceniu mojej tezy i ogłoszeniu swojego poglądu na temat różnicy między zobowiązaniem moralnym i prawnym prof. Sergiejewicz kontynuuje (s. 42):

„Według autora prawo i moralność stanowią jedną wspólną klasę zjawisk etycznych. Z tym też trudno się zgodzić. Moralność jest bardzo różna od prawa, i oczywiście stanowi specjalną i wyższą klasę niż prawo”.

Specyficzne wyobrażenie klasyfikacji naukowej. Z tego punktu widzenia w zakresie klasyfikacji zoologicznej człowieka nie można by przypisać do kręgowców, ssaków itd., a należałoby go umieścić w „klasie specjalnej i wyższej” nad zwierzętami. Bądź też biorąc pod uwagę, że niektórzy ludzie z charakteru i zachowania są do tego stopnia niscy, że są oni gorsi, niżsi od zwierząt, które nie znają kłamstwa, oszczerstwa, zazdrości itd., należałoby, lokując żywe istoty wedle ich godności i kwalifikując większość ludzi do klasy szczególnej i wyższej od zwierząt, niektórych ludzi wysłać do „specjalnej i niższej klasy” i umieścić ich niżej zwierząt. Oczywiście taka klasyfikacja byłaby błędna. Dokładnie tak w sferze klasyfikacji zjawisk życia duchowego nie warto argumentować przeciwko klasyfikacji psychologicznej struktury zjawisk i polecać zamiast tego klasyfikację wg wartości, wysokości, i generalnie nie warto angażować się w dyskusje i pouczenia w obszarze, w którym nie ma się niezbędnej do tego wiedzy i pojęcia.

Dalej krytyk kontynuuje: [s. 95] „Czymże autor dowodzi swego, użyję jego wyrażenia, dziwnego i paradoksalnego poglądu na temat moralności?”.

„Jak zwykle, niczym; on tak myśli, ot i wszystkie dowody”. Swoją myśl wyjaśnia przykładem. Oto jego przykład wolności obowiązków moralnych: „Jeśli czujemy się zobowiązani do udzielenia pomocy finansowej potrzebującemu, dania jałmużny itd., to, do czego uważamy się zobowiązani, nie wydaje się nam przypisane innemu, jako coś go zobowiązującego, idącego doń od nas, i odpowiednie roszczenia, wymogi z jego strony wydają się nam niewłaściwe, bezpodstawne”

itd. Podając ten przykład w cudzysłowie (nie powstrzymując się i tutaj od pewnych, niewielkich jednak zmian w porównaniu z tekstem), krytyk oznajmia:

„W przykładzie tym tkwi problem i powód błędów autora” (s. 43); dalej krytyk mówi o trudności w określaniu moralności i stara się sprawiać wrażenie, że w dawaniu jałmużny upatruję istotę moralności, utożsamiając postawę moralną z dawaniem jałmużny, a od tego wywodzę swą paradoksalną doktrynę nieobowiązkowości moralności. „A co to moralność, jak ją zdefiniować? Wydaje mi się to jeszcze trudniejsze niż określenie prawa. Nasz autor, podając powyższy przykład, uważa, że danie jałmużny jest czynem moralnym. Z tego też przykładu zrodziła się u niego doktryna o braku wymogu prawa moralności!

Powstaje więc pytanie, co to jest danie jałmużny. To jest prawo moralne?”

Dalej następują dłuższe rozważania na stworzony temat, dowody wzięte z historii i bez niej, że są i myślący inaczej, iż danie jałmużny może być nawet czynem niemoralnym, że pomoc ubogim nie stanowi „warunku koniecznego dla moralności”, że „moralność nie jest mierzona ilością pieniędzy rozdanych biednym. Dobroczynność i moralność [s. 96] nie są tym samym”. (Pod pojęciem dobroczynności wg terminologii etycznej krytyka należy rozumieć, jak się wydaje, pomoc biednym; stąd, z punktu widzenia terminologii stosowanej w etyce, dziwne przeciwstawienie moralności i dobroczynności).

Oczywiście, i ta część krytyki opiera się na mylnych słowach co do treści mojej teorii.

Na korzyść mojej prawdziwej, autentycznej teorii istoty moralności, jak również na korzyść mojej prawdziwej teorii istoty prawa są w mojej książce dowody, przy czym jest ich długa seria (§ 4, § 6–10 itd.; por. wyżej s. 76), tylko że one, jak też moja prawdziwa teoria o istocie moralności, moja definicja moralności, są skrywane przez krytyka przed czytelnikami.

Rzecz jasna, na korzyść wymyślonego przez prof. Siergiejewicza absurdu o opcjonalnych obowiązkach moralnych nie podaję żadnych dowodów. Wyłuszczenie tego faktu dla zarzutu, że mojej teorii o moralności „jak zwykle” niczym nie uzasadniam, jak sądzę, jest najlepszym dowodem, że to bardzo swoisty zabieg polemiczny.

Nie mniej anormalne zjawisko to pouczenie odnośnie do jałmużny. W ukrytej przez krytyka głównej części wykładu mojej teorii moralnej, zwłaszcza w § 4 z pełną jasnością i dokładnością prezentuję teorię o naturze moralności, która całkowicie wyklucza jakąkolwiek możliwość takich pouczeń w formie szczerze błędnej interpretacji moich poglądów. Moja teoria jest bardzo daleko nie tylko od takich nieścisłości jak sprowadzenie moralności do jałmużny i widzenie w daniu jałmużny, jako takim, czynu niewątpliwie moralnego (por. też § 8 o roli motywów w moralności), ale także w ogóle od sprowadzenia moralności do każdego rodzaju dowolnego typu lub w kierunku zachowania jako takiego (choćby np. zasadniczo altruistycznego; por. także o rodzaju i kierunku pierwotnej [s. 97] moralności § 32). Zgodnie z tym w § 21 obalam różne istniejące teorie moral-

ności i próby jej ustalenia poprzez dowody, że o sprowadzeniu moralności do określonego rodzaju lub zasady postępowania, o rozróżnieniu jej od prawa wg treści przepisów, o przypisywanym zachowaniu itd. nie może być mowy. Niezależnie od tego, w głównym, bazowym § 4 oraz w innych częściach wykładu jest wiele różnych innych przykładów zjawiska moralności, jasno ilustrujących fakt, że o widzeniu przeze mnie jakiejś kwintesencji moralności w jałmużnie nie może być mowy (swoją drogą, już przedrukowane przez prof. Siergiejewicza na s. 21 i 22 jego broszury fragmenty mojego tekstu: „Jeśli uczciwemu człowiekowi oferuje się popełnienie, dla pieniędzy oszustwa, oszczerstwa itp., to samo wyobrażenie takich „ohydnych” czynów...”, „haniebne kłamstwo” – reprezentują ilustrację stopnia prawdziwości jego słów na s. 43 i 44). Mało tego, w tym samym § 3, w którym krytyk odnajduje sprowadzenie moralności do dania jałmużny, właśnie w ukrytej przezeń części wykładu dotyczącego norm etycznych, są podane jako przykłady błogosławieństwa ewangeliczne z Kazania na Górze i cała moralność ewangeliczna jako taka (z odpowiednimi wyjaśnieniami). Sam tekst przykładu, przedrukowany przez prof. Siergiejewicza jako powód do pouczenia o jałmużnie, zaczynający się od słów: „W innych przypadkach świadomości etycznej, np. jeśli czujemy się zobowiązani do udzielenia pomocy finansowej dla potrzebujących”, pokazuje, że sprawa dotyczy jednego z wielu innych możliwych przypadków świadomości moralnej z różną treścią. Odnośne słowa do słowa „jeśli” prof. Siergiejewicz w przedruku z cytatu wyrzucił.

Podobnie niepoważny charakter mają trzy kolejne uwagi polemiczne, które prof. Siergiejewicz dodaje jeszcze do omawianej „krytyki” mojej teorii moralności. [s. 98] Po słowach: „Moralność nie jest mierzona ilością pieniędzy rozdanych biednym. Dobroczynność i moralność nie są tym samym”, krytyk kontynuuje:

„Autor wychodzi w swoich studiach nie od pojęć, ale od przykładów; lecz bez ustalonych pojęć niemożliwe jest prawidłowe podanie przykładu.

Jakaż po tym może być mowa o tym, czy autor dobrze rozgraniczył prawo od moralności? Według jego teorii, wszystkie powyższe prawa rzymskich patrycjuszów i rosyjskiej szlachty, ze względu na ich jednostronność, należy, jak się zdaje, przypisać do sfery moralności” (s. 44).

W pierwszej uwadze co do wskazania przeze mnie na fakt różnego charakteru naszej świadomości etycznej w różnych przypadkach i przykładów tych różnic krytyk poucza, jak przeprowadzić badania naukowe, proponuje odpowiednią regułę logiki, której sens sprowadza się do tego, że w formułowaniu pojęć ogólnych nie należy wychodzić od faktów; wręcz przeciwnie, powinno się skądś wydobyć gotowe pojęcie, a następnie odnieść się do konkretnych faktów, przykładów. Nie mając nawet wiedzy o logice, nietrudno jest zrozumieć, że takiej zasady logiki być nie może, i powstrzymać się od takich pouczeń.

Drugi komentarz polemiczny prof. Siergiejewicza stanowi model rzeczywistego zastosowania własnej logiki. W tym przypadku krytyk zakłada możliwość odniesienia znalezionych p r a w b e z z o b o w i ą z a ń (z powodu niemożności

odróżnienia prawa od zdolności prawnej, zdolności do czynności prawnej itp.) do moralności z mojego punktu widzenia, ponieważ traktuję moralność jako o b o - w i ą z k i b e z p r a w dla drugiej strony.

Taka jest logika trzeciej, długiej uwagi polemicznej co do mojego przypisu na s. 47 *Teorii*. W przypisie tym dla ilustracji konsekwentnego przeprowadzenia mojego psychologicznego punktu widzenia, w tym założenia: „Rozróżniamy prawne i moralne zjawiska wg charakteru subiektywnych (psychologicznych) [s. 99] doświadczeń, a nie wg jakichkolwiek innych okoliczności” (wg zachowania, o którym mowa itd.), piszę tak: „W odniesieniu do przytoczonych w tekście przykładów dwóch rodzajów świadomości powinności, z jednej strony świadomość obowiązku wypłaty uzgodnionej należności pracownikom lub służbie, z drugiej świadomość obowiązku pomocy potrzebującym, nieodmawiania jałmużny, w celu uniknięcia nieporozumień należy wskazać: do wyobrażenia są osoby z taką psychiką, które, gdy mają do czynienia z żebrzącymi biedakami itp., przeżywają taką świadomość powinności, według której drugiej stronie należy się to, o co prosi, druga strona może pretendować do uzyskania tej pomocy itd.; podobnie do wyobrażenia są takie osoby, które, gdy mają do czynienia z pracownikami, wymagającymi wypłaty umówionego wynagrodzenia itp., przeżywają tę świadomość powinności, według której drugiej stronie nic się nie należy, nie może ubiegać się ona o zapłatę itp.; z punktu widzenia naszej klasyfikacji psychologicznej taką świadomość obowiązku wobec żebraków należałoby zakwalifikować jako świadomość obowiązku prawnego; taką świadomość obowiązku wobec służby należałoby zakwalifikować jako świadomość obowiązku moralnego, a nie prawnego. Wyobrażalne są i takie osoby (idiotyzm etyczny), które, umówiwszy się co do zapłaty za daną pracę danej kwoty pieniędzy, nie są świadome żadnej powinności do spełnienia obietnicy. W psychice takich osób nie pojawiłby się żaden proces etyczny dotyczący zapłaty uzgodnionej kwoty, nie byłoby wcale żadnego fenomenu etycznego. Innymi słowy, sens naszych definicji i przykładów nie polega na tym, że w pewnych, w tym przytoczonych w tekście przykładach okoliczności codziennych, zawsze jest obowiązek prawny, a przy innych – moralny. Rozróżniamy zjawiska prawne i moralne wg natury subiektywnych doświadczeń, a nie wg innych okoliczności”.

Może mój psychologiczny punkt widzenia jest zły i można go zakwestionować, ale wydaje się jasne, że [s. 100] podane uwagi są spójnym wyjaśnieniem tego punktu widzenia i odpowiedniej klasyfikacji.

A prof. Siergiejewicz mówi o tym (s. 44): „Widzieliśmy już, jak łatwo sam autor niszczy własne twory teoretyczne (krytyk ma na myśli stworzoną przezeń dzięki przeinaczeniom autodestrukcyjną moją teorię emocji, por. powyżej, s. 14 i nast.). Stało się tak i w tym przypadku”. Następnie przytacza on moje uwagi z pominięciem przykładu całkowitej nikczemności, idiotyzmu etycznego, a następnie kontynuuje: „Cóż ostało się z wszystkich rozważań autora o istocie prawa i moralności? Wszystkie podane w tekście definicje i rozgraniczenia

padają, gdyż w rzeczywistości spotyka się ludzi z psychiką niewpisującą się w klasyfikację psychologiczną autora, w wyniku czego pozostają tylko rozproszone przeżycia subiektywne. Stąd tylko te przeżycia subiektywne przeplatają się wydatnie przez wszystkie jego badania, a nie można z nich wywieść żadnych zasad ni prawa, ni moralności”.

Tymi słowami prof. Siergiejewicz kończy krytykę mojej teorii moralności.

Że w moich uwagach nie ma żadnego „niszczenia własnych twórców teoretycznych”, nie ma żadnej sprzeczności w mojej klasyfikacji psychologicznej, jest to tak oczywiste, że nie wymaga żadnych wyjaśnień.

Pojawia się jednak pytanie co do logiki wszystkich trzech powyższych argumentów: czy sam krytyk wierzy w powagę i prawidłowość tych rzekomych zarzutów lub, nie będąc w stanie znaleźć żadnych poważnych zastrzeżeń, zadowala się tak, jak i w innych częściach swej polemiki, tworzeniem pozornej krytyki i odrzucenia? Trudno przyjąć, by sam krytyk wierzył w możliwość podciągnięcia praw bez zobowiązań pod pojęcie zobowiązań bez praw itp.

Jeśli chodzi o stanowisko krytyka, iż poprzez wszystkie moje badania przeplatają się wydatnie tylko „przeżycia subiektywne”, jest to prawda w tym sensie, że rzeczywiście [s. 101] wszędzie pokazuję konsekwentnie psychologiczny punkt widzenia, jak to podkreślono w przytoczonych przez krytyka moich słowach: „rozdzielamy zjawiska prawne i moralne o charakterze przeżyć subiektywnych” itd., oraz w wielu innych miejscach mojej pracy. Oczywiście, nie jest krytyką i odrzuceniem powtarzanie moich tez³⁴. Również to, co prof. Siergiejewicz wymyślił jako krytykę i odrzucenie, świadczy jedynie o tym, iż moja teoria moralności okazała się niepodważalna, do tego stopnia niepodważalna dla niego, że nie był w stanie znaleźć żadnych na tyle poważnych zarzutów przeciw niej, jak również przeciw mojej teorii prawa.

V

Reszta broszury prof. Siergiejewicza zawiera wiele uwag polemicznych na temat teorii fachowych, zawartych w tomie 2 *Teorii*, w jej przedostatnim rozdziale V, *O rodzajach i odmianach prawa*, s. 468 i nast., a konkretnie o mojej teorii pozytywnego i intuicyjnego prawa i sprawiedliwości.

Moje teorie oparte są – naturalnie i bezwzględnie w sposób logiczny – na odpowiednich ogólnych teoriach prawa zawartych w przemilczanej przez prof. Siergiejewicza części tomu 1 i 2; ich zrozumienie i krytyka (poważna krytyka naukowa) nie jest możliwa bez znajomości treści i krytyki tych części. W szczególności moje objaśnienia i określenia natury prawa pozytywnego i intuicyjnego

³⁴ Należy tu podkreślić, że jeśli krytyk uważa ten punkt widzenia, psychologiczny punkt widzenia, punkt widzenia przeżyć subiektywnych za indywidualną osobliwość mojej teorii moralności, to jest to nieporozumienie (por. wyżej, s. 13).

jako dwóch rodzajów prawa najwyższego – prawa w ogóle, logicznie powiązane są nieuchronnie z moją ogólną koncepcją i definicją prawa. Zgodnie z dobrze znaną zasadą logiki o definicjach: *definitio fit per genus et differentiam specificam*, moje [s. 102] określenia natury prawa intuicyjnego i pozytywnego są osiągnęte poprzez określenie najwyższego rodzaju – prawa i wykazania specyficznych różnic między tymi dwoma rodzajami. W ten sposób, bez podania mojej definicji natury prawa, niemożliwe jest przekazanie tego, co rozumiem przez prawo intuicyjne i pozytywne. Zatajenie mojej koncepcji prawa pociąga za sobą nieuchronnie zatajenie i pojęć bazowych, i istoty mojej teorii prawa pozytywnego i intuicyjnego. Jeśli chodzi o zjawisko sprawiedliwości, w mojej teorii jest ona niczym innym, jak zjawiskiem prawa intuicyjnego. Tak więc i dla poznania, i zrozumienia tego, czym jest sprawiedliwość wg mojej teorii, trzeba znać moją koncepcję prawa, a zatajenie ostatniego powoduje nieuchronnie zatajenie istoty mojej teorii o naturze sprawiedliwości.

W sumiennym referacie i krytyce moich teorii (o prawie i moralności) o prawie pozytywnym i intuicyjnym (i sprawiedliwości) należałoby poza podaniem odpowiednich głównych tez mojej ogólnej teorii prawa, w tym mojej definicji prawa, wspomnieć też moje uzasadnienie i dowody poprawności deklarowanej przeze mnie klasyfikacji, a zwłaszcza mojego pojęcia prawa w szerokim znaczeniu (obejmującym i prawo intuicyjne, i sprawiedliwość), oparte bynajmniej nie na w odwołaniu do *Zwodu Praw* itd.; bo w przeciwnym razie nie jest jasne, dlaczego uważam, że należy odnieść do prawa i prawo intuicyjne, i sprawiedliwość, odpowiednio określić ich naturę itd.

Wszystko to jednak – i treść odpowiedniej ogólnej teorii prawa i samo pojęcie prawa oraz odpowiednie podstawy i dowody – prof. Siergiejewicz ukrywa i zmusza, by pozostało ściśle tajne dla czytelnika; bo inaczej nastąpiłoby odkrycie prawdziwej natury jego krytyki mojej „definicji prawa”, ujawnienie błędności informacji o mojej definicji prawa, o tym, że dowód poprawności mojego określenia prawa polega na odwołaniu się do *Zwodu Praw* itd. [s. 103] Tak więc jego referat i krytyka mojej teorii o dwóch rodzajach prawa i sprawiedliwości to swego rodzaju sztuczki literackie, polegające na podaniu tych teorii z zatajeniem ich istoty, na krytyce danych podstawowych pojęć bez podania prawdziwej treści krytykowanej materii itd.

Biorąc pod uwagę okoliczności i to, że w poprzedniej szczegółowej analizie głównych i bazowych części krytyki prof. Siergiejewicza, jak się wydaje, wystarczająco już wyjaśniłem charakter tej krytyki, uważam za zbędne dalsze również szczegółowe informowanie i analizę reszty jego polemiki, dowodzenie za pomocą serii cytatów z oryginalnego tekstu itd. nieprawdziwości jego informacji, wyjaśnianie wszystkich tych nadużyć literackich, które zazwyczaj w liczbie mnogiej są zawarte w jego wypowiedziach i zastrzeżeniach itd.

Powiadomiwszy, że rozróżniam dwa typy prawa: intuicyjne i pozytywne, prof. Siergiejewicz poświęca wiele miejsca na wyrażenie zaskoczenia, iż uznaję

prawo pozytywne (s. 45, 46); w tym celu ukrywa on przed czytelnikiem treść § 10 *Teorii*, gdzie wyjaśnia się, że z samej natury prawa, jak ja ją określam, wynika konieczność i decydujące znaczenie prawa o jednolitym pozytywnym szablonie, opartego na obyczajach, prawie itd. (w przeciwieństwie do moralności, w której dominującą rolę odgrywają pewne autonomiczne, intuicyjne poglądy i przekonania, choć i tu są pozytywne elementy heteronomiczne, odpowiednie poglądy i przekonania o konieczności danego zachowania w odniesieniu do zwyczajów ich przodków, boskich przykazań i innych faktów autorytatywno-normatywnych). Do oznak pozytywności prof. Siergiejewicz odnosi też przymus i zastanawia się, jak wytłumaczyć z punktu widzenia mojej teorii tę cechę prawa, do czego trzeba było ukryć treść § 9 *Teorii*, gdzie wyjaśnia się, że z samej natury prawa, jak ją definiuję, wynika skłonność do przymusu prawa.

Następnie prof. Siergiejewicz ogłasza, że nazywam prawo [s. 104] intuicyjne „naszym”, ale nie wskazuje miejsca w mojej pracy, gdzie znalazł to określenie (nie znalazłem takiego miejsca, widocznie to taka sama fikcja jak przykład cielęciny) i dodaje, że widocznie pisząc o prawie pozytywnym, zapomniałem, iż „nie mam narzędzi do poznania pozytywnego prawa. Jedyne możliwe, uznawane przezeń sposoby obserwacji zjawisk prawnych to introspekcja; jak można uznać prawo pozytywne przy takiej metodzie badania?”. Zawarte tu nadużycie literackie jest tym gorsze, że moje wskazanie na konieczność włączenia też obserwacji zewnętrznej („metody łączonej obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej”) są powtarzane również w kwestii metody badania prawa pozytywnego w odpowiednim paragrafie *Teorii* (§ 39: *Prawo pozytywne i jego typy*, s. 522; por. również § 41, s. 548, 550, o studiach nad prawem zwyczajowym itd.).

Potem prof. Siergiejewicz obiecuje wskazanie „jak autor doszedł do prawa pozytywnego, i co w istocie rozumie on pod pojęciem prawa pozytywnego” (s. 46). Jak już widzieliśmy wyżej przy okazji zatajenia przez krytyka koncepcji prawa, o spełnieniu tej obietnicy nie może być mowy. Zamiast tego krytyk czyni wiele drobnych manipulacji polemicznych w jego stylu i duchu nad poszczególnymi тезami mojego wykładu, w tym znów korzysta z wynalezionej przez siebie i przypisanego mi przykładowo cielęciny, a potem mówi: „U niego prawo pozytywne to szereg odrębnych przeżyć (emocji lub impulsji), doświadczanych przez ludzi przy zetknięciu się z wszelkimi zjawiskami prawnymi (fakty normatywne)” (s. 50). Wyjaśnienie, że ten nonsens nie ma zupełnie nic wspólnego z moją prawdziwą teorią prawa pozytywnego, zwłaszcza z moją (ukrytą przed czytelnikiem) definicją prawa pozytywnego, wydaje się zbędne.

Dalej krytyk opisuje sprawę tak, jakby zgodnie z moim nauczaniem: „Prawo może ustanowić dowolne prawa. Ta piosenka o wszechmocy woli i władzy ustawodawcy w sferze [s. 105] psychiki ludzkiej zupełnie nie pasuje do światopoglądu autora, trafiła do jego teorii z jakiejś innej opery” (s. 51). Osiąga się ten efekt polemiczny, oddając w cudzysłowie, jak dokładną kopię mojego tekstu na s. 544 *Teorii*, następujące słowa: „Charakterystyczną cechą ustawodawstwa i ofi-

cialnego prawa w stosunku do innych rodzajów faktów normatywnych i prawa pozytywnego, w tym w odniesieniu do prawa zwyczajowego jest fakt, że tu jedna osoba lub dana grupa osób może według własnego uznania wywoływać w psychice innych, zwłaszcza w psychice mniej lub bardziej szerokich mas ludzi, takie prawo na przyszłość, które jej lub im wyda się z jakiegokolwiek punktu widzenia pożądane, a także wyeliminować, odwoływać istniejące prawo i wprowadzać różne inne zmiany w czyjejś psychice prawnej i życiu. Jednocześnie dane zmiany prawne... w dziedzinie jurysprudencji mogą zostać wykonane znienacka, od razu, w czasie wybranym wg uznania” (s. 544).

Jest to jednak sfalszowana kopia, tak jak i różne inne słowa prof. Siergiejewicza z użyciem cytatów dla uwiarygodnienia. Mianowicie, zestawiając tę kopię z oryginalnym tekstem na s. 544 mojej książki, czytelnik może się przekonać, że w tekście oryginalnym między słowami „psychiki prawnej i życia” a słowami „Jednocześnie dane zmiany prawne” znajduje się nie kropka, jak pokazuje to prof. Siergiejewicz, lecz następujące słowa: „(oczywiście, w ramach swego autorytetu ustawodawczego i przestrzegania innych warunków skutecznego działania normatywnego w decyzjach ustawodawczych, unikając ostrych sprzeczności z prawem intuicyjnym itd.)”.

Do jakiego stopnia to nadużycie cudzysłowów zniekształca sens mojej teorii o oficjalnym prawie, nie trzeba specjalnie wyjaśniać. Warto jednak podkreślić, że jeśli prof. Siergiejewicz nie popełnił konstatowanego właśnie literackiego deliktu, jeśli w moim tekście rzeczywiście między wskazanymi słowami była kropka, jak [s. 106] w złej kopii prof. Siergiejewicza, a nie słowa, które są tam naprawdę, to mimo wszystko nawet wówczas twierdzenia prof. Siergiejewicza, że zgodnie z moją teorią: „Prawo może ustanowić dowolne prawa” itp., byłoby jawną nieprawdą. Faktem jest, że powyższe słowa, niewygodne dla prof. Siergiejewicza i ukryte przez niego przed czytelnikiem, w moim tekście mają znaczenie krótkiego przypomnienia tego, co zostało opisane bardzo szczegółowo na s. 514–520. Poniżej szczegółowo i z odniesieniami do różnych kategorii faktów historycznych wskazano i objaśniono różne kategorie przyczyn częstej w historii bezsilności normatywnej prawa. Że ta część pracy, która eliminuje wszelkie możliwości słusznego przypisania mi „pieśni o wszechmocy woli i władzy prawodawcy”, jest dobrze znana prof. Siergiejewiczowi, wynika z faktu, że sam używa jej do popełnienia, z kolei, różnych innych nadużyć literackich. Mianowicie na s. 48 i 49 swojej broszury, ukrywając moje wyjaśnienia, przytaczane przeze mnie fakty z historii itd., pokazuje sprawę tak, że wg mojej teorii, „fakty normatywne” (wyrażenie ogólne, obejmujące w mojej teorii m.in. prawa), niczym zapach pieczonej cielęciny, jednym mogą się spodobać, a innym nie; gdy się spodobają, będzie prawo pozytywne, sprowadzone, w mojej teorii, do wielu emocji odczuwanych przez ludzi przy zetknięciu się z wszelkimi zjawiskami prawnymi itp. W ten sposób krytyk czerpie dla siebie korzyść z owej części pracy, gdzie mówię o różnych przypadkach i przyczynach niemocy normatyw-

nej prawa, a następnie przy użyciu wskazanego fałszowania czyni mi wprost odwrotny zarzut, mówi o „pieśni o wszechmocy woli i władzy ustawodawcy”; robi to tak, że dla czytelnika nieznanego treści mojej teorii, manipulacje te przechodzą niezauważone.

Dalej krytyk tworzy, jak zwykle, obraz mojego samozniszczenia („Autor, oczywiście, nie jest konsekwentny i niszczy sam siebie”, s. 52). Osiąga to [s. 107] w sposób następujący, dość niewinny. Wypowiadałem się przeciw sprowadzeniu prawa do nakazów i zakazów prawa zwyczajowego do „powszechnej woli” ludu, do jakiegoś nakazu idącego od ludu (jawna fikcja i absurd) itd. Ponadto określałem jako autorytatywne zwyczaje przodków i w ogólne fakty normatywne, którymi kierują się ludzie w sferze pozytywnej świadomości prawa, pozytywnej świadomości moralnej, pozytywnej estetyki, wskazując, że prawo pozytywne i moralność pozytywna odnoszą się do autorytetów zewnętrznych (tak mówi się w *Ewangelii* itd.), w odróżnieniu od intuicyjnego, autonomicznego prawa, moralności itd., gdzie chodzi o własne niezależne opinie i przekonania bez odniesienia do autorytetów zewnętrznych. I oto krytyk używa słowa „autorytet”, aby udowodnić, że sam sobie zaprzeczam, kiedy, z jednej strony protestuję przeciw sprowadzaniu praw do nakazów i zakazów, z drugiej strony nazywam zwyczaje itd. faktami autorytatywnymi, normatywnymi. „Auctoritas, oznajmia krytyk, w odniesieniu do kwestii prawnych u Rzymian oznacza przejaw woli, zalecenia: wola Senatu, wola ludu (*auctoritas senatus, populi*)”. Argumentacja nie jest szczególnie mocna. Po pierwsze, krytyk na próżno poucza o znaczeniu słowa *auctoritas* wśród Rzymian, bez właściwego zrozumienia; słowo „auctoritas” miało u Rzymian, w tym w źródłach prawa rzymskiego, szersze znaczenie i niekoniecznie oznaczało nakazy i zakazy. Jesliby jednak interpretacja tego słowa u prof. Siergiejewicza była prawidłowa, to mimo wszystko argument jest zły; mówię w mojej książce nie po łacinie, a po rosyjsku, a że słowo „autorytatywny” w języku rosyjskim nie oznacza obecności nakazu lub zakazu, to oczywiście dobrze wie i prof. Siergiejewicz. Na bezrybiu i rak ryba. Ze względu na brak jakichkolwiek poważnych argumentów przeciwko mojej teorii i te są odpowiednie. Co więcej, argument jawi się prof. Siergiejewiczowi, jak się zdaje, bardzo cennym i kosztownym znaleziskiem. Widać to m.in. po tym, [s. 108] że w celu korzystania z niego, trzeba było użyć sprytu, a mianowicie ukryć fakt, iż używam tego wyrażenia nie tylko specjalnie do prawa pozytywnego, ale również do moralności pozytywnej, i że wyrażenie to jest powtarzane w różnych częściach mojej książki, a szczególnie na początku, kiedy w ogóle określam pojęcie etyki pozytywnej (§ 2, s. 44), przy ustalaniu pojęć moralności pozytywnej i intuicyjnej (§ 4, s. 72, 73). „Takie przeżycia moralne, które zawierają przedstawienie faktów normatywnych, np. że powinniśmy przebaczać obrazy, bo „tak nauczał Chrystus...”, „to jest napisane w Ewangelii”, będziemy nazywać pozytywnymi, moralnością pozytywną, inne odwołania do obcych autorytetów zewnętrznych, intuicyjnymi, moralnością intuicyjną” itd.). Dla tego celu prof.

Siergiejewicz musi znaleźć wyraz „autorytatywny” właśnie w zastosowaniu do prawa, a przy tym nie wcześniej niż „paragraf o prawie intuicyjnym”, aby tam znaleźć „nowe cechy prawa pozytywnego, i znowu z innej opery” (s. 51); tak też czyni, by ocalić cenny argument oparty na fakcie, że Rzymianie rozumieli słowo „auctoritas” w znaczeniu „nakazu”.

Mimoходом krytyk popełnia jeszcze jedno polemiczne nadużycie, udając, że musi bronić przede mną zasady obowiązkowości prawa pozytywnego i dla tych, którym się ono nie podoba. Jest to tak samo mało uzasadnione, jak obrona przede mną stanowiska, że moralność jest obowiązkowa itp. (por. wyżej, s. 92).

Tworzeniem obrazu niespójności i samozniszczenia z mojej strony na podstawie interpretacji słowa „auctoritas” krytyk kończy analizę mojej teorii prawa pozytywnego (faktycznie pozostałego w tajemniczej niewiedzy poza krytyką) i czyni kolejne podobne manipulacje krytyczne na niektórych z moich tez o prawie intuicyjnym. [s. 109]

VI

Krytyk z góry orzeka (powtarzając po raz kolejny informację o moim nazywaniu prawa intuicyjnego „swoim”), że moje „opracowanie prawa intuicyjnego ... jest jednym pasmem sprzeczności i niczym więcej”, a następnie organizuje serię ilustracji tych sprzeczności z pomocą swoich polemicznych metod.

Pierwsza sprzeczność polega na tym, że z jednej strony:

„Istotę prawa intuicyjnego autor wyjaśnia następująco: „Ma ono niepowtarzalny, indywidualnie zmienny charakter, określane jest przez indywidualne okoliczności i kontekst życia każdego (s. 476)” (s. 52).

Z drugiej strony zdają sobie sprawę, że można „mówić o prawie intuicyjnym danej rodziny, wąskiego lub szerokiego kręgu społeczeństwa, współczesnego społeczeństwa kulturalnego” itd., a w przypisie na s. 493 mówię nawet „o prawie intuicyjnym ludu”.

Z tej okazji prof. Siergiejewicz poucza, że „nie wolno charakteryzować tego samego prawa jako indywidualnego, klasowego i ludowego! Należy wybrać jedno z nich, a nie wykluczać jedno drugie” (s. 53).

Oczywiście, i tu jest wiele nadużyć literackich. Jeśli chodzi o obraz sprzeczności, to został on stworzony przez prof. Siergiejewicza metodą przytaczania fragmentów tekstu w cudzysłowie z wyłączeniem niewygodnych dla niego fragmentów, dającą możliwość mówienia o sprzeczności. Dane miejsce mojego wykładu, pokazujące jednocześnie, że nie mówię o „wyjaśnieniu prawa intuicyjnego”, a o jednej z wielu pobocznych cech typowych dla prawa intuicyjnego w związku z wcześniej wyjaśnioną (poprzez sformułowanie ukrywanego przez prof. Siergiejewicza ogólnego pojęcia prawa oraz pokazanie differentia specifica) istotą tego prawa, brzmi następująco: [s. 110]

„Z pokazaną już w poprzedniej pracy główną różnicą (*differentia specifica*) między prawem intuicyjnym i pozytywnym... wiążą się różne dodatkowe cechy odrębne prawa intuicyjnego w porównaniu z pozytywnym:

1. Podczas gdy prawo pozytywne, dzięki określoności jego treści poprzez postrzeganie faktów zewnętrznych, które mogłyby być zarówno odkrywcze i autorytarne dla wielu osób, zdolne jest dostarczać odpowiedni jednolity szablon zasad dla bardziej lub mniej licznych mas ludzi, pomimo różnic w ich charakterach, oświacie itd., prawo intuicyjne ma indywidualny, indywidualnie zmienny charakter; jego treść (zbiór odpowiednich dyspozycji) określają indywidualne warunki i okoliczności życia każdego, jego charakter, edukacja, wykształcenie i status społeczny, charakter pracy, osobiste znajomości i stosunki itd. Oczywiście, ogół znanych warunków i czynników rozwoju psychiki intuicyjno-prawnej wielu osób (np. dzieci z tej samej rodziny) większych lub mniejszych grup może prowadzić do większego stopnia zgodności ich prawa intuicyjnego. Dlatego można np. mówić o prawie intuicyjnym danej rodziny, społeczności lub dużej grupy społecznej, np. współczesnego społeczeństwa kulturowego, o prawie intuicyjnym danej klasy społecznej, np. robotników, fabrykantów, rolników, właścicieli ziemskich, o dziecięcym, żeńskim, męskim prawie intuicyjnym itd., w sensie wskazania wiadomej zbieżności treści danego prawa intuicyjnego (lub zbieżności i razem z tym – jego odmienności od innych treści prawa intuicyjnego innych kręgów, innych klas, epok itd.). Pewne kwestie etyki intuicyjnej i prawnej, zgodnie z bardziej ogólnymi warunkami, działającymi na rzecz stworzenia danego ich rozwiązania, mają takie same rozwiązanie w prawie intuicyjnym dużych kręgów i kategorii ludzi, inne zyskują [s. 111] mniej ogólne rozwiązanie itd. Badanie odpowiednich społeczności (i różnic) jest ciekawym problemem w psychologii nauk prawnych. Natomiast fundamentalnie prawo intuicyjne pozostaje indywidualnym, indywidualnie zróżnicowanym co do treści, nieszablonowym prawem; można powiedzieć, że pod względem treści przekonań intuicyjno-prawnych, tylu praw intuicyjnych, ile jest osób”.

Uwaga krytyka na s. 493 brzmi:

„Jest to jednak możliwe tylko w pewnych granicach; takie prawa, które decydują o czymkolwiek, co zawiera w sobie ostre i zasadnicze sprzeczności z ludowym prawem intuicyjnym, mogłyby raczej spowodować powszechne oburzenie, niepokoje itp., niż normalny sukces prawa pozytywnego, niż odpowiednie prawo pozytywne; tym bardziej wyklucza się rozwój zwykłego prawa, które od początku ostro sprzeciwia się prawu intuicyjnemu, dominującemu w danych sferach”.

(Oto dobra ilustracja powyższych słów prof. Siergiejewicza, opartych również na przekazie okrojonego tekstu w cudzysłowie o tym, że w mojej teorii „prawo może ustanowić dowolne prawa... to pieśń o wszechmocy woli i władzy ustawodawcy” itd.).

Oczywiście, nie ma tu sprzeczności i jasne jest, w jakim sensie mówię o indywidualnej naturze prawa intuicyjnego i w jakim sensie przyznaję możliwość

mówienia o masowym prawie intuicyjnym. Druga sprzeczność jest następująca³⁵: [s. 112]

Na s. 478 mówię:

„Określona teza jednak nie zawiera w sobie twierdzenia, że prawo intuicyjne zawsze jest najlepszym co do treści, bardziej doskonałym, idealnym prawem itp. Wręcz przeciwnie, jest to możliwe i często zdarza się, że prawo intuicyjne jest mniej odpowiednie co do treści w porównaniu z odpowiednim pozytywnym prawem. Po pierwsze, jak wskazano wyżej, prawo intuicyjne u różnych osób jest zróżnicowane, indywidualnie w swojej treści, w zależności od warunków indywidualnego rozwoju; a te warunki rozwoju mogą być takie, że w rezultacie powstaje mniej lub bardziej niezadowolające lub nawet bardzo złe prawo intuicyjne; wskazano już m.in. (s. 95 i nast.) przykłady patologicznego rozwoju psychiki intuicyjno-prawnej pod wpływem nieudanej edukacji prawnej w rodzinie. Następnie prawo intuicyjne wypracowywane przez wzajemną komunikację psychiczną w różnych kręgach i środowiskach ludzi o wspólnych zainteresowaniach, przeciwstawne interesom innych, ma tendencję do rozwoju w kierunku jednostronnych preferencji pewnych interesów kosztem innych. Treść prawodawstwa ogólnego w tym zakresie jest zwykle lepsza, bardziej poprawna niż zawartość wielu środowiskowych i klasowych praw intuicyjnych bytujących wśród ludzi. Ponadto, gdy funkcjonują wśród ludzi zapóźnione kulturowo warstwy społeczne, zwłaszcza co do kultury etycznej w porównaniu z warstwą wiodącą, modulującą prawodawstwo itd., ustawodawstwo zyskuje w rozlicznych sferach bardziej edukacyjny, bardziej [s. 113] kulturalny charakter niż prawo intuicyjne zapóźnionych kulturowo elementów itd. Przykładowo, zgodnie z prawem danego państwa obywatele w zakresie poszanowania osobistego prawa do szacunku, wolności od kar cielesnych itd. są równi, ale zgodnie z prawem intuicyjnym różnych sfer istnieje największa nierówność praw osobistych różnych członków wspólnoty; np. zgodnie z intuicyjnym prawem panującym w sferze służby; stanowisko pana w zakresie praw osobistej godności i honoru różni się zupełnie od jego sług, pozycja

³⁵ Między pokazaniem pierwszej i drugiej sprzeczności w tekście prof. Siergiejewicza są jeszcze uwagi polemiczne mające formę krytyki, zwłaszcza powtórzenie jeszcze raz omówionego powyżej argumentu o niemożliwości wywodzenia normy z psychologii emocji (w nowej, psychologicznie ułomnej postaci: „Doszliśmy tylko do bodźców motorycznych, które wywołują w nas ciągle zmieniające się emocje”, „tak samo uzyskujemy rezultaty blankietowe, tzn. niebędące w żadnym stosunku z wyobrażeniami akcyjnymi” itd., por. wyżej s. 50 i n.), a następnie informacja, że ja rzekomo, porównując prawo intuicyjne z pozytywnym, nie odpowiedziałem sobie na pytanie, o jakim rodzaju prawa pozytywnego mowa, o „moim” („swoim”) lub „prawdziwym pozytywnym” prawie; gdyż: „W niektórych przypadkach porównuje on ze swoim, bo mówi o prawie pozytywnym, wywoływanym faktami normatywnymi (s. 475, 480), w innych – o pozytywnym, bo mówi o prawach, a czasami bezpośrednio wykorzystuje wyrażenia – „istniejące prawo pozytywne” (s. 478, 497) itd. Jest rzeczą oczywistą, że zgodnie z ogólnymi zasadami wykładów naukowych i terminologii naukowej, mówiąc o „istniejącym prawie pozytywnym” itd. przydaje temu wyrażeniu znaczenie, które określiłem w mojej definicji; ale prof. Siergiejewicz zadowolony jest z samego faktu, że sprawa nabiera choć wyglądu jakiejś polemiki, zarzutów itd.

kamerdynera jest zupełnie inna niż różnych osób niższej służby; prawo ustanawia kulturowy kodeks małżeński, ale intuicyjne prawo niektórych grup społecznych przypisuje mężowi prawo do bicia, znęcania się nad żoną, a jej odmawia prawa skargi na męża, traktując to jak przestępstwo itd.”

Tymczasem na s. 401, jak oznajmia prof. Siergiejewicz (s. 55), czytamy:

„normy intuicyjne, zgodnie z łączliwym powiązaniem danych emocji z wyobrażeniem znanych, relewantnych faktów jako takich, niezależnie od czyichś pragnień i zwyczajów, są w przeciwieństwie do pozytywnych norm, czymś prawdziwym, prawidłowym samym w sobie”.

Po przedrukowaniu tego miejsca prof. Siergiejewicz kontynuuje: „Łączliwych powiązań emocji z wyobrażeniem znanego zachowania, jak już miałam okazję wskazać w wielu miejscach, nie ma. Wyobrażenia te są blankietowe. Tak więc o wywoływaniu pożądanых, prawdziwych norm w teorii psychologicznej nie mam mowy. Skąd wzięły się prawdziwe, prawidłowe same w sobie reguły prawa intuicyjnego? Załóżmy jednak, że normy prawa intuicyjnego są prawdziwe i poprawne, co zatem zrobić ze stwierdzeniem autora, że normy prawa intuicyjnego są niesolidne, a nawet wypaczone?”

Oznacza to, że krytyk powtarza się w swej psychologicznie niezgodnej formie ze swoim argumentem na temat „blankietowości” (przypisywanej przezeń to do emocji, to do wyobrażeń), wyciągniętej [s. 114] z faktu, że kłamcy kłamią nadal, mimo mojej normy o haniebnosci kłamstwa, i wskazuje u mnie jawną sprzeczność: normy intuicyjne, to są prawdziwe i prawidłowe w swej naturze, to niesolidne itd.

I ten efektowny cios zadany jest poprzez przedruk jednej części tekstu z ukryciem innych, obnażających istotę chwytu polemicznego, a mianowicie informujących, że nie chodzi o moją opinię, ale naturalne dla psychologii, choć n a i w n e poglądy, o tym, w jaki sposób sprawa została przedstawiona z projekcyjnego, naiwnie projekcyjnego punktu widzenia. Dane miejsce mojego tekstu brzmi:

„Dalej są z tym związane odpowiednie różnice między projekcjami pozytywno-prawnymi a intuicyjno-prawnymi.

O ile normy pozytywne przedstawione są z naiwno-projekcyjnego punktu widzenia przez niektóre wyższe prawa, bytujące i panujące na danym terytorium w danym czasie itd., o tyle nomy intuicyjno-prawne przejawiają się w wyższych prawach, bytujących i panujących wszędzie, zawsze, w stosunku do wszystkich itd., jako że wyobrażenia subiektywne lub też wyobrażenia faktów relewantnych, będące częścią tych przeżyć, nie wnoszą odpowiednich ograniczeń. Obowiązki i prawa w sferze prawa pozytywnego zdają się być okresowe, lokalne, itd. w sferze prawa intuicyjnego – powszechne, zawsze i wszędzie obecne itd. (por. wyżej s. 41 i nast., i niżej o odpowiednich wyobrażeniach szkoły prawa naturalnego).

Ponadto normy intuicyjne zgodnie z łączliwym powiązaniem danych emocji z wyobrażeniem danego zachowania jako takiego, czy wyobrażeniem znanych faktów relewantnych jako takich, niezależnie od czyichś pragnień, miejscowych

i czasowych zwyczajów ludzkich itd., zdają się być czymś prawdziwym, prawidłowym samym w sobie, w przeciwieństwie do norm pozytywnych mających znaczenie umowne. Stąd w sferze psychiki naiwno-projekcyjnej najwyższą aureolę, najwyższą rangę [s. 115] norm intuicyjno-prawnych, ich znaczenie jako najwyższego wymiaru i kryterium oceny norm pozytywnych, dla piętnowania ich w przypadku rozbieżności ich treści z treścią norm intuicyjnych itd.”.

Jak widać z tego tekstu, miejsce eksponowane w dwóch tezach zajął komunikat, że mówimy dalej o „projekcjach”, co dla czytającego książkę równa się z informacją o naiwnym, bezkrytycznym charakterze danych wyobrażeń, o naiwnych „fantazmach”. Dalej, odwołania w tekście do poprzedniej pracy na s. 41 i nast., gdzie podano ogólne psychologiczne wyjaśnienie danych naiwnych poglądów w sferze zjawisk etycznych w ogóle, i do danej pracy o odpowiednich naiwnych wyobrażeniach szkoły prawa naturalnego, wykluczają z kolei możliwość uczciwego przypisania m n i e tej naiwnej wiary. Nawet te dane nie są potrzebne. Ten bowiem urywek tekstu, który prof. Siergiejewicz przedrukował dla przypisania mi tej wiary, naiwność, którą w różnych miejscach podkreślam, z obu stron jest otoczony wyrażeniami „z naiwno-projekcyjnego punktu widzenia” i „w sferze psychiki naiwno-projekcyjnej”, co samo w sobie obnaża charakter jego chwytów polemicznych.

Z tego samego, ledwie co przedrukowanego tekstu krytyk wyprowadza jeszcze inną jednorodną tezę dla sformułowania zarzutu wobec m n i e, tezę, którą nazywam naiwną – przyłapania na głoszeniu sprzeczności.

Między tymi dwoma jednorodnymi zastrzeżeniami, dotyczącymi jednej i tej samej strony mojego tekstu, prof. Siergiejewicz robi pauzę³⁶. To ostatnie polega na tym, że krytyk posługuje się znalezionymi w innych częściach mojego wykładu wyrażeniami „sumienie intuicyjno-prawne” i „nieuchronnie muszą wynikać różnice między [s. 116] pozytywnie i intuicyjnie prawnymi r o z w i ą z a n i a m i k o n k r e t n y c h s p r a w i kwestii życiowych, konkretnych przypadków”, aby doczepić: do pierwszego wyrażenia jeszcze jedną wariację na temat blankietowości (przy czym, że tak powiem, dla odmiany epitet ten jest przypisany już nie wyobrażeniom, a emocjom), do drugiego wyrażenia długie rozważanie o tym, że wyrażenie to może dać powody, by sądzić, iż „istnieją specjalne sądy stosujące prawo intuicyjne”, że z mojego tekstu jasno wynika, iż mowa nie o tym, ale w tym przypadku nie należało używać tego wyrażenia. Zapełniwszy tymi polemicznymi śmieciami znaczącą przestrzeń, prof. Siergiejewicz kontynuuje (s. 57):

„Oto kolejna cecha prawa intuicyjnego. Wiemy już, że prawo intuicyjne jest indywidualne, że jego treść jest określona przez okoliczności życia każdego, że

³⁶ W tekście prof. Siergiejewicza wskazano różne strony, a mianowicie przy przedruku powyższego fragmentu ze s. 481 mojej książki, podano nie liczbę 481, a 401 (utrudnia to czytelnikowi znalezienie oryginalnego tekstu i weryfikację oraz buduje wrażenie, że mowa o dwu różnych zastrzeżeniach, dotyczących różnych części mojej teorii). Chce się wierzyć, że jest to prosty błąd drukarski.

jest zmienne, jak i te okoliczności. O tym samym prawie intuicyjnym autor mówi: „normy intuicyjno-prawne przejawiają się w wyższych prawach, bytujących i panujących wszędzie, zawsze, w stosunku do wszystkich itd.” (s. 481).

Czytając badania czcigodnego autora, wydawało mi się, że jestem w fantastycznym mitycznym budynku, wzniesionym przez słynnego artystę Dedala, który wiele lat przed wybuchem wojny trojańskiej umiał już latać na skrzydłach niczym ptak, o czym nasi technicy jedynie marzą. Choć dawno już przeczytałem i *Wstęp*, i *Teorię*, to nadal nie wiem, czy wyszedłem z tego labiryntu, czy nadal w nim przebywam”.

Jak widać z przedrukowanego wyżej (s. 116), pełnego mojego tekstu, prof. Siergiejewicz powraca po przerwie do tego miejsca mojego wykładu, gdzie mowa o naiwnych poglądach punktu widzenia projekcji, z obu stron obcina odpowiednią tezę, a konkretnie eliminuje początkowe wyrazy tezy z niewygodnymi dla niego słowami „z naiwno-projekcyjnego punktu widzenia”, i końcowe wyrazy tezy zawierające ograniczenia, „gdyż [s. 117] subiektywne wyobrażenia...” itd., podaje środek mojej teorii dla przypisania mi naiwnej wiary, którą w tej tezie sam nazywam naiwną, porównuje tę wiarę z innym, rzeczywiście moim poglądem przeciwnej treści, uzyskuje tak potrzebną mu sprzeczność i dochodzi przez to do takiego zadziwienia, że doznaje zawrotu głowy i sam nie wie, gdzie jest. Oryginalny pisarz, jedyny w swoim rodzaju.

Następnie, w zniekształconej formie opuszczeń krytyk przytacza moje uwagi na temat wpływu prawa pozytywnego na intuicyjne, aby wpoić czytelnikowi myśl o obecności jeszcze jakiejś sprzeczności i ponownie wykorzystuje tę okazję do dogryzienia mi co do mojej (wymagowanej) wiary w wieczność itd. prawa intuicyjnego.

Na s. 492 i nast. szczegółowo omawiam wpływ prawa intuicyjnego na pozytywne, wyjaśniam i dowodzę, że tworzenie prawa pozytywnego, oficjalnego, zwyczajowego itp. zasadniczo jest określane i kierowane przez intuicyjną świadomość prawną, że w przypadku pojawienia się (nieuniknione z upływem czasu) niezgodności co do treści prawa intuicyjnego i pozytywnego, pierwsze wywiera presję w kierunku odpowiednich reform prawa pozytywnego, pokojowej reformy lub rewolucji społecznej itd., z tego punktu widzenia krytykuję tradycyjną teorię rewolucji i eksponuję inną teorię itd. Dalej mówię (s. 496):

„Wraz z wpływem prawa intuicyjnego na rozwój prawa pozytywnego jest też odwrotny proces interakcji – wpływ prawa pozytywnego na rozwój intuicyjnego. Intuicyjne prawo jednostki rozwija się w dzieciństwie, w rodzinie, w szkole i w późniejszym życiu jest w dużej mierze nie tylko pod wpływem intuicyjno-prawnych poglądów innych i odpowiednich sugestii ze strony rodziców itd., lecz także pod wpływem sugestii pochodzących od prawa pozytywnego, od odpowiednich zwyczajów prawnych i prawa, i ogólnie od istniejącego [s. 118] pozytywno-prawnego systemu społecznego, zwłaszcza jeśli dane prawo pozytywne cieszy się szacunkiem w danym środowisku społecznym i nie podlega dyskusji i krytyce”.

Następnie wyjaśniam, że prawo pozytywne wpływa również na tworzenie prawa intuicyjnego dorosłych, zwłaszcza wykładowców prawa, sędziów, adwokatów, którzy wciąż zajmują się znanym prawem pozytywnym. „W słabszym i mniej widocznym stopniu tak samo działa prawo pozytywne na psychikę intuicyjno-prawną pozostałych członków wspólnoty.

Zgodnie z tym rozsądne i sensowne prawo pozytywne jest dla ludzi, niezależnie od swej wartości bezpośredniej, cenną szkołą intuicyjnej etyki imperatywno-atrybutywnej (częściowo czystego imperatywu, bo między moralnością a prawem istnieje analogiczna interakcja). W przeciwieństwie do tego, nierozsądne, wypaczone prawo pozytywne, np. prawo zezwalające i zachęcające do złośliwego zachowania, zastraszania, nękania itp. w stosunku do pewnej części społeczeństwa ze względu na religię, rasę, narodowość itp., jest źródłem zatrucia i zepsucia intuicyjnej etyki prawnej (i moralnej) ludzi. Odstające pod względem treści, nie dość postępowe prawo pozytywne hamuje w pewnym stopniu rozwój prawa intuicyjnego tak długo, póki samo nadal cieszy się wystarczającą władzą i szacunkiem. Zaawansowane prawo pozytywne, w szczególności oficjalne lub inne prawo pozytywne, wyprzedzające rozwój prawa intuicyjnego danych elementów społeczeństwa, np. mniej kulturalnych warstw ludności, przyspiesza rozwój danego prawa intuicyjnego.

Stopień zdolności prawa pozytywnego do modyfikacji prawa intuicyjnego wg jego własnej treści wydatnie zależy od jakości swej treści, od jego zgodności z potrzebami życia społecznego, tendencjami jego rozwoju itd.”.

Prof. Siergiejewicz pragnie, zapewne do konstruowania [s. 119] sprzeczności w mojej teorii i w innych celach polemicznych (por. niżej o sprawiedliwości), pokazać sprawę tak, że w tej części mojego wykładu prawo intuicyjne jest całkowicie determinowane sugestią ze strony prawa itd., oraz że prawo pozytywne wypiera to, co pozytywne, może zupełnie wyprzeć prawo intuicyjne i zająć jego miejsce (por. niżej, s. 59 broszury).

Odstawia na bok moją pracę na temat roli prawa intuicyjnego, jako potężnego czynnika w rozwoju prawa pozytywnego, pokazując, jakbym po opisie porównawczym prawa intuicyjnego i pozytywnego bezpośrednio przechodził do pokazania wpływu prawa pozytywnego na rozwój intuicyjnego tak, jak do konkluzji wcześniejszych kwestii („Wiele przytoczonych porównań zamyka taki wywód”) i przedrukowuje w cudzysłowie urywki odpowiednich tez z takimi opuszczeniami, że pojawia się silna zależność prawa intuicyjnego od pozytywnego. Tak więc tezę zaczynającą się u mnie słowami: „Prawo intuicyjne jednostki rozwija się w dzieciństwie...” przedrukowuje on z pominięciem wszystkich ograniczających słów, poczynawszy od „w dzieciństwie”, a kończąc na słowach „ale także i” tak, że wychodzi teza, iż „prawo intuicyjne jednostki rozwija się... pod wpływem sugestii pochodzących od istniejącego prawa pozytywnego” itd. Z moich uwag o dorosłych przedrukował on słowa wskazujące na silny i decydujący wpływ prawa intuicyjnego na psychikę zawo-

dowych prawników, a słowa „w słabszym i mniej widocznym stopniu tak samo działa prawo pozytywne na psychikę intuicyjno-prawną pozostałych członków wspólnoty” opuszcza, robiąc to niezauważalnie, przedrukowując niejako moje słowa bez opuszczenia. Przedrukowując słowa o roli prawa pozytywnego jako cennej szkoły, rzekomo idące u mnie bezpośrednio za słowami o zawodowych prawnikach, kończy on słowami „cenną szkołą” i odrzuca resztę tekstu, w tym tezę o „nierozsądnym, wypaczonym prawie pozytywnym”. [s. 120] Temu zniekształconemu przekazowi moich tez towarzyszą następujące komentarze, kończące rozdział o prawie intuicyjnym (s. 57):

„To wszystko znowu z innej opery, tu nie potrzeba i normatywnych faktów, i o mechanizmach i emocjach nie ma mowy, tu działa nowa siła, o której wcześniej nie było mowy, siła sugestii”; pod tym, jak sądzę, mogą podpisać się wszyscy profesorowie tradycyjnej szkoły i złożyć autorowi serdeczne gratulacje z okazji jego udanego powrotu do ich grona.

Prawo pozytywne wypiera intuicyjne: „Przepięknie. Wszakże prawo intuicyjne jest najwyższe, wszechobecne i wieczne, a pozytywne – gorsze, lokalne i czasowe; czy to dobrze, że pierwsze wygrywa?”.

Jednak ten komentarz, nawet jeśli założy się, że moje tezy oddano wiernie, nadal byłby błędny i bezsilny w dowiedzeniu istnienia sprzeczności („z innej opery”) i powrotu do tradycyjnych teorii. Według tradycyjnej teorii, jak wiadomo, nie chodzi tu o walkę między prawem pozytywnym i intuicyjnym oraz zwycięstwie pierwszego, ale o jedyne istnienie prawa pozytywnego. Założenia krytyka: „tu nie potrzeba i normatywnych faktów, i o mechanizmach i emocjach nie ma mowy”, są wyraźnie mylne (i brak im sensu), ponieważ, oczywiście, skoro jest prawo pozytywne, to zakłada się obecność faktów normatywnych, prawa itp. „Nowa siła”, „siła sugestii” nie jest, oczywiście, „nową siłą” zastępującą wyobrażenia normatywnych faktów, emocje prawne itp., a zjawisko asymilacji psychicznej. Ogólnie rzecz biorąc, mamy przed sobą tylko zewnętrzny obraz jakiejś krytyki, frywolnej komedii, z wyjątkiem słów, które mnie dyskredytują: „Wszakże prawo intuicyjne jest najwyższe, wszechobecne i wieczne”. Jak widać z powyższego, ten ostatni triumfalny akord krytyki prawa intuicyjnego jest połączeniem w jedno produktu dwóch literackich wykroczeń, dwóch sfalszowanych kopii. [s. 121]

Ostatni, krótki rozdział broszury (s. 58, 59) prof. Siergiejewicza zawiera sarkastyczne uwagi na temat mojej tezy, że sprawiedliwość jest prawem intuicyjnym. Oznajmiając tę tezę, krytyk uważa ją za całkiem jasną, ale wymagającą pewnych uzupełnień, i na tych uzupełnieniach kończą się jego polemiczne uwagi. Faktycznie, słowa prof. Siergiejewicza nie wyjaśniają, co to jest sprawiedliwość wg mojej teorii, z tego prostego powodu, że ukrył przed czytelnikiem istotę mojej teorii o prawie, w tym moją koncepcję prawa, a więc i treść pojęcia „prawo intuicyjne”, a więc i treść mojej koncepcji „sprawiedliwości”. Tym zaciemnieniem posługuje się prof. Siergiejewicz dla swych manipulacji. Opiera się na nich jego

pierwsza polemiczna uwaga, że sprawiedliwość może być wypaczona, gdyż prawo intuicyjne może być takie. Na czytelniku, który nie zna mojej teorii, który pozostaje z nią nieobeznany i po przeczytaniu broszury prof. Siergiejewicza, rzekomo referującej tę teorię, ta uwaga polemiczna może naprawdę wywierać wrażenie w pożądanym dla prof. Siergiejewicza kierunku i dyskredytować moją tezę o naturze sprawiedliwości. W ukrytych przez prof. Siergiejewicza istotnych częściach mojej teorii prawa zawarte jest bardzo dokładne wyjaśnienie i uzasadnienie tych założeń, które całkowicie pozbawiają impetu ów polemiczny cios. Tutaj ograniczę się do stwierdzenia, że w mojej teorii o prawie, sprawiedliwość jako prawdziwy fenomen, w przeciwieństwie do treści naiwnej wiary w istnienie samych w sobie prawdziwych, wiecznych itd. norm (przypisanych *mnie* przez prof. Siergiejewicza) reprezentuje zjawisko psychiczne, ludzkie poglądy i przekonania szczególnego rodzaju (wyjaśnione i określone przeze mnie w mojej teorii o naturze prawa); i te ludzkie opinie i przekonania, np. o sprawiedliwości przesładowania innych z powodu ich wiary, narodowości itp., oczywiście, mogą być i „wypaczone”. To nie tylko nie jest dziwne, ale wręcz oczywiste. [s. 122]

Druga uwaga polemiczna prof. Siergiejewicza polega na konstatowaniu sprzeczności w mojej teorii, na niezgodności odniesienia sprawiedliwości do prawa intuicyjnego „z tym, co on (ja) sam twierdził powyżej. Wszystkie zjawiska etyczne rozpadają się u niego na pozytywne i intuicyjne: prawo, moralność, estetyka, nawet najbardziej zwyczajne zasady wspólnoty są pozytywne i intuicyjne... Dlaczego więc autor zaprzecza wartości faktów normatywnych w sferze sprawiedliwości? Jest to prosta niekonsekwencja”. Innymi słowy, prof. Siergiejewicz jako nauczyciel logiki i konsekwencji wymaga, bym ja, konstatując, że prawo (jak również moralność i estetyczne zasady postępowania) dzieli się na pozytywne, heteronomiczne i intuicyjne, a dalej prawo intuicyjne (sprawiedliwość) dzielił na pozytywne (nie-intuicyjne) i intuicyjne.

Z punktu widzenia takiej genialnej w swej konsekwencji logiki, zarzut niespójności pod moim adresem jest zbyt pobłażliwy i staje się, z kolei, niekonsekwencją ze strony bystrego krytyka; należałoby konstatować nieskończoną serię sprzeczności, niekonsekwencji, wymagać nie tylko podziału prawa intuicyjnego (sprawiedliwości) na pozytywne i intuicyjne₁, ale też podziału prawa intuicyjnego₁ z kolei na pozytywne i intuicyjne₂, intuicyjnego₂ – na pozytywne i intuicyjne₃ itd. w nieskończoność.

Trzecie i ostatnie zastrzeżenie i zakończenie broszury prof. Siergiejewicza brzmi:

„Wreszcie, dobre prawo pozytywne w tradycyjnym sensie może wyprzeć prawo intuicyjne, a tym samym sprawiedliwość, i zająć ich miejsce. W tych szczęśliwych społeczeństwach, w których to nastąpi, zniknie też kwestia sprawiedliwości, a naukowcy będą sprzeczać się tylko o legalność, bo wszystko sprawiedliwe będzie legalne. Nie może to nie cieszyć: im mniej sporów i więcej zgody, tym lepiej.

Tak więc, ku ogólnej satysfakcji, nowa teoria pozwala rozwiązać dość trudną kwestię sprawiedliwości. Mam nadzieję, [s. 123] że autor przyzna, iż dobrze op nowałem „myślenie emocjonalno-psychologiczne” i zupełnie zgodnie z podstawami tego myślenia uzupełniłem jego teorię o sprawiedliwości”.

Jak prof. Siergiejewicz zdobył materiał dla swego ostatniego ciosu polemicznego poprzez odpowiednio zniekształcony przekaz mojego tekstu, przedstawiając „zwycięstwo” prawa pozytywnego, zgodnie z moją teorią, odpowiednio dobierając fragmenty mojego tekstu, widać już z powyższego; ale trzeba jeszcze dodać: 1) nawet ten zły przekaz mojego wykładu, którym musiałem się zajmować, sam w sobie nie zawiera zewnętrznego rodzaju uzasadnienia tego, co robi prof. Siergiejewicz, przypisując mojej teorii założenie, że intuicyjne prawo może zostać wyparte przez pozytywne, tj. zniknięcie prawa intuicyjnego; 2) w celu przedstawienia powyższego, ostatniego zarzutu polemicznego poza ww. nadużyciami, prof. Siergiejewicz musiał dokonać kolejnego zatajenia. Znaczna część mojej teorii prawa intuicyjnego i jej stosunku do pozytywnego to wyjaśnienie różnych przyczyn i podstaw nieuchronności stałego istnienia rozbieżności i konfliktów między dwoma równolegle rozwijającymi się typami prawa – prawem pozytywnym i intuicyjnym.

Na s. 488 i nast. stwierdzam:

„Z drugiej strony, między prawem pozytywnym a intuicyjnym nie tylko mogą istnieć (w określonych granicach) i istnieją różne szczegółowe rozbieżności, lecz także są one nawet nieuniknione z natury rzeczy. Tak więc takiego prawa pozytywnego, które we wszystkich częściach i elementach swej treści byłoby zgodne z równolegle istniejącym prawem intuicyjnym, żaden naród nie ma i mieć nie może.

Podstawy tej zasady, które wskazują także naturę różnych kategorii nieuniknionych rozbieżności, obejmują następujące elementy” itd. [s. 124]

Dalsze szczegółowe wyjaśnienia, oczywiście, jeszcze lepiej wyjaśniają i potwierdzają fakt bezpośredniego przeciwieństwa mojej prawdziwej teorii wobec tego, co zechciał prof. Siergiejewicz wynaleźć i przypisać mnie.

I w ostatnich, końcowych słowach artykułu sprawa nie obyła się bez nadużycia. Dziwne z naukowego punktu widzenia wyrażenie „myślenie emocjonalno-psychologiczne” przypisane mi w cytacie, wymyślone, oczywiście, przez prof. Siergiejewicza, jak również wiele innych wyrażań i tez, których autentyczność zaświadczył on za pomocą cudzysłówów.

Ponadto należy jeszcze podkreślić:

Ostatnie słowa zawierają długą serię odmiennych w różnych częściach broszury nadużyć literackich, których z uwagi na *embarras de richesses*, dla skrócenia pracy nie wskazałem w wielu przypadkach, a które mają na celu wprowadzenie czytelników w błąd takiej oto natury:

Prof. Siergiejewicz przedstawia w całej swej broszurze, w różnych jej częściach za pomocą różnych środków i metod, sprawę tak, jakby konsekwentnie,

zgodnie z kolejnością mojej prezentacji streszczał moją teorię i poddawał niszczącej krytyce, i w efekcie czytelnik otrzymuje resumé i krytykę całej mojej teorii, całej istotnej jej treści, a nie jakichś drobnych fragmentów wychwyconych do krytyki z różnych części moich prac. Już to, niezależnie od błędnej informacji o treści analizowanej części wykładu, silnie dyskredytuje moje prace, powodując wrażenie skrajnego ubóstwa ich treści. Zawartość i wyniki trzech tomów moich prac sprowadzają się do bardzo małych, dość żalonych oddzielnych tez (bardzo dziwnej i częściowo oczywiście absurdalnej natury). Krytyka z kolei odpowiadająca temu resumé wywołuje w czytelniku (który nie zna rzeczywistego stanu rzeczy) wrażenie konsekwentnego i spektakularnego pogromu [s. 125] całej teorii od początku do końca tak, że z całej teorii nie pozostaje kamień na kamieniu.

W rzeczywistości w tym względzie sprawy mają się zupełnie inaczej. Pod pozorem referowania i krytyki kolejnych części mojego wykładu i ogółu teorii w całości, prof. Siergiejewicz podaje (w zniekształconej formie) tylko kilka drobnych tez, które uznaje za właściwe dla jego krytycznej manipulacji, wyrwanych z nielicznych części mojego wykładu, i będących w istocie mizernym, mikroskopijnym ułamkiem treści moich książek, więc i krytyka prof. Siergiejewicza dotyczy tylko bardzo małej części treści moich książek; tylko niewielu, bardzo nielicznych, rozdrobnionych, do tej krytyki wybranych twierdzeń.

Widać to częściowo już w poprzedniej pracy. W celu przypisania mi tych tez, które krytyk mi przypisuje, nie można było streścić, ale wręcz przeciwnie, trzeba było starannie ukryć ogromną część treści moich prac. Po to, by zarzucić mi odrzucenie i faktyczne nieużywanie wszystkich innych metod badań poza samoobserwacją, trzeba było ukryć przed czytelnikami nie tylko tę część mojego wykładu, która jest poświęcona przedstawieniu tych innych metod, lecz także wiele pozostałych części pracy, które wyraźnie oparte są na innych metodach i wykazują lub wyjaśniają ich zastosowanie w danych sferach specjalnych. By znaleźć w mojej teorii metodologicznej, jako jedyną nowość jego (wymagowaną) jednostronność, niezbędne było dodatkowo ukrycie ogromnych nowych treści mojej teorii metodologicznej o tworzeniu ogólnych pojęć i teorii (s. 19–132; z pierwszych 18 stron ukryto na ww. podstawie s. 14 i nast., twierdzenia dla wymaganego resumé i krytyki wybrane są ze s. 8–11, tj. 3 stron ze s. 132). Po to, by ustalić i utrzymać w oczach czytelnika twierdzenie, że odkryłem tylko cztery emocje, konieczne było ukrycie wszystkich tych [s. 126] części wykładu, poświęconych licznym innym emocjom, z wyjątkiem tych czterech. W celu ustalenia stanowiska, że nie mogę uzyskać bardziej obfitych wyników, bo sam przyznaję, że jedyna dopuszczalna przeze mnie metoda, metoda samoobserwacji, nie może być stosowana w badaniu zdecydowanej większości emocji z wyjątkiem tylko kilku, niewielu itd., prof. Siergiejewicz musiał ukryć te części mojego wykładu, który poświęcony jest dowiedzeniu możliwości zastosowania w tej sferze tej metody, tworzeniu odpowiednich zasad itd. W celu zniszczenia i tych czterech emocji, których prof. Siergiejewicz nie zataił przed czytelnikiem, musiał ukryć te

części mojego wykładu, w których mówię o prawach natury jako tendencjach, jak również odpowiednie założenia ogólne o akcjach emocji (jako tendencjach) oraz twierdzenia szczegółowe o krytykowanych czterech emocjach zawczasu eliminujących jego zastrzeżenia. W celu zbudowania swojej rzekomej krytyki mojej ogólnej teorii prawa i moralności, w tym podstawienia dla krytyki zamiast mojej prawdziwej definicji istoty prawa, tezy o prawach, mówienia o moim odwołaniu się do *Zwodu Praw*, niczym koła ratunkowego, po które sięgam, w przypadku braku innych dowodów poprawności mojego pojęcia „prawa” itp., prof. Siergiejewicz musiał ukryć zawartość tych części wykładu, gdzie ustalam i wyjaśniam istotę prawa i dowodzę zasadności tej definicji (§ 4–17; s. 59–308), w ogóle wyrwać z mojej ogólnej teorii o prawie przygotowawczy § 3 teorii i z jego treści odkryć tylko cząstkę. Jeśli chodzi o moją teorię o moralności, wyłożoną w dwóch tomach *Teorii prawa i państwa w związku z teorią moralności*, to prof. Siergiejewicz musiał zachować w tajemnicy treść mojego wykładu w jeszcze większej skali, podając jedynie urywek tekstu na s. 46 i urywek przypisu na s. 47. Podobnie jego krytyka mojej teorii o prawie pozytywnym i intuicyjnym i o sprawiedliwości (niezależnie od zatajania [s. 127] istoty tej teorii, która nieuchronnie wiąże się z zatajaniem istoty mojej ogólnej teorii prawa) opiera się na zachowaniu w tajemnicy co do większej części mojej publikacji.

Także z tych części wykładu, które pozostały po owym zatajeniu, koniecznym do zniekształcania tego, co jest w istocie głoszone, prof. Siergiejewicz z kolei większość przemilcza w swym referacie i krytyce mojej teorii, a wybiera spośród pozostałych niewielu części do ogłoszenia nie to, co jest zasadniczo ważne, lecz to, co wydaje mu się właściwym obiektem do wykorzystania narzędzi polemiki. Nawiasem mówiąc, w referacie i krytyce treści *Wstępu* przemilczano zawartość s. 19–209, wyd. 1 (w książce jest tylko 311 stron), w referacie i krytyce treści *Teorii* – zawartość s. 59–468 i s. 567–657 (w książce jest 657 stron); są to tylko największe opuszczenia. Z kolei nawet z tej stosunkowo niewielkiej pozostałości, nie licząc dużych opuszczeń, podano relatywnie niedużo.

Niemniej jednak, tworzone jest wrażenie spójnego referatu bez opuszczeń, zawierającego analizowane publikacje i odpowiednią krytykę.

Ten efekt osiąga się za pomocą różnych środków i technik.

Dana strategia zaczyna się już we wstępie do krytyki (s. 3, 4), w którym prof. Siergiejewicz dokonuje odpowiedniego przeglądu „zagadnień poruszonych przez autora” i stwierdza, że jego referat zawiera „opis wszystkich proponowanych przez niego innowacji”. Następnie, w odniesieniu do poszczególnych części wyobrazonego resumé krytyk sugeruje za pomocą różnych środków ideę, że ogłosił i skrytykował wszystkie istotne lub wszystkie nowe elementy w mojej teorii; np. obchodząc milczeniem rzeczywistą merytoryczną i nową treść mojej metodologii i podstawiając zamiast niej ukutą przezeń dla krytyki [s. 128] tezę, negację wszystkich metod badania zjawisk psychicznych poza samoobserwacją, prof. Siergiejewicz niemniej daje jasno do zrozumienia, iż to, co mam nowego w kwe-

stiach metodologicznych, on wyłożył i skrytykował; podając kilka oddzielnych tez z mojej obszernej teorii psychologicznej, prof. Siergiejewicz uporczywie powtarza: „Taka jest psychologia emocjonalna autora” (s. 14); „Taki jest gmach nowej psychologii emocjonalnej, wzniesiony przez naszego autora” (s. 15) itd. Rzeczywisty charakter rzekomego referatu o treści moich prac polega na dowolnym łączeniu pojedynczych tez i komentarzy lub ich części, zdań podrzędnych itd., odnalezionych przez krytyka w różnych miejscach mojego tekstu i przypisów dla jego celów specjalnych – tuszuje się różnymi sposobami – odpowiednim użyciem cytatów, wymyślaniem i przypisywaniem mi, jako ogniów spajających, różnych nieobecnych u mnie połączeń logicznych, np. informacjami mającymi ukryć jego przeskoky w doborze materiału dla polemiki z różnych miejsc książki, o tym, że jakoby na rzecz danego twierdzenia przytaczam dany przykład, dowód itp. lub po danym wykładzie dochodzę do danego wniosku, konkluzji itp.; nie waha się prof. Siergiejewicz wprost twierdzić dla ukrycia swych przeskoków, że jakoby po danej części wykładu, następuje to i to; np. zakończywszy (wymaginowane) resumé i krytykę § 3, tomu 1 *Teorii*, który zawiera wstępne uwagi do poniższego dalszego wyjaśnienia charakteru i definicji prawa i moralności, a kończącego się u mnie na s. 59, prof. Siergiejewicz przeskakuje do przedostatniego rozdziału 2 tomu *O rodzajach i odmianach prawa*, do § 35 *Podział prawa na intuicyjne i pozytywne*, zaczynającego się na s. 468, i tuszuje ten ogromny przeskok przez (naprawdę istotną) treść 32 paragrafów mojej pracy (w sumie jest ich 45), przez 409 stron (z łącznej liczby 656 [s. 129] s.) oświadczeniem (na s. 45): „Zakończywszy definiowanie prawa i rozgraniczenie jego od moralności, autor przechodzi do badania niektórych rodzajów prawa i rozróżnia dwa: prawa intuicyjne i pozytywne”. Jeśli w to oświadczenie – bardzo ważne dla celów prof. Siergiejewicza, ponieważ udaje mu się nie tylko oszukać czytelnika co do spójności i kompletności referatu i krytyki, ale też potwierdzić i zakończyć drugie istotne oszustwo, polegające na zastąpieniu tez § 3 – zamiast moich oryginalnych definicji natury prawa i moralności, podstawić odpowiednie dane, wówczas uzyska ono takie brzmienie: Zakończywszy to, o czym mowa w § 3 tomu 1 *Teorii* (s. 59), autor przechodzi do tego, o czym mowa w § 35 tomu 2 (s. 468), czyli w mojej pracy są 32 puste paragrafy, 409 białych stron, więcej czystego papieru niż drukowanych stron.

Ogólnie krytyka moich prac, napisana przez prof. Siergiejewicza, nic nie podważa w moich teoriach, które okazały się dla krytyka niepodważalne i absolutnie niewzruszone nie tylko u podstaw, ale nawet w małych szczegółach; jest ona sama w sobie czymś wyjątkowym w życiu naukowym i jego historii.

Pisałem szczegółową analizę broszury prof. Siergiejewicza, tracąc bardzo mi drogi i ograniczony czas na dowodzenie nadużyć literackich zamiast produktywnej pracy naukowej, niechętnie i bez satysfakcji, a z ciężkim sercem, zmuszony do tego przez okoliczności.

Dotychczas byłem wierny regule nieodpowiadania na bezpodstawną krytykę i polemikę; próbując obmyślić kompleksowo zawczasu i rozważyć swoje stano-

wisko, argumenty, aby uprzedzić możliwe wątpliwości itd., potem, uważałem za możliwe nie tracić czasu na [s. 130] dalsze wyjaśnienia tego, co wyłożyłem już z osiągalną dla mnie jasnością i pewnością, w ogóle na obalenie wszystkich protestów, spowodowanych już w dużej części niezwykłością proponowanych tez, niezdolnością, zwłaszcza mniej lotnych umysłowo krytyków do porzucenia krążących, wyuczonych za młodu, potem okrzepłych i bliskich im opinii itd.³⁷. Gdybym wziął się za odpowiedzi i wyjaśnienia na temat wszystkich pojawiających się w literaturze rosyjskiej i zagranicznej krytyk i zarzutów do tych lub innych tez zawartych w moich pracach, musiałbym porzucić, a w każdym razie znacząco zredukować tworzoną pracę naukową i specjalnie angażować się w odpowiedzi i wyjaśnienia. Jak byłoby to niepotrzebną i nieracjonalną rzeczą, widzę m.in. z faktu, że różne tezy wyrażone przeze mnie w moich wczesnych pracach, w tym idee o charakterze ogólnym, np. co do potrzeby „odrodzenia prawa naturalnego”, co do polityki prawa, co do motywacyjnej i wychowawczej funkcji prawa, co do konieczności odpowiedniego psychologicznego zgłębienia prawa itd., wydające się początkowo krytykom, recenzentom itd. niedopuszczalną herezją i powodujące wiele protestów, z upływem czasu bez żadnej dodatkowej pomocy i obrony z mojej strony, stały się częścią codziennego życia naukowego; nieuzasadnione zarzuty zniknęły i same się zatuszowały, więc moja walka z nimi w swoim czasie byłaby czystą stratą czasu. Mam nadzieję, że to samo stanie się z upływem czasu i z tymi tezami, wyłożonymi w późniejszych pracach, które są słuszne i godne przyjęcia przez naukę (a tych, [s. 131] które są błędne, nie zasługują, rzecz jasna, na obronę).

W każdym razie nie reagowałem na wydającą mi się nieuzasadnioną, opartą na nieporozumieniach itd., krytykę i zarzuty (co, oczywiście, nie oznacza braku szacunku do krytyków, których część jest bardzo czcigodna i warta najgłębszego szacunku, jak np. Cziczerin, por. wyżej, s. 84), chociaż, w razie konieczności obrona nie byłaby dla mnie trudna.

Jednakże pełne przestrzeganie tej reguły ma też szkodliwą, w tym społeczeństwie szkodliwą stronę, wywierającą demoralizujący wpływ, tworzącą złe pokusy. Mogą znaleźć się ludzie skłonni i gotowi skorzystać z okazji, aby uzyskać łatwy triumf literacki poprzez obalenie i zniszczenie, poprzez na zewnątrz efektowne ataki na niebroniącego się autora.

Prof. Siergiejewicz napisał już bardzo zjadliwą i formalnie destrukcyjną krytykę mojej pracy: *Uniwersytet i nauka. Doświadczenie w zakresie teorii i techniki pracy uczelni i samokształcenia naukowego* 1907 r.³⁸. Tamta krytyka jest zasadniczo taka sama jak ta, omawiana powyżej; jest však napisana o wiele ostrożniej

³⁷ Oczywiście, nie wyklucza to wypełnienia obowiązku naukowca, aby wziąć pod uwagę poprawne (przekonujące dla niego, odpowiadające rzeczywistej treści jego twierdzeń i naukowo uzasadnione) zastrzeżenia i protesty przez publiczne uznanie tego, wyrzeczenie się błędnej tezy, odpowiednią zmianę jej ze wskazaniem źródła pouczenia itd.

³⁸ W. Siergiejewicz, *Reforma nauczania uniwersyteckiego*.

i z umiarem, przy zachowaniu mimo wszystko pewnych granic i przyzwoitości formalnej; nie ma tu wymagowanych kopii tekstu w cudzysłowach itp. Ja, pomimo głosów z wielu stron na temat potrzeby odpowiedzi, pozostałem wierny mojej regule i pozostawiłem bez odpowiedzi krytykę; ale wydaje się, że to tylko zachęciło go do dalszej pracy w tym samym duchu i kierunku, i stworzyło ową odwagę i wiarę w sukces i bezpieczeństwo tak, że wynikiem było owo bardzo nienormalne z etycznego punktu widzenia dzieło literackie, z którym przyszło mieć do czynienia wyżej. [s. 132]

Przekonawszy w tej zdumiewającej formie o szkodliwości etycznej pełnego i metodycznego powstrzymania się od odpowiedzi na nieuzasadnione napaści literackie, uznałem, że jestem zobowiązany do wzięcia się za jakże dłużącą się i wiążącą z mitręgą czasu sprawę – wyjaśnienie natury krytyki prof. Siergiejewicza, i tym choćby po części neutralizację mojego uprzedniego, co winien jestem przyznać, nieostrożnego nastawienia do rzeczy. [s. 133]

*

Pierwsza część wyłożonej analizy krytyki prof. Siergiejewicza (s. 1–46) została opublikowana w formie artykułu w „Dzienniku Ministerstwa Sprawiedliwości” w roku 1909, nr 9, pt.: *Krytyka mojego „Wstępu do analizy prawa i moralności”*, napisana przez prof. Siergiejewicza. Na ten artykuł prof. Siergiejewicz odpowiedział w artykule: *Moja odpowiedź p. Petrażyckiemu* („Dziennik Ministerstwa Sprawiedliwości” 1910, nr 2, s. 101–128). Jego odpowiedź to próba – z uwagi na okoliczności – sprawy niemożliwej, tzn. wytłumaczenia jego wcześniejszej krytyki. Charakter tej odpowiedzi jest taki, że ja, wychodząc z ledwie co zestawionych wyobrażeń, uznałem za niezbędne, by poddać również ją publicznej analizie drukowanej. Część tej analizy opublikowano w „Prawie”, 1910, nr 32 i 33. W pełnej wersji pojawi się ona wkrótce w formie broszury, pt. *Wyjaśnienia prof. Siergiejewicza odnośnie do jego krytyki*. [s. 134]

NOTA TŁUMACZA

Niniejsze tłumaczenie wykonano na podstawie oryginalnego wydania pracy Leona Petrażyckiego, opublikowanego w Sankt Petersburgu w roku 1910 (Проф. Л. И. Петражицкий, *Новое учение о правѣ и нравственности и Критика проф. В. И. Сергѣевича*, С.-Петербургъ, „Сенатская типогафія”, 1910).

Wspomniane wydanie obejmuje 138 stron edycji książkowej, z czego tekst właściwy zawiera się między stroną 1 (faktycznie – 3) a 134, natomiast na stronie 135 (138) podano w wydaniu rosyjskim erratę, która z oczywistych względów w tłumaczeniu nie została ujęta. Oryginalną paginację podano w nawiasach kwadratowych.

W tłumaczeniu przyjęto zasadę wyważonej ingerencji w strukturę pierwotnego zamysłu, stąd dopasowując z jednej strony strukturę tekstu do współczesnych standardów przyjętych dla wydań naukowych, z drugiej – postępowano tak, aby tłumaczenie wypowiedzi Leona Petrażyckiego było maksymalnie zbliżone do oryginału pod względem pierwotnego stylu, typu wypowiedzi i kontekstu semantycznego ukrytego między wierszami.

Dokonano znacznych zmian w warstwie wydzielenia fragmentów tekstu, podyktowanych zmianami we współczesnym zapisie – nazwy tytułów prac wydzielono kursywą, omawiane pojęcia ujęto w apostrofy, cytaty z *Biblii* oraz wydań aktów prawnych opatrzono pełnymi adresami bibliograficznymi. Uzupełniono również podane przez Autora adresy bibliograficzne prac do postaci przyjętej współcześnie w wydaniach naukowych. Z uwagi na powtarzające się bardzo często zestawienia „itp.”, „itd.” oraz równoległe zapisywanie przez autora rozwiniętej oraz skrótowej formy stałych wyrażen, typu: „i inne”, „i temu podobne”, „na przykład”, „itd.”, w tłumaczeniu zredukowano na ogół do jednego skrótu.

Uzupełnione informacje (imiona, sylwetki osób, zdarzenia historyczne itp., dobrze znane w czasach aktywności zawodowej L. Petrażyckiego) opatrzono przypisem tłumacza.

Zachowano autorskie znaki wydzielenia tekstu, takie jak: indeks dolny, kursywa, rozstrzelenie, ujęcie w cudzysłów (poza pojęciami, które ujęto w apostrofy), wtrącenia do cytatów, ujęte przez L. Petrażyckiego w nawiasach półokrągłych.

Odstąpiono od tłumaczenia tytułów prac z języków zachodnioeuropejskich, natomiast ujęte w publikacji prace drukowane po rosyjsku przetłumaczono, jako że stanowią one integralną część wywodu Autora.

Artur Bracki